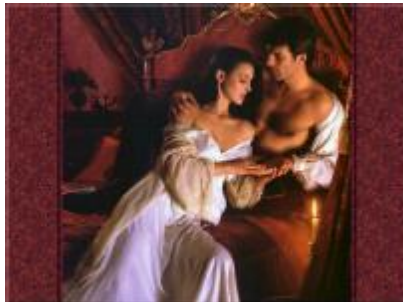


Lucy Gordon
Bilet do
Neapolu



PROLOG

Luty! - westchnął Carlo. - Co za beznadziejna pora! Dawno po świętach, a tak naprawdę rok jeszcze się nie zaczął. A najbardziej ci żal, że nie zjechały się jeszcze ładne turystki. - Ruggiero trącił go łokciem. - Tylko to ci w głowie, co? Żebyś wiedział - odparł Carlo z rozbijającą szczerością. Byli bliźniakami i choć nie wyglądali identycznie, nikt nie miałby wątpliwości, że ci nadzwyczaj przystojni, zbliżający się do trzydziestki mężczyźni są braćmi. Stali na tarasie willi Rinuccich, skąd rozciągał się widok na Zatokę Neapolitańską. Było późne popołudnie, szybko zapadał zmierzch. Pod nimi migotały światła miasta, w oddali złowieszco majaczył Wezuwiusz. Od drzwi doleciał głos ich matki: Spodobałoby się wam w Anglii, chłopcy. W lutym obchodzi się dzień świętego Walentego, patrona miłości. Kwiaty, kartki, pocałunki. Bylibyście w swoim żywiole. Tyle że do Anglii wybiera się Primo - zauważył Carlo ponuro. - A on myśli wyłącznie o interesach. Wasz brat ciężko pracuje. - Hope Rinucci postarała się,

żeby zabrzmiało to odpowiednio surowo. - No, chodźcie do środka. To jego pożegnalny obiad.

Czy Luke też przyjdzie? - spytał Carlo.

Oczywiście. - Głos Hope stał się odrobinę zbyt stanowczy. -

Wiem, że czasami kłócą się z Primem, lecz przecież są braćmi.

Wcale nie - zaprzeczył Ruggiero. - W ogóle nie są spokrewnieni.

Primo jest moim pasierbem, a Luke'a adoptowałam, więc są braćmi - oznajmiła kategorycznie. - Czy to jasne?

Tak jest, mamó - przyznali potulnie.

W domu panował miły rodzinny rozgardiasz, lecz mimo to Hope wydawała się niezadowolona.

- Za wielu tu mężczyzn - oświadczyła.

Jej mąż i synowie zrobili zaniepokojone miny, jakby wystraszyli się, że seniorka rodu w drastyczny sposób zamierza zmniejszyć liczbę męskiej populacji.

- Zresztą może jest was akurat - uściśliła - natomiast problem w dysproporcji. Po prostu powinno być więcej kobiet. Nie mam ani jednej synowej, choć mogłabym mieć ich sześć. Tak bardzo liczyłam, że Justin ożeni się z Evie, ale... - Wymownie wzruszyła ramionami.

Justin był jej najstarszym synem. Rozdzielono ich w dniu jego narodzin, a odnaleźli się dopiero w zeszłym roku. Kiedy zjawił się w Neapolu, przywiózł z sobą Evie. Hope była pewna, że się kochają, jednak gdy Justin przyjechał na Boże Narodzenie, był już sam.

Gdy wielki pokój stołowy zaczął się zapełniać, Hope z satysfakcją rozejrzała się wokół. Jej synowie już dawno się usamodzielnili, dlatego tylko od wielkiego świę-

ta udawało się zgromadzić ich wszystkich w rodzinnym domu. Oczy jej zabłyśły, gdy spojrzała na Prima. Był pasierbem Hope, synem jej pierwszego męża, Anglika, jednak po włoskiej matce przybrał nazwisko Rinucci. Zbieżność nazwisk nie była przypadkowa, bowiem Hope, gdy przyjechała do Włoch, by odwiedzić Prima, zakochała się z wzajemnością w jego wuju, Tonim Rinuccim, i od wielu lat jest jego żoną.

- Tak dawno cię nie widziałam. - Objęła czule Prima.

- A jutro znów wyjeżdżasz.

To nie potrwa długo, mamó. Wkrótce doprowadzę tę angielską firmę do właściwego stanu.

Dlaczego w ogóle musisz ją kupować? Przecież interesy, które z nimi prowadziłeś, były bardzo korzystne.

Szefowie Curtis Electronics źle nią zarządzali, więc postanowiłem ją przejąć. Enrico z początku nie był zachwycony tym pomysłem, lecz w końcu przyznał mi rację. - Przed piętnastu laty, gdy Primo podjął pracę w Leonate Europa, Enrico Leonate był jedynym właścicielem spółki. Młody, przebojowy Primo miał głowę pełną pomysłów, szybko się uczył, i wkrótce zarobił dla swojego szefa, a przy okazji dla siebie, mnóstwo pieniędzy. Niedługo potem został współnikiem Enrica. - Teraz, kiedy odszedł stary zarząd, a spółka ma działać w nowy sposób, muszę dokonać przeglądu kadr. Będą oczywiście zwolnienia, ale i awanse.

Awanse? Tego, o ile wiem, najbardziej nie lubisz, bo mało kto jest w stanie sprostać twoim wymaganiom.

To prawda, jednak Cedric Tandy, obecny dyrektor, polecił mi swoją zastępczynię, Olimpię Lincoln. Chcę jej się dobrze przyjrzeć.

- Zamierzasz awansować kobietę? - spytała ironicznie.

Primo spojrział na matkę zdziwiony.

- Awansuję każdego, kto potrafi wykonywać moje polecenia.

Hope zmarszczyła brwi, lecz wkrótce się rozpozgodziła. W tej chwili najważniejsze było, że może widzieć Prima.

- Luke jeszcze nie przyszedł - powiedziała cicho.

- Pewnie w ogóle się nie pojawi - odparł niefrasobliwie.

- Nie jestem jego ulubieńcem od chwili, gdy skaperowałem Tordiniego.

Rico Tordini był wybitnym elektronikiem. Obaj bracia starali się pozyskać go dla swoich firm, które działały w tej samej branży, lecz Primo okazał się szybszy.

Interesy, przez które bracia rozstają się w gniewie, nie są dobre. Nie martw się, mam. Luke wcześniej czy później znajdzie sposób, żeby się na mnie odegrać.

Powiedział to lekkim tonem. Od lat między nim a Lukiem trwała nieustanna walka, dzięki której życie było ciekawsze. Z pewnością, gdyby się skończyła, obu braciom czegoś by zabrakło. Mimo że tak oczekiwany, Luke zjawił się dopiero pod koniec obiadu.

- Cześć, Angliku! - zawołał Primo.

Zawsze tak nazywał brata, a w jego ustach brzmiało to jak zniewaga. W ten sposób wciąż mu przypominał, że w ich włoskiej rodzinie był jedynym synem, w którego żyłach płynęła wyłącznie angielska krew.

- Lepsze to, niż być ni jednym, ni drugim - odpowiadał

na to Luke, nawiązując do mieszanego małżeństwa rodziców Prima.

- Cieszę się, że jednak przyszedłeś - odezwała się Hope.

Luke z ironicznym uśmiechem wznosił kieliszek w stronę brata.

- Musiałem, mam. Chciałem się upewnić, czy naprawdę się go pozbędziemy.

A jednak to właśnie Luke następnego dnia odwoził Prima na lotnisko.

Jadę z wami - oznajmiła Hope. - Ktoś musi was powstrzymać, zanim się pozabijacie.

Nie ma obawy - odparł wesoło Luke. - Co mi po martwym Primie? Znacznie zabawniej jest obmyślać zemstę.

Kiedy samolot wzbił się w niebo, usłyszał ciche westchnienie Hope.

Nie martw się, mam. - Otoczył ją ramieniem. - Wróci, zanim się obejrzysz.

Nie o to chodzi. Ludzie wciąż mi mówią, że mam szczęście, bo Primo nie przysparza mi żadnych trosk. A mnie martwi, że jest zbyt solidny. Nigdy nie robi żadnych głupstw.

Jest Rinuccim, więc z pewnością jest głupi - zapewnił ją solennie.

Tak sądzisz? To dlatego nie chciałeś przyjąć naszego nazwiska? Luke przytulił ją mocno.

- Nie jest mi potrzebne. I bez tego jestem wystarczająco głupi.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W londyńskiej centrali Curtis Electronics panowało gorączkowe napięcie. Wszyscy zastanawiali się, kto dostanie awans, a kogo zwolnią lub przeniosą na emeryturę.

Nie pozbędą się mnie - oznajmiła stanowczo Olimpia Lincoln. - Włożyłam w tę firmę zbyt wiele pracy i mam mnóstwo planów. Co za pech, że akurat teraz musiał się zmienić właściciel firmy - powiedziała ze współczuciem jej sekretarka, Sara. - Pan Tandy na pewno wkrótce poszedłby na emeryturę, a ty objęłabyś jego stanowisko. Najgorsze, że w ogóle nie wiadomo, kiedy tu będą. No właśnie. Nawet pan Tandy tego nie wie. Mówi tylko, że „z pewnością niedługo”, co może znaczyć dziś, jutro, za tydzień. Z pewnością nie dzisiaj - zawyrokowała Sara. - Kto chciałby zacząć w piątek?

Ktoś, kto zamierza przyłapać nas w najmniej odpowiednim momencie - odparowała Olimpia. - Niedoczekanie! Prędzej mnie piorun trzaśnie, niż pozwolę się komuś zaskoczyć.

Ale dziś nie jest zwykły piątek - upierała się sekretarka. - Dzisiaj jest piątek trzynastego. A to przynosi pecha.

Przyniesie pecha Primowi Rinucciemu, jeśli się na mnie natknie. A na razie napijemy się herbaty. Sama ją zrobię, bo ty wyglądasz jakoś niewyraźnie.

Nic mi nie jest - odparła Sara mężnie. - Nie powinnaś zajmować się parzeniem herbaty, Jesteś moją szefową.

Za to ty jesteś w ciąży. - Olimpia uśmiechnęła się ciepło, przez co złagodniały jej surowe rysy. Pielęgnowała groźną minę w nadziei, że świat uwierzy w jej bezwzględność, jednak od czasu do czasu jej wrodzona dobroć przedostawała się na zewnątrz, choć w takich momentach widywała ją wyłącznie Sara. Oczywiście zobowiązała ją do zachowania tajemnicy.

O, jak dobrze - westchnęła Sara z wdzięcznością, pijąc mocną herbatę. - Chciałaś mieć kiedyś dzieci?

Kiedy wyszłam za Davida, pragnęłam wyłącznie być jego żoną i matką jego dzieci.

Doceniał twoje oddanie?

Nie, do diabła! - rzuciła ze złością. - Sprytnie to sobie wykombinował. Nalegał, bym po ślubie nie złożyła wymówienia, bo dzięki pracującej żonie mógł spokojnie zaplanować swoją karierę. Najpierw zdobywał dyplom za dyplomem, a potem poszedł jak burza do przodu, awans za awansem, nowy gabinet za nowym gabinetem, a jako zwieńczenie sukcesu... nowa żona. A ja zostałam z niczym. Dlatego pracowałam jak szalona i również zrobiłam karierę.

Miałaś pecha, ale pamiętaj, nie wszyscy mężczyźni są tacy jak on.

Ci, których zżera ambicja, niczym nie różnią się od niego. Po prostu bezwzględnie nas wykorzystują. Kobie-

ty, które tego nie rozumieją, tym samym godzą się na rolę ofiary, lecz wcale tak nie musi być. Powinniśmy być szybsze i mądrzejsze od nich, i same ich wykorzystywać - powiedziała twar- do.

-I to właśnie robisz - przytaknęła Sara, przyglądając się szefowej ze współczuciem. Nagle różne wydarzenia z ostatnich lat zaczęły mieć sens. - Jesteś szczęśliwa?

Hm... Po prostu nie jestem nieszczęśliwa. Pamiętam, jak się czułam, gdy David odszedł, i na pewno nie dopuszczę do powtórki. Zobaczysz, że dostanę stanowisko Tandy'ego. Muszę tylko nad tym dalej pracować. Nieważne, kto przyjedzie z Włoch, po prostu wygram.

A jak twój włoski?

Nieźle. Ostro kułam, zresztą pewnie nie ja jedna w Curtis Electronics.

Nikt nie jest przygotowany tak jak ty. Ani jeśli chodzi o kompetencje, ani też... - Gestem dała do zrozumienia, że ma na myśli wygląd szefowej.

Olimpia roześmiała się. Faktycznie, intelektualnie czuła się gotowa do konfrontacji z Włochami, do tego wyglądała nienagan- nie w niebieskiej lnianej sukience.

Była wysoka, miała długie nogi, smukłą szyję i regularne rysy. Bujne czarne włosy nosiła gładko szesane do tyłu i splecione w podwójny warkocz.

W ciemnych błyszczących oczach od czasu do czasu pojawiały się iskierki humoru, chociaż usilnie starała się je ukryć. Swój profesjonalny wygląd zaprojektowała bardzo skrupulatnie.

Tylko w jednej sprawie nie była w stanie przeobrazić się tak, jak to sobie zaplanowała. Mimo usilnych starań i mimo wmawiania

sobie, że osiągnęła zamierzony cel, w głębi duszy wciąż była tą samą dziewczyną sprzed lat, pełną zapału, ufną i bezinteresowną. Swojego męża nie kochała ot tak, po prostu, lecz ślepo wielbiła. Jednak taką pozostała tylko w środku, bo na zewnątrz prezentowała się zgoła inaczej.

Poza tym za wadę uważała swój porywczy temperament i nieopanowany język, przez co nieraz zdarzało się jej palnąć coś bez zastanowienia, choć i tę niedoskonałość ujęła w srogie, choć nie do końca skuteczne karby.

Dzisiaj jej metamorfoza miała zostać poddana ciężkiej próbie. O kompetencje zawodowe była spokojna, czy jednak okaże się wystarczająco opanowana, a zarazem twarda i stanowcza?

Wiesz może, kto ma przyjechać na inspekcję? - spytała Sara.

Pewnie Primo Rinucci. Próbowałam sprawdzić jego firmę w internecie, ale niewiele się dowiedziałam. Jest dwóch wspólników, on i Enrico Leonate. Udało mi się znaleźć fotografię, na której był pan Leonate, ale nie było żadnego zdjęcia Rinucciego... - Spojrzała z niepokojem na Sarę. - Źle wyglądasz.

Za chwilę poczuję się lepiej.

O nie! Nie chcę brać na swoje sumienie twojego dziecka. - Wybrała numer recepcji i kazała zamówić taksówkę na koszt firmy.

- Jedź do domu i wezwij lekarza. Nie wracaj, dopóki nie będziesz się czuła naprawdę dobrze.

Ale jak ty sobie poradzisz?

Jakoś przez to przebrnę. - Olimpia uśmiechnęła się wesoło. -

Nie martw się.

Gdy jednak została sama, zasepiła się. Oczywiście dziecko Sary było najważniejsze, jednak niedyspozycja sekretarki nie mogła się zdarzyć w gorszym momencie. Zadzwoiła do działu personalnego i poleciła natychmiast przysłać kogoś na zastępstwo.

- Najlepszą sekretarkę, jaką macie. I możliwie najszybciej.

- Najpóźniej za kwadrans ktoś się do pani zgłosi.

Odłożyła słuchawkę, wzięła kilka głębokich oddechów i przymknęła oczy.

- Nie dopuszczę, żeby znów mi się to przytrafiło - powiedziała do siebie. - Poradzę sobie. Na pewno! Jestem silna. Nic mnie nie złamie.

Powtarzała tę mantrę w kółko, a kiedy podniosła powieki, doznała szoku.

W progu stał mężczyzna i z wielkim zainteresowaniem jej się przyglądał.

Pewnie po trzydziestce, lecz wciąż wyglądający młodo, bardzo wysoki, o ciemnych, trochę zmierzwionych włosach, ciemnopiwnych oczach i szerokich, mocno zarysowanych ustach.

W czym mogę pomóc? - spytała chłodno.

Szukam Olimpii Lincoln. Na dole powiedzieli mi, że tutaj ją znajdę.

No jasne, na dole są biura działu personalnego, pomyślała, odzyskując panowanie. W dzisiejszych czasach wielu mężczyzn wybiera zawód sekretarki.

- To ja jestem Olimpia Lincoln - odparła. - Cieszę się, że przyszedł pan tak szybko. Powiedzieli, że przysłał zastępstwo najpóźniej za piętnaście minut, ale... - Wzruszyła ramionami.

Zastępstwo?

Do czasu, aż moja sekretarka poczuje się lepiej. Długo już pan tu jest... to znaczy, w naszej firmie?

Nie, bardzo krótko. - Patrzył na nią uważnie, z namysłem dobierał słowa.

Nie szkodzi. Wkrótce we wszystkim się pan połapie. Akurat jesteśmy w trakcie potężnych zmian. Curtis Electronics zostało wykupione przez włoską firmę Leonate Europa i lada moment pojawi się ktoś z Włoch, żeby ogłosić to oficjalnie. Wszyscy drżymy ze strachu, bo nie wiemy, jaki los nas czeka.

Mężczyzna uniósł brwi.

- Pani drży ze strachu?

Uśmiechnęła się półgębkiem, zadowolona z niedowierzania, jakie dało się słyszeć w jego głosie.

Tak... to znaczy... kiedy trzeba, świetnie udaję, jak bardzo się boję.

A będzie trzeba udawać?

Odpowiem, gdy już spotkam jego wysokość.

Kto to taki?

Primo Rinucci. Wielki człowiek, który przyjeżdża, żeby zaprowadzić tu swoje porządki. Bezczelny typ! Och, szkoda, że go tu nie ma. Już ja bym mu powiedziała kilka słów prawdy!

A jeszcze przed chwilą zamierzała pani udawać, że trzęsie się ze strachu.

Tylko na początku. Taktyczna zagrywka na użytek jaśnie pana, niech ma swoją chwilę radości. A potem mu wygarnę, co myślę o tym całym zamęcie, jaki wprowadził w moje życie i o tym, że pozbawił mnie szansy na awans, który już prawie

miałam w garści. Jakim prawem zakłada, że wszystko może kupić za pieniądze?

- Pieniądze z reguły do tego służą - zauważył łagodnie.

- To jedna z ich zalet.

- Niech diabli wezmą zalety, pieniądze i Prima Rinucciego!

Jej błyszczące z oburzenia oczy całkiem go oczarowały. Pomyślał, że dla takich oczu wielu mężczyzn straciłoby głowę. I zdaje się, że jemu to również groziło.

Olimpia opanowała się w końcu.

Tylko niech pan to zachowa dla siebie! Zbyttno się rozgadałam...

Nie puszczę pary z ust - obiecał solennie.

Dziękuję. Ale proszę uważać. Nie mamy pojęcia, jak Rinucci wygląda, więc może pan wdać się z nim w rozmowę, nie wiedząc, kto zacz.

No tak - mruknął. - To rzeczywiście jest możliwe.

Chociaż jest Włochem, a to go z pewnością zdradzi.

Niekoniecznie. Nie wszyscy Włosi wrzeszczą „Mamma mia!” i bez opamiętania machają rękami, jakby nieustannie opędzali się od much. Niektórzy z nich są nawet podobni do normalnych ludzi.

Mimo że się pilnował, nie był w stanie ukryć ironii, na szczęście Olimpia była zbyt zaferowana, żeby to dostrzec.

- Ale będzie mówił z obcym akcentem - upierała się. - Jego wymowa na pewno nie będzie taka jak pana czy moja.

Odchrząknął. Wiedział, że zachowuje się nierozważnie. Rozsądek nakazywał wyznać prawdę, zanim będzie za późno.

Chociaż właściwie już było za późno, a w dodatku ni-

gdy dotąd nie miał aż tak wielkiej ochoty, by zachować się nierozsądnie.

Ale zaraz... Pan mi się jeszcze nie przedstawił.

Słucham? - spytał, grając na zwłokę.

- Pana nazwisko. Może pan mi je podać?

Zachowywała się cierpliwie, a jej spojrzenie wyraźnie mówiło, że ma go za półgłówka. No tak, tylko co miał zrobić? Wyznać, że jest Primem Rinuccim, czy dalej brnąć w tę komiczną, a zarazem dziwnie ekscytującą sytuację?

Przez ułamek sekundy był już bliski powiedzenia prawdy. Tak byłoby uczciwie, no i rozsądnie.

Nabrał głęboko powietrza. Do licha z uczciwością! A rozwaga niech mnie pocałuje gdzieś! - zaklął w duchu.

- Jack Cayman - powiedział.

Tak się nazywał jego ojciec. Co prawda Primo już od dawna mieszkał w Neapolu, ale lata spędzone z ojcem Anglikiem zostawiły po sobie wyraźny ślad i po angielsku nadal mówił bez cienia włoskiego akcentu.

Olimpia wyciągnęła rękę.

No więc, panie Cayman...

Proszę nazywać mnie Jack.

A ty możesz zwracać się do mnie „panno Lincoln” -oznajmiła stanowczym tonem. Najwyższa pora, żeby odzyskać pozycję, jaką straciła podczas swojego zbyt szczerego wybuchu.

Tak jest, proszę pani - odparł potulnie.

A teraz im prędzej zabierzemy się do pracy, tym lepiej.

Czy da mi pani jeszcze kilka minut? - spytał pospiesznie. - Zaraz wrócę.

Oczywiście. W korytarzu na prawo.

Dzięki - rzucił, wybiegając z biura. Dopiero po dłuższej chwili dotarło do niego, że poinformowała go, jak trafić do męskiej toalety.

Przez cały zeszły tydzień Cedric Tandy przychodził do biura pół godziny przed czasem, lecz pech chciał, że akurat tego szczególnie ważnego dnia spóźnił się pół godziny.

O nie - jęknął. - Signor Rinucci... Zapewniam pana...

W porządku, Cedric - uspokoił go Primo. - Pomyślałem, że wpadnę na małą pogawędkę.

Może więc oprowadzę pana i przedstawię...

Tym zajmiemy się później. Przeglądałem warunki finansowe, jakie przygotowaliśmy dla pana, i doszedłem do wniosku, że są niezbyt korzystne. Jestem pewien, że zasłużył pan na hojniejszą odprawę.

Cóż... miło to słyszeć, chociaż... Signor Leonate powiedział, że wasza firma nie może zapłacić więcej...

Jego proszę zostawić mnie. Jeśli nie zechce sfinansować podwyżki, sam to załatwię.

Cedric w zdumieniu patrzył na Prima, który skierował się do wyjścia.

- A, jeszcze coś - powiedział, zatrzymując się w drzwiach.

- Wolałbym, żeby na razie nikt nie dowiedział się, kim na prawdę jestem. Myślę, że nazywam się Jack Cayman. Mam nadzieję, że będzie mnie pan krył.

Cedric może i nie był zbyt błyskotliwym menedżerem, ale sprytu mu nie brakowało. Potrafił rozpoznać przekup-

stwo. Pamiętał także, że darowanemu koniowi nie zagłada się w zęby.

- Może pan na mnie liczyć.

Gdy wrócił do pokoju, Olimpia oderwała wzrok od komputera. Najpierw przejrzyj te pliki - powiedziała. - Jest tam wszystko o wzajemnych kontaktach między Curtis Electronics a Leonate Europa od zeszłego roku, czyli od chwili, kiedy obie firmy zaczęły prowadzić z sobą interesy.

Zdaje się, że to było piętnaście miesięcy temu - poprawił ją. - Wszystko zaczęło się wtedy, gdy Curtis stanął do przetargu na produkcję nowego typu wtyczki komputerowej.

Brawo! - Podniosła się i gestem zaprosiła go, żeby usiadł za komputerem. - Umiesz poruszać się w tym systemie?

Tak sędzę - odparł ostrożnie. Tego samego systemu używali w centrali w Neapolu, a także we wszystkich pozostałych firmach. Curtis wprowadził go niedawno na jego polecenie.

Moim zdaniem jest do niczego - burknęła ze złością.

Naprawdę jest taki zły, czy po prostu nie znosi pani swoich nowych szefów? - spytał z nikłym uśmiechem.

Nie mogę sobie pozwolić, żeby ich nie znosić.

Ale gdyby pani mogła, toby tak właśnie było, co?

Wolę na to nie odpowiadać. Wyjaśnię ci teraz, jak to wszystko działa.

W skrócie opowiedziała mu o firmie i stosunkach z Leonate Europa. Była inteligentna i bardzo bystra, wszystkie szczegóły miała w małym palcu.

Prawdę mówiąc, trudno było mu się skoncentrować, gdyż rozpraszał go zapach jej perfum. Były niezwykle subtelne i w pierwszej chwili nawet nie zorientował się, że w ogóle ich używa. Kiedy była bliżej, dolatywał go przytłumiony aromat, potem znikał, znów wracał, ponownie się ulatniał, drażniąc go i rozbudzając ciekawość.

Często spotykał kobiety, które używały dusznych piżmowych pachnidła, próbując go zwabić, jednak ten zapach wydawał się chłodny, stłumiony, zupełnie jak powietrze na przedwiośniu. Zadzwoił telefon i Olimpia natychmiast podniosła słuchawkę. Sara? Już coś wiadomo?

Jestem w szpitalu. Nie będę mogła wrócić do pracy wcześniej, niż za kilka miesięcy. Przepraszam, Olimpio.

O nic się nie martw. Najważniejsze, żeby z dzieckiem było wszystko w porządku.

Primo przyglądał się, jak powoli odkłada słuchawkę.

Pani sekretarka nie wraca? - spytał.

Niestety. A w takim razie...

Podniosła wzrok, widząc jakiś cień. W drzwiach stanęła młoda kobieta.

Panna Lincoln? Przepraszam, że dotarłam tu dopiero teraz...

Nie wiedziałam, że miałam dzisiaj z kimś się spotkać.

Przysłali mnie z działu personalnego. Podobno potrzebna pani sekretarka.

- Ale... - Rzuciła okiem w stronę Prima. - Ale ty...

-Hm... to jest trochę... skomplikowane – tłumaczył mętnie.

Niech pani chwilę poczeka na zewnątrz, dobrze? - poprosiła kobietę z uprzejmym uśmiechem. Kiedy zostali sami, zwróciła się do Prima: - Chyba musisz mi co nieco wyjaśnić. Kim właściwie jesteś?

Mówiłem pani, że nazywam się Jack Cayman.

Ale kim jest Jack Cayman? I dlaczego twierdziłeś, że masz zastąpić moją sekretarkę?

Wcale tego nie powiedziałem. To pani doszła do takiego wniosku.

A ty nie zrobiłeś nic, żeby mnie poprawić.

Nie dała mi pani szansy. Oznajmiła pani autorytatywnie, w jakim celu tu się zjawiłem, a ja mogłem tylko przytakiwać: „Tak jest, proszę pani. Jak pani sobie życzy.” Bo od razu zrozumiałem, że tylko takich odpowiedzi pani oczekuje.

Zdawał sobie sprawę, że przesadza, ale przyparła go do muru. W tej chwili lepiej było powiedzieć cokolwiek, żeby tylko nie poznała prawdy.

A może jednak nie? Może właśnie teraz ma szansę, żeby zacząć wszystko od nowa? Wziął głęboki oddech, lecz zanim zdążył się odezwać, od drzwi doleciał głos, który przypieczętował jego los.

- Jack, przyjacielu, jak miło cię widzieć!

W jego stronę szedł Cedric Tandy, grając z uśmiechem wyznaczoną rolę.

Coś mu odpowiedział. Nie bardzo wiedział, co, bo w duchu kłął jak szewc.

Widzę, że już poznałeś Olimpię - bredził Cedric, nieświadomy szkód, jakie wyrządzał. - To świetnie...

O tak, zdążyliśmy się poznać - odezwała się Olimpia

z lodowatą uprzejmością. - Nadal jednak nie udało nam się ustalić, kto jest kim.

Nie wyjaśniłem, kim jestem ani skąd się tu wziąłem - zaczął Primo, rzucając wściekle spojrzenie Cedricowi - bo to dość trudno wytłumaczyć... Można powiedzieć, że jestem jakby ambasadorem albo forpoczta, wysłaną w celu przygotowania terenu, zanim nadejdą główne siły.

A przyście do mojego biura miało być częścią tych działań? - spytała ze śmiertelną powagą.

Powiedziano mi, że panna Lincoln jest jednym z największych atutów tej firmy - odparł. - Już teraz widzę, że możesz mi udzielić wielu potrzebnych informacji. Może we trójkę wyjdziemy gdzieś na lunch i wymienimy się spostrzeżeniami?

Znakomity pomysł! - wykrzyknął Cedric.

Jesteś bardzo uprzejmy - rzuciła lodowato. - Niestety obawiam się, że za lunch będzie musiało mi wystarczyć jabłko. Nowa sekretarka zaczyna dziś pracę i muszę wprowadzić ją w obowiązeki.

Cedric, przerażony tym, że Olimpia tak nonszalancko potraktowała człowieka, który reprezentuje sobą władzę, mruknął ponaglająco:

Olimpio, naprawdę uważam...

Oczywiście, rozumiem - wtrącił gładko Primo. - W takim razie kiedy indziej. Cedric, może my pójdziemy coś zjeść?

Opuścili biuro, pozwalając Olimpii na rozmyślanie o tym, jak wszystko spartaczyła. To jego wina, myślała zrozpaczona. Miała ochotę walić w ścianę głową.

Swoją lub jego.

Przed wyjściem z pracy zadrżała do Cedrica, który radośnie ją poinformował, że godzinę temu Jack Cayman wyszedł z firmy. I w ogóle nie próbował spotkać się z nią ponownie... Widomy znak, że naprawdę schrzaniłam tę sprawę, pomyślała, zaciskając zęby.

Na parkingu stał nowy samochód Olimpi. Jego nowoczesna sylwetka zwykle poprawiała jej humor. Przyglądała mu się przez chwilę, próbując czerpać przyjemność z tego symbolu sukcesu, lecz dzisiaj coś było nie w porządku. Zupełnie jakby dżin potarł lampę w niewłaściwą stronę i wszystko, co dostała, zabrał z powrotem.

Pozornie zachowywała spokój, ale wewnątrz kipiała z wściekłości. Przede wszystkim na siebie samą. Tak starannie wszystko zaplanowała. Primo Rinucci miał przyjechać i ze zdumieniem stwierdzić, jak świetnie jest do tej wizyty przygotowana.

A tymczasem wszystko zaważyła. Zaskoczona zdradziła swoje prawdziwe uczucia, czyli zrobiła coś, czego nigdy nie wolno robić! Nie wówczas, jeśli tak bardzo chce się dostać na sam szczyt.

Kiedy ruszyła w stronę bramy, zorientowała się, że ktoś za nią jedzie. Zachowywał co prawda bezpieczną odległość, lecz bez wątpienia ją śledził. Gwałtownie zaczerpnęła powietrza, gdy w lusterku wstecznym mignęła jej twarz kierowcy. To znowu on! Walczyła z myślami. Z jednej strony musiała pamiętać, że przyjechał z głównego biura Leonate Europa, więc powinna być dla niego urocza i próbować odzyskać straconą pozycję.

Ale z drugiej... miała ochotę skasować mu reflektory. Postanowiła pójść na kompromis. Przejechała jeszcze kilometr, zatrzymała samochód przy krawężniku, wysiadła i ruszyła w jego stronę.

Czy ty jedziesz za mną?

Owszem - przyznał otwarcie. - Miałem zamiar złapać cię na parkingu, ale się spóźniłem. Myślę, że powinniśmy porozmawiać.

Trzeba było zaproponować mi spotkanie. Zresztą rozmawialiśmy rano i do tej pory tego żałuję. Oszukałeś mnie w niegodziwy sposób...

Na pewno nie zachowałem się niegodziwie - zaprotestował. - Mogę się zgodzić, że postąpiłem głupio. Mój żart nie był zbyt mądry, ale gdy z góry założyłaś, że przyszedłem w zastępstwie sekretarki... Dziwisz się, że postanowiłem spróbować?

Owszem - odparła stanowczo. - Tak nie postępuje profesjonalista.

A fakt, że ty się nie upewniłaś, z kim masz do czynienia, to szczyt profesjonalizmu, prawda? - odparował. -Nie! Przepraszam, że to powiedziałem. Wcale nie chcę, żebyśmy toczyli walkę.

Trochę na to za późno. Walka zaczęła się w chwili, gdy podstępnie skłoniłeś mnie do mówienia rzeczy... -Wzdrygnęła się na wspomnienie nierozważnych słów.

Nie zmuszałem cię do nazywania nikogo „jego wysokością” ani wysyłania Prima Rinucciego do diabła. Jak na człowieka biznesu, masz dość niewyparzony język.

Skąd miałam wiedzieć, że ty... ? - Urwała gwałtownie.

Że nie jestem zwykłą płotką? Gdybym był takim małym ro

baczkiem, jak ci się wydawało, nie miałyby żadnego znaczenia, co mówisz, czy tak?

Nie będę się zniżała, żeby na to odpowiadać - wycodziła przez zęby.

Tak chyba będzie najmądrzej! Nie... przepraszam. Zapomnij, że to powiedziałem. Jestem zmęczony po długiej podróży. Wylądowaliśmy dopiero po północy i w rezultacie nie spałem ani chwili. Nie jestem w najlepszej formie i dlatego mówię rzeczy, których nie powinienem. Okazuje się, że nie tylko tobie się to zdarza. W ramach przeprosin pragnę zaprosić cię na kolację. Nie, dziękuję - odparła szorstko. - Mam już plany na dzisiejszy wieczór. Zamierzam przestudiować książkę pod tytułem „Jak rozpoznać oszusta z odległości pięćdziesięciu kroków”. Byłam pewna, że jestem w tym niezła, ale okazuje się, że muszę jeszcze poćwiczyć.

Wszystko schrząniłem, co? - Westchnął głęboko.

Chyba nie musisz pytać. A teraz sugeruję, żebyś zawrócił i spędził dzisiejszy wieczór na przygotowaniu raportu dla swoich szefów. Dobranoc!

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie czekając na odpowiedź, Olimpia wróciła do auta i z impetem ruszyła z miejsca. Primo znów westchnął, potem usiadł za kierownicą i odjechał.

To, co się po chwili wydarzyło, na zawsze pozostało dla niego tajemnicą. Mógł jedynie tłumaczyć się tym, że wciąż czuł się, jakby był we Włoszech, gdzie ruch jest prawostronny i kierowca siedzi po lewej stronie auta. Może w ciągu dnia poradziłby sobie lepiej, ale gdy w ciemnościach oślepiły go światła, nagle stracił wycucie kierunku. Zdażył tylko usłyszeć zgrzyt metalu i zaraz potem poczuł potężne uderzenie w głowę.

Zaklął głośno, bardziej z upokorzenia niż z bólu.

Zobaczył Olimpię, która gwałtownie otwierała drzwiczki jego samochodu.

Wspaniale. Jeszcze mi tylko brakowało durnia, który staranuje moje nowe auto... Hej, nic ci nie jest?

Oczywiście, że nie - skłamał, starając się myśleć trzeźwo.

Na pewno? Sprawiasz wrażenie, jakby pokazały ci się wszystkie gwiazdy. Uderzyłeś się w głowę?

To tylko lekkie stuknięcie. A co z tobą? Nie jesteś ranna?

Nie, tylko mój samochód oberwał. Ja nie mam nawet zadrapania.

Wysiadł z auta powoli, bo wciąż kręciło mu się w głowie, i przyjrzał się wgniezionej karoserii.

Przepraszam - jęknął.

W tej chwili to najmniej ważne. Trzeba cię zawieźć do szpitala.

Po co? To zaledwie małe zadrapanie.

Musisz... - Przerwała nagle. - No dobrze. W takim razie pojedziemy do mnie. Nie... - Powstrzymała go, gdy ruszył w stronę auta. - W tym stanie nie możesz prowadzić. Ja cię zawiozę.

Nie chcę tu zostawiać samochodu.

Nie ma takiej potrzeby. Wezmę cię na hol.

Chyba ja powinienem się tym zająć?

Masz guza na głowie. Zrób to, o co proszę i nie mów tyle.

Skoro tak każesz.

Musiał przyznać, że wiedziała, jak się zabrać do rzeczy. Szczepliła linką holowniczą oba auta tak fachowo, jak zawodowy mechanik. Chwilę później już byli w drodze, a po dziesięciu minutach Olimpia zaparkowała pod eleganckim blokiem.

Jej mieszkanie znajdowało się na drugim piętrze. Było gustownie i dość kosztownie urządzone, panował w nim idealny porządek, ale Primowi rzuciło się w oczy, że czegoś w nim brakuje.

Na razie jednak nie potrafił ocenić, co by to mogło być.

Chociaż nie chciał się do tego przyznać, głowa potwornie go bolała, a gdy spojrzął w lustro, zobaczył, że na czole ma wielkiego guza i kilka krwawiących skaleczeń.

- Zaraz to oczyszczę - mówiła Olimpia. - A potem przygotuję mocną kawę.

Z zadowoleniem usiadł i przymknął powieki. Jej głos

dobiegał jakby z oddali, ale kiedy otworzył oczy, okazało się, że stoi nad nim z kawą.

Wypij to.

Dzięki. Zaraz wezwę taksówkę i wrócę do hotelu. Przepraszam za twój samochód. Zapłacę za wszystkie naprawy.

Nie ma potrzeby. Ubezpieczenie to pokryje.

Nie, ja to zrobię - przerwał jej pospiesznie, bo na formularzach musiałby podać swoje nazwisko. - Wolałbym, żeby nikt się o tym nie dowiedział.

Boisz się, że nabijaliby się z ciebie?

Umarliby ze śmiechu - burknął ponuro.

Kawa była znakomita. Prawie dorównywała włoskim standardom. Kończył właśnie pić, gdy rozległo się pukanie. Olimpia poszła otworzyć i po chwili wróciła do pokoju w towarzystwie młodego człowieka.

To doktor Kenton - przedstawiła gościa. - Wezwałam go, gdy tylko przyjechaliśmy.

Mówiłem przecież, że nic mi nie jest - zaprotestował.

Pozwoli pan, że ja o tym zdecyduję? - spytał lekarz łagodnym tonem. Obejrzał dokładnie skaleczenia, po czym zbadał mu oczy. - Niegroźne wstrząśnienie mózgu - oznajmił. - Nic poważnego, ale powinien pan natychmiast się położyć i dobrze wyspać.

Zaraz jadę do siebie - odparł, patrząc z wyrzutem na Olimpię.

Ma pan kogoś, kto będzie mógł się panem zająć? - spytał lekarz.

Prawdę mówiąc, nie - wtrąciła Olimpia. - Mieszka w hotelu. I dlatego zostanie tutaj.

Bzdura! - zaprotestował.

Zostanie tutaj - powtórzyła, jakby w ogóle go nie słyszała.
No tak... - Doktor Kenton przeniósł wzrok z niej na Prima. - W takim razie w porządku. Jesteście... to znaczy...
Największymi wrogami - oznajmiła z humorem. - Ale nie martw się, zachowam go dla świata. Już od dawna czekam, żeby się z kimś porządnie pokłócić.
Lekarz uśmiechnął się i wyjął z torby opakowanie tabletek.
Połóż go do łóżka i daj mu dwie pastylki.
Gdybym chciał to sobie zaplanować, chyba nie wymyśliłbym większej wpadki - przerwał ciszę Primo, gdy lekarz wyszedł.
Faktycznie. - Była wyraźnie rozbawiona. - Ale dzięki temu będę mogła okazać ci trochę serca.
Zaśmiał się z wysiłkiem.
Nic tak nie poprawia samopoczucia, jak czyjeś nieszczęście.
Pójdę po parę rzeczy do sklepu, a po powrocie pościelę ci łóżko.
Tylko nie próbuj stąd zwać.
Nie martw się. Nie dałbym rady.
W supermarkecie pospiesznie obeszła półki, wrzucając do koszyka przybory do golenia, skarpetki i bieliznę. Rozmiar dobieła na oko, ale nie było to zbyt trudne. Jack Cayman był wysoki, szczupły, o szerokich ramionach. Wyglądał tak, jak powinien wyglądać mężczyzna. W dziale spożywczym dokupiła jeszcze kilka artykułów i pospiesznie wróciła do domu.
Leżał na sofie z zamkniętymi oczami, poszła więc do sypialni i wzięła się do pracy.

- Co za dziwna odmiana - mruzczała pod nosem, ścieląc własne łóżko, bowiem nie miała pokoju gościnnego. - Przecież dopiero godzinę temu planowałam na tym facecie krwawą zemstę.

Kiedy wróciła do salonu, Jack rozglądał się niepewnie dokoła. Łóżko jest już gotowe - powiedziała.

Nie mam nic do przebrania.

Nie szkodzi. W sypialni położyłam rzeczy, które kupiłam w supermarkecie.

Dziękuję. Jesteś bardzo miła.

Głowa wciąż go bolała, więc ucieszył się, że w pokoju panuje przyjemny półmrok. Tylko na szafce nocnej paliła się mała lampka. Kiedy Olimpia wyszła, zdjął ubranie i wciągnął bokserki, które mu zostawiła. Miał zamiar włożyć też podkoszulek, ale najpierw musiał trochę odpocząć.

Przytulił głowę do miękkiej poduszki i z rozkoszą poczuł, jak ból odchodzi. Chwilę później zapadł w sen.

Olimpia obudziła się nad ranem, usiadła na sofie i przez chwilę wsłuchiwała się w ciszę panującą w mieszkaniu. Nie docierał do niej żaden dźwięk, tylko światło widoczne przez szparę pod drzwiami sypialni świadczyło o tym, że lampka wciąż jest włączona.

Zaniepokojona podniosła się z kanapy, zawahała się na moment pod drzwiami, po czym nacisnęła klamkę i zajrzała do środka.

Ubranie leżało rozrzucone na podłodze. Pomyślała, że Jack ściągnął je pośpiesznie, nim zmorzył go sen. Włożył bokserki, ale podkoszulek wciąż trzymał zaciśnięty w dłoni. Leżał na ple

cach z głową przekręconą na bok i rozłożonymi ramionami. Z początku przyglądała mu się z niepokojem, zaraz jednak zorientowała się, że oddycha równo, wydaje się odprężony i spokojny.

Właściwie mogłaby wykorzystać jego bezbronność i do woli wpatrywać się w gładką, muskularną klatkę piersiową, długie ramiona i nogi, lecz przyzwoitość nakazywała wycofać się z pokoju. Przedtem jednak musiała zgasić światło.

Ostrożnie podeszła do łóżka i wyciągnęła rękę do wyłącznika. Nagłe zapadnięcie ciemności musiało go zaniepokoić, bo mruknął coś przez sen i odwrócił się na bok, zawadzając ręką o jej udo.

Zamarła wystraszona, że Jack obudzi się i ją zobaczy. Co gorsza, nie wiedziała, jak się wycofać, bo między łóżkiem a szafką było zbyt mało miejsca. Wstrzymując oddech, przytrzymała jego palce, żeby przejść.

Kiedy jednak próbowała puścić jego dłoń, okazało się to niemożliwe, bo Jack mocno zacisnął palce na jej ręce.

Uklękła przy łóżku i delikatnie próbowała się oswobodzić. W smudze światła padającego od okna widziała twarz i usta Jacka, które teraz miały zupełnie inny wyraz niż za dnia. Wcześniej odniosła wrażenie, że są drwiąco skrzywione, jakby się z niej wyśmiewały. Jednak teraz wydawały się bardziej miękkie, łagodniejsze, stworzone do naturalnego, szczerego śmiechu.

Wręcz rozkoszne...

Oswobodziła w końcu rękę, podniosła się z klęczek i pośpiesznie wyszła z pokoju, nie oglądając się za siebie.

Obudził się znienacka. Ból głowy ustąpił całkowicie. W dodatku chyba nigdy dotąd nie miał tak znakomitego samopoczucia. To musiało mieć coś wspólnego z niezwykłą kobietą, która poprzedniego dnia pojawiła się w jego życiu i sprawiła, że zachowywał się zupełnie nieracjonalnie.

Wpatrywał się w ciemności, zastanawiając się, co się z nim dzieje i jak do tego doszło. Miał wrażenie, że nie przypomina samego siebie i zaczął się nawet obawiać, czy kiedykolwiek wróci do dawnego stanu. W końcu uznał, że właściwie wcale mu na tym tak bardzo nie zależy. Ostatecznie przez całe lata cierpiał na swoiste rozdwojenie osobowości i wtedy również miał kłopoty z odnalezieniem siebie.

Nie pamiętał swojej matki, Elsy Rinucci, która zmarła kilka tygodni po jego narodzinach. Jego najwcześniejsze wspomnienie było z urzędu stanu cywilnego. Miał wówczas cztery lata, a jego ojciec żenił się z dziewiętnastoletnią dziewczyną o imieniu Hope.

Uwielbiał ją i siedział jak na szpilkach, bojąc się, czy ślub na pewno się uda. Kiedy ceremonia dobiegła końca, poczuł się bezpieczny. Miał mamę!

Jednak wkrótce dowiedział się, że nie można mieć nikogo na wyłączność. Po dwóch latach Hope i Jack zaadoptowali o rok młodszego Luke'a.

Najgorzej wspominał czas, gdy w dziewiątym roku życia złamano mu serce. Małżeństwo Jacka i Hope zakończyło się rozwodem. Hope zabrała z sobą tylko Luke'a. Dopiero po latach zrozumiał, że nie miała innego wyjścia. On przecież nie był jej synem.

Mieszkał z Jackiem przez dwa lata. Po śmierci ojca rodzina Rinuccich, jedyni krewni Prima, zabrali go do Neapolu, gdzie, ku

ogromnej radości chłopca, odnalazła go Hope. Tam właśnie poznała Toniego, jego wujka, i wkrótce potem wyszła za niego. Primo przyjął wówczas nazwisko Rinucci i przez długi czas myślał o sobie jak o Rinuccim z Neapolu. Ale wobec tej pięknej, nieznośnej i fascynującej kobiety, której łóżko właśnie zajmował, z pewnością nie mógł nim być.

Była siódma rano. Wciąż było jeszcze ciemno, jak to zwykle o tej porze roku, ale na tyle późno, żeby pomyśleć o wstawaniu. Wciągnął spodnie, po czym uchylił drzwi. W słabym świetle padającym od okna zobaczył sylwetkę młodej kobiety.

W pierwszej chwili jej nie poznał. Zagadkowa istota z długimi czarnymi włosami spływającymi na ramiona, piersi i do połowy pleców, wcale nie przypominała zimnej bizneswoman, którą poznał poprzedniego dnia. Szara poświata poranka otulała ją miękko, rozjaśniając kolory, tak że wyglądała jak cień.

Wpatrywała się w okno, jakby razem z dniem budziła się do życia. Stawała się coraz jaśniejsza, bardziej rzeczywista, ale wciąż tajemnicza.

Una strega, pomyślał. Wiedźma.

Nie miał jednak na myśli starej czarownicy, mieszającej wywar w wielkim kotle, lecz ponętą kusicielkę, wabiącą swoją ofiarę do miejsca, w którym wszystko może się wydarzyć. Włoskie legendy pełne były takich pięknych, a zarazem przerażających istot, bo nie sposób było im się oprzeć. Z tymi czarnymi, długimi włosami wydawało się, że jest jedną z nich i właśnie miesza z sobą ciemność i światło.

Potrząsnął głową, zdumiony, że nachodzą go takie myśli.

Zawsze był dumny ze swojego zdrowego rozsądku, a tymczasem puścił wodze fantazji i rozmyślał o czarownicach. Tylko jak można było nie ulec tym fascynującym sprzecznościom, jakie dostrzegał w Olimpi Lincolna? Na zewnątrz przyjmowała surową, nieprzystępną minę, włosy nosiła gładko szesane do tyłu i spała w piżamie.

W dodatku nie była to wcale seksowna piżama. Żadnych falbanek ani dekoltów, żadnych haftów czy koronek. Z pewnością nawet do głowy jej nie przyszło, że padające pod pewnym kątem światło przeświecało przez cienki materiał, ujawniając zarys jędrnych piersi, wąskiej talii i łagodnie zaokrąglonych bioder. Gdyby zdawała sobie z tego sprawę, zapewne wybrałaby flanelę, pomyślała.

Zmusił się, żeby wrócić na ziemię, i rozejrzał się po ciemnym pokoju. Gdy zobaczył ułożone na kanapie poduszki i koce, uświadomił sobie, że musiała tu spać, podczas gdy on zajmował jej łóżko.

Wiedział, że powinien stąd wyjść. Żaden dżentelmen nie gapiłby się tak bezczelnie, korzystając z jej nieświadomości, pomyślała, zamykając cicho drzwi.

Odczekał kilka minut, robiąc możliwie dużo hałasu, żeby ją uprzedzić. Kiedy ponownie otworzył drzwi, na sofie nie było już śladu pościeli.

Olimpia pojawiła się w drzwiach kuchni. Miała na sobie sweter i spodnie, a włosy odgarnęła do tyłu i przewiązała barwną apaszką.

- Dzień dobry - rzuciła dziarsko. Gdyby się chwilę zastanowił, zorientowałby się, że jej dobry humor jest trochę wymuszony. Tyle że on już nie potrafił myśleć trzeźwo. - Jak się czujesz?

Teraz, gdy się wyspałem, znacznie lepiej, dziękuję. Chcę ci podziękować za wszystko, poczynając od tego, że przygarnęłaś mnie pod swój dach. Miałaś rację co do hotelu. Pełno tam ludzi, ale w gruncie rzeczy przecież byłbym sam.

Zawsze można zażądać, żeby wezwali lekarza - powiedziała z namysłem. - Tyle że ty byś tego nie zrobił. To byłoby rozsądne, a mężczyźni rzadko tak postępują.

A więc jestem wyjątkiem - zaprotestowałem. - Moja mama twierdzi, że to mój wielki problem. Wciąż próbuje wybrać mi żonę, ale według niej jestem tak rozsądny, że wszystkie odstraszam. Powtarzam jej, że gdy zechcę się ożenić, poszukam kobiety równie rzeczowej, a wówczas żadnemu z nas nie będzie przeszkadzać, że partner jest strasznym nudziarzem.

Olimpia roześmiała się. Patrząc na niego, nigdy nie pomyślałaby, że jest nudny. Stał w snopie słonecznego światła, które podkreślało jego męską urodę. W jej zbyt uporządkowanym mieszkaniu wydawał się aż nazbyt pełen energii.

Właśnie dowiedziała się, że nie jest żonaty. Przeraziło ją, że ta informacja tak bardzo ją cieszy, chociaż w ogóle nie powinno jej to obchodzić. Ale obchodziło...

Żeby się nie zdradzić, odpowiedziała żartem:

No to masz szczęście. Znam kilka nudnych kobiet, które chętnie pominęłyby drobne niedociągnięcia i zadowolilyby się twoją osobą.

Dzięki za wsparcie. - Roześmiał się. - A skoro już zacząłem dziękować, dodam jeszcze podziękowania za wezwanie lekarza. Co prawda zrobiłaś to wbrew mojej woli, ale postąpiłaś bardzo rozsądnie.

Zwykle nie tracę czasu na kłótnie. Kiedy widzę, że mężczyzna nie ma racji, po prostu go ignoruję i robię, co należy.

-Zdażyłem to zauważyć.

Roześmiali się oboje, po czym Olimpia wyjaśniła:

-Łazienka jest tam.

Zabrał z sobą rzeczy, które dla niego kupiła. Trzeba przyznać, że wybrała doskonale kosmetyki, ucieszył się, wyjmując krem do golenia i wodę toaletową. Była świetnie zorganizowana i faktycznie umiała podejmować właściwe decyzje.

Ale to tylko jedną stroną medalu, dodał w myślach. Nie wolno zapominać, że ma nieokiełznany język, nad którym nie zawsze panuje. I właśnie tę Olimpię chciałby poznać lepiej. Wiedział, że nie będzie to łatwe, bo swoje prawdziwe oblicze za wszelką cenę próbowała ukryć. Nie zamierzał jednak się poddawać.

Kiedy wyszedł z łazienki, usłyszał, że Olimpia jest w kuchni. Rozejrzał się po salonie i znów odniósł wrażenie, że czegoś tu brakuje. Teraz jednak wiedział już, co to było. Mieszkanie, tak jak jego właścicielka, było schludne, surowe, idealnie rozplanowane, po prostu perfekcyjne - i zarazem kompletnie anonimowe. Nie sposób było po nim odgadnąć, jaka naprawdę jest Olimpia, jakie ma marzenia, czego pragnie, co ją interesuje poza pracą, czy ma jakieś hobby.

Zauważył jedyną rzecz, która wskazywała, że miała jednak jakieś życie osobiste. Była to fotografia dwojga starszych ludzi. Stali uśmiechnięci, z nachylenymi ku sobie głowami. Kobieta wydawała się odrobinę podobna do Olimpii. Pewnie jej dziadkowie, pomyślał.

Jakąś wskazówką mogły być jej książki, ale wśród nich również nie znalazł żadnej pomocy. Na półkach stały głównie tomy literatury do samokształcenia, kursy, instrukcje. Z pewnością nie ustawiła ich tam wiedźma, której czarne włosy spływały po

plecach, lecz kobieta, która nosiła piżamy w męskim typie i gładko uczesane włosy. Olimpia przyniosła herbatę.

Wypij. Zaraz poczujesz się lepiej. Mam nadzieję, że jesteś głodny.

Jak wilk.

Z kuchni doleciał odgłos tostera wyrzucającego grzanki, i w tym samym momencie ktoś zadzwonił do drzwi.

-Możesz otworzyć? - spytała, idąc do kuchni.

Na progu stał młody człowiek w uniformie. W objęciach trzymał wielki bukiet czerwonych róż, butelkę szampana i plik kopert.

Przed chwilą przynieśli to do recepcji - wyjaśnił. - Na walentynki zawsze jest dużo poczty, ale to, co przychodzi do innych, to pestka w porównaniu z tym, co dostaje panna Lincoln.

W porządku. Odbiorę to dla niej.

Róże były w najlepszym gatunku, pachniały pięknie. Niezbyt chwalebnie przecząc zasadom dyskrecji, rzucił okiem na bilecik: „Dla wyjątkowej i jedynej dziewczyny, która odmieniła świat”.

Wszedł do pokoju w chwili, gdy Olimpia wносиła śniadanie.

-Masz duże powodzenie - stwierdził.

Z ciekawością patrzył, jak zmieniła się jej twarz na widok róż.

Uśmiechnęła się czule, radośnie, z miłością.

Od kogo dostałaś ten bukiet? - spytał, nie mogąc się powstrzymać.

A czyje imię jest na bilecie? - zaśmiała się.

Nie ma żadnego - odparł odruchowo. Miał ochotę trzepnąć się w czoło, że się tak zdradził.

No cóż, skoro chce utrzymać swoją tożsamość w tajemnicy, powinnam to uszanować.

Jest tu jeszcze butelka szampana i kilka kartek.

Dziękuję. - Odebrała od niego przesyłki i odłożyła na bok.

Nawet ich nie przeczytasz? Wzruszyła ramionami.

A po co? I tak nie są podpisane.

Więc jak się dowiesz, kto je przysłał?

- Będę musiała zgadywać. No, chodź jeść.

Śniadanie, które składało się z grejpfruta, płatków i kawy, bardzo mu smakowało. Olimpia odeszła na chwilę od stołu, wstała rózę do wazonu, ale do kartek nadal nie zajrzała.

Czy to możliwe, żeby kobieta była aż tak obojętna? - zastanawiał się. A może to po prostu jej kolejne oblicze?

Ale była przecież czarownicą, przypomniał sobie. Una strega magica. Zmieniała się w oczach, żeby zbić go z tropu i pozbawić pewności siebie. A on nie miał wyjścia. Musiał iść tam, gdzie go prowadziła...

ROZDZIAŁ TRZECI

Biorąc pod uwagę, jak pokieraszowałem wczoraj twój samochód, wcale bym się nie zdziwił, gdybyś zostawiła mnie samego na ulicy - powiedział, gdy pili kawę.

To prawda - odparła bez namysłu. - Do tej pory nie wiem, czemu tego nie zrobiłam.

Może dlatego, że jesteś troskliwa i wielkoduszna? Albo chciałaś mieć mnie pod ręką, żeby móc wymierzyć mi jakąś okrutną karę?

Prędzej to drugie. Jak to się stało, że spowodowałeś ten wypadek?

Zapomniałem, że Anglicy jeżdżą po niewłaściwej stronie jezdni. Roześmiała się.

Z tego rozumiem, że większość czasu spędzasz we Włoszech, tak?

Dużo. Jednak w wielu miejscach czuję się prawie jak w domu. Ponieważ przyjechałeś tu jako wysłannik Leonate Europa. ..

Aha - mruknął niewyraźnie.

.. .więc będziesz musiał złożyć sprawozdanie z wyjazdu.

Z pewnością opiszę, co zastałem w firmie, ale dla własne-

go dobra wolę pominąć wczorajsze zdarzenie. Nie zamierzałem cię do niczego zmuszać, po prostu działałem pod wpływem impulsu. Mam dość specyficzne poczucie humoru.

Ja w ogóle nie mam poczucia humoru - wypaliła Olimpia.

To by wiele wyjaśniało. Wspomnę o tym w raporcie. - Udał, że pisze, powtarzając wolno: - Całkowity... brak... poczucia. .. humoru. - Zastanawiał się przez chwilę, po czym dodał: - Problem... do... rozwiązania... w... późniejszym... terminie. Propozycja - kolacja. W razie odmowy - wiać, gdzie pieprz rośnie. Uśmiechnęli się do siebie i nagle zaczęli żałować, że Luke nie może go teraz zobaczyć. Zawsze mu zarzucał, że nie ma poczucia humoru i w gruncie rzeczy faktycznie tak było... przy innych kobietach.

Jednak przy Olimpii czuł, że ma ochotę się śmiać, a świat wydawał się pełen światła i ciepła.

- I co na to powiesz? - spytał.

Na co?

Na kolację. Mam dać drapaką, czy zarezerwować stolik w „Atelli Hotel”?

Widział, że nazwa najnowszego londyńskiego hotelu zrobiła na niej wrażenie.

Brzmi zachęcająco - powiedziała. - Pod warunkiem, że czujesz się na tyle dobrze, aby gdzieś iść.

Już nic mi nie jest. Nie zamierzasz otworzyć swoich walentynek?

Obiecywał sobie, że nie będzie o to pytał, ale silna wola, z której był zawsze taki dumny, nagle okazała się żałośnie słaba.

- Chyba faktycznie to zrobię.

Pierwsza kartka była misternie wykonanym dziełem sztuki z czerwonej satyny i koronki. W środku było tylko jedno krótkie zdanie:

„Nigdy nie zapomnę. A ty?”.

Spojrzał na nią, ale z jej twarzy nic nie można było wyczytać.

Olimpia powoli otworzyła dwie kolejne duże kartki. Obie miały rysunki kwiatów, ale żadna nie była podpisana.

Tym razem jej twarz się zmieniła, stała się łagodna, jakby bardziej miękka, uśmiechnięta. Kiedy się odezwał, nawet go nie usłyszała.

Przepraszam, co mówiłeś? - spytała, wracając do rzeczywistości.

Mówiłem, że najwyraźniej znasz facetów, którzy przysłali te kartki.

O tak, wiem, kto je przysłał. - Miała nadzieję, że nie zwrócił uwagi, jak zmieniła słowa, odpowiadając na jego pytanie. - To ludzie, których bardzo lubię i oni o tym wiedzą.

A... czy wiedzą o sobie?

Oczywiście, że tak! Za kogo mnie masz? Tego właśnie nie był pewien.

A który z nich przysłał kwiaty?

Przekornie wzruszyła ramionami. Nie odezwała się już, ale gdy szła do kuchni, zatrzymała się przy bukiecie, pogłaskała aksamitne płatki, wdychając zapach z przymkniętymi oczami i rozjaśnioną twarzą.

-Pójdę się przygotować do wyjścia - powiedział szorstko.

Kiedy drzwi sypialni zamknęły się za nim, Olimpia wsunęła się do łazienki i wyciągnęła komórkę.

Halo? - W telefonie rozległ się męski głos.

Tato? Są piękne.

O, dotarły. Kochanie, dojechały na miejsce! - rzucił do kogoś i rozległ się radosny kobiecy okrzyk.

Kartki również - ciągnęła. - Są prześliczne. Ale nie powinniście tyle wydawać. Jacy rodzice wysyłają córkom kartki na walentynki?

Cóż, kochanie, tak jak napisaliśmy, odmieniłaś świat. Urodziłaś się, gdy już straciliśmy nadzieję. Zaczekaj, bo mama też chce z tobą porozmawiać.

Naprawdę podobają ci się, kochanie? - rozległ się wesoły głos matki. - A... może w przyszłym roku pojawi się jakiś prawdziwy wielbiciel?

Nie rób sobie zbyt wielkich nadziei, mamó. Poślubiłaś jedynego przyzwoitego faceta na świecie. Teraz już takich nie robią. - I nagle pod wpływem impulsu dodała: - Chociaż w tej chwili jest taki jeden, też niezgorszy.

Chcesz powiedzieć, że jakiś mężczyzna spędził u ciebie noc?

-Tak.

W twoim łóżku? - z nadzieją spytała seniorka rodu.

Mamo! Masz prawie siedemdziesiąt lat. Powinnaś być staromodna i surowa, powinnaś upomnieć mnie, że należy z tym poczekać do ślubu.

My z tatą nie czekaliśmy. A zresztą, trzeba iść z duchem czasu. No więc tak, był w moim łóżku, ale nie masz się czym ekscytować. W moim mieszkaniu jest tylko jedno łóżko, a on miał wstrząśnienie mózgu i ja się nim zaopiekowałam. To wszystko.

Jest przystojny?

To przecież nie ma nic do rzeczy.

Bzdura, kochanie! To bardzo ważne.

No więc... tak, jest przystojny. Pod czterdziestkę, wysoki, a jego oczy... no, są naprawdę interesujące.

A co powiedział na kartki i kwiaty?

Był zaciekawiony.

- Ale nie powiedziałaś mu, że to od rodziców, co?

Olimpia zaśmiała się.

- Nie, przynajmniej tyle zdołałam się nauczyć.

To dobrze. Niech się zastanawia. Och, jak wspaniale. Zobacysz się z nim jeszcze?

Idziemy dziś na kolację.

Harold! - krzyknęła jej matka. - Nie zgadniesz!

W tle słyszała jakieś mamrotanie, po czym rozległ się donośny okrzyk ojca:

- Powodzenia, kochanie!

Po tej rozmowie poczuła się szczęśliwsza, jak zwykle, gdy miała okazję pogadać z rodzicami. Nigdy nie potrafiła zrozumieć, jak udało im się przeżyć tyle lat i nie odkryć, że miłość i małżeństwo to sidła dla głupców. Miała wielką nadzieję, że nigdy się tego nie dowiedzą.

Ona wciąż nie mogła zapomnieć tego, czego się kiedyś nauczyła. Wiedziała z całą pewnością, że wyższe uczucia nie są dla niej. Zaspokojenie pragnień, miłe spędzenie czasu, to tak, ale nic więcej. Miała nadzieję, że dziś wieczorem właśnie to ją spotka.

Jack Cayman był uroczym kompanem, a jego wygląd, choć więcej niż do rzeczy, nie miał z tym nic wspólnego.

Natomiast liczył się fakt, że reprezentował władze firmy.

Najpewniej zna Prima Rinucciego, więc może jej podpowie, jak osiągnąć cel, który sobie wyznaczyła.

Odrobinę gryzła ją sumienie, że nie będzie z nim szczerą, ale szybko się uspokoiła. W tej grze obowiązują takie właśnie zasady.

Z wielką niecierpliwością czekała na wieczór.

Primo zbierał swoje rzeczy i szykował się do wyjścia. Miał niemiłe uczucie, że w jego głowie zagnieździł się jakiś dodatkowy lokator. Wiedział, że to sumienie, które obrzucało go obelgami, aż zrobiło się zbyt dokuczliwe i zaczęło przypominać Luke'a w przyпіlywie najgorszego humoru.

Powinieneś się wstydzić - poinformowało go ostro.

To był żart, tylko trochę mnie przerósł i zaczął żyć własnym życiem. Powiem jej prawdę we właściwym momencie. .. Powiedzmy przy kieliszku szampana. A teraz zamknij się!

W salonie czekała na niego Olimpia. Jej twarz wydawała się zatroskana.

Jesteś pewien, że możesz prowadzić? - spytała. - Może lepiej zadzwonić do firmy wynajmującej auta?

Nie ma takiej potrzeby. Zobaczymy się wieczorem. Będę miał na sobie swoje najlepsze ubranie. Do zobaczenia.

Na szczęście samochód miał tylko brzydkie wgniecenie, więc bez trudu dojechał do hotelu.

Sumienie przez całą drogę nie dawało mu spokoju.

Jak ty się zachowujesz? Co by na to powiedziała mama?

Zawsze powtarza mi, że powinienem wreszcie zrobić coś głupiego. No to popełniłem głupstwo. I to jakie!

Powiedział „najlepsze ubranie”, więc Olimpia wybrała suknię do ziemi z ciemnozielonego welwetu, z wąską talią i dużym dekoltem. Do tego włożyła złoty naszyjnik i kolczyki, a także eleganckie sandały na wysokim obcasie.

Jack obrzucił ją pochlebny spojrzeniem i uśmiechnął się z uznaniem. On również wyglądał niezwykle przystojnie w smokingu i muszce.

Dali ci drugi samochód? - spytała z niedowierzaniem, gdy zeszli na dół.

Udało mi się ich przekonać. A co z twoim autem?

Szkody nie są zbyt wielkie. Poprosiłam w warsztacie, żeby przysłali mi rachunek.

Świetnie. W poniedziałek rano prześlę pieniądze na twoje konto. Po co? Wystarczy, że dasz mi czek.

Mruknął coś niezrozumiale i zostawił ten temat. Zdążył już się zorientować, że nie potrafi prowadzić podwójnego życia. Trzeba było zbyt wiele pamiętać, żeby się nie pogubić.

Kiedy podano kawior i nalano wina, Jack uniósł kieliszek.

- Za wspaniały wieczór bez żadnych zobowiązań.

Uroczyście stuknęli się kieliszkami.

Z jakiej części Anglii pochodzisz? - spytała, zabierając się do kawioru.

Z północnego Londynu. Pewnie wybiorę się tam z wizytą. Mój ojciec nie żyje, ale prawdopodobnie mieszkają tam jacyś jego krewni.

Jak to się stało, że mieszkasz we Włoszech?

Jeżdżę w tę i z powrotem. Część rodziny mam we Włoszech, więc w obu krajach czuję się jak w domu. Tyle że Włochy są cieplejsze, szczególnie Neapol.

Neapol - powtórzyła z lubością. - Zawsze podobała mi się ta nazwa.

Zapewne wkrótce zobaczysz to miasto na własne oczy. Może powinnaś zacząć uczyć się włoskiego.

Jak to „zacząć”? - oburzyła się.

- O, bardzo przepraszam. Jak jesteś zaawansowana?

Odpowiedziała potokiem włoskich słów. Nie wszystkie były właściwie użyte, ale było oczywiste, że Olimpia naprawdę sporo już umie.

I jak wypadłam? - zapytała.

Całkiem dobrze. Widać, że się przykładałaś.

- No chyba! Zaczęłam się uczyć od razu po pierwszej wspólnej transakcji. Zdawałam sobie sprawę, że wasza firma będzie dla nas ważna.

Zdumiał go zapal w jej głosie i błysk w oczach. To nie była zwykła ambitna kobieta. Ona z pełną determinacją dążyła do celu.

- Ci z Leonate Europa powinni mieć się na baczności - powiedział z uśmiechem. - Bo nim się zorientują, to ty ich przejmiesz. Roześmiała się, ale chwilę później westchnęła ciężko.

Prawie miałam nagrodę w garści i popatrz, co się narobiło.

W Curtis? - Wzruszył ramionami. - To drugorzędna nagroda.

Teraz masz szansę zdobyć coś znacznie lepszego, po prostu pierwsza liga.

To prawda. - Jej twarz rozpogodziła się. - To wyłącznie kwestia

właściwych posunięć i przekonania właściwego człowieka.

A kto jest tym właściwym człowiekiem?

To oczywiście, Primo Rinucci.

Wpatrywał się w nią, jakby go wyrwała ze szczęśliwego snu.

Ale... przecież go nienawidzisz?

Jak mogę go nienawidzić, skoro w ogóle go nie znam?

Cóż, wczoraj dałaś mi to wyraźnie do zrozumienia. Machnęła niecierpliwie ręką.

Takie tam gadanie. Teraz nadeszła pora na poważne działanie, chociaż myślę, że pozyskanie Prima Rinucciego będzie trudniejsze, niż sądziłam, skoro go tu nie ma. Pewnie jesteśmy zbyt małą firmą, żeby zawracał sobie nami głowę.

Słuchając ciebie, zaczynam tracić poczucie własnej wartości - obruszył się. - Zakładasz, że signor Rinucci nie znalazł czasu, żeby osobiście skontrolować nowo kupioną firmę i w zastępstwie przysłał taką płótkę jak ja?

Och, nie o to mi chodziło! Przysłał ciebie, bo jesteś Anglikiem, a co za tym idzie, łatwiej nas rozgryziesz.

Dzięki za uprzejme słowa, ale wcale nie to miałaś na myśli.

Gdybyś uważała, że jestem coś wart, starałabyś się zrobić wrażenie na mnie, zamiast czekać na mojego szefa.

Roześmiała się, ale nie zaprzeczyła.

Chyba już za późno, abym miała ci zaimponować, nie sądzisz? Zdążyłeś mnie poznać od rfajgorszej strony. Ale twój szef nic o mnie nie wie. - W jej spojrzeniu pojawił się niepokój. - Nie powiesz mu, prawda?

O czym? Że obrzucałaś go wyzwiskami?

Nie, że się na niego zacząłam. Nie chcę, żeby mnie

uprzedził i wiedział z góry, co zamierzam. W ten sposób będę mogła zwabić lwa do swojej pułapki. Primo uśmiechnął się.

- Rozumiem, że według ciebie ja nie jestem lwem.

-Bardziej przypominasz niedźwiedzia... takiego brunatnego grizzly. Trzeba uważnie słuchać jego ryku, żeby rozpoznać, czy jest zły, czy może chce, by go pogłaskać.

Było to bardzo subtelne. I pomysłowe. Znakomicie wymyśliła, jak mu się przypodobać, uspokoić i, na Boga, czuł, że daje się na to nabrać, chociaż świetnie wiedział, z jakim sprytem pociągała za sznurki.

- Brawo! Przynajmniej zostałem ostrzeżony. Poćwiczysz na mnie, póki nie pojawi się prawdziwa ofiara.

Przechyliła głowę na bok. Jej oczy błyszczały radośnie.

Masz coś przeciwko temu?

Jak miło z twojej strony, że pytasz. Miałoby to jakieś znaczenie, gdybym się nie zgodził?

Zawsze możesz odmówić.

Akurat! Tak samo tonący może powiedzieć, że nie chce już iść pod wodę. Spojrzał jej w oczy.

Czy nie sądzisz, że może ci być trudno stworzyć tandem z lwa i niedźwiedzia?

A jeśli przyjmemy, że niedźwiedź jest po mojej stronie i dyskretnie mi pomaga?

Pomaga? W jaki sposób? - spytał podejrzliwie.

Udzielając informacji z pierwszej ręki. Dając praktyczne rady...

Jesteś nikczemną kobietą - powiedział. - Nieuczciwą intrygantką, manipulantką...

Nie... - Położyła palec na jego ustach. - Nie jestem nieuczciwa.

Przecież nie ukrywam przed tobą, czego chcę i co zamierzam zrobić, żeby to dostać. To jest uczciwe. Może nie świadczy o mnie zbyt dobrze, ale na pewno potwierdza moją uczciwość. Olimpjo, na miłość boską! Co ty wygadujesz? A swoją drogą, co miałaś na myśli, mówiąc o informacjach z pierwszej ręki? Jak najlepiej się do niego zbliżyć? Jakie kobiety lubi?

- Takie, jak jego żona - odparł poważnie.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

Jest żonaty?

Od dwunastu lat. Ma pięcioro dzieci, a jego żona to potwór o świdrujących oczach.

Cedric mówił... - Powstrzymała się, dopiero teraz dostrzegając błysk w jego oczach. Odchyliła się na krześle, obrzucając go gniewnym spojrzeniem. - Ale mnie nastraszyłeś!

To wszystko pra, wda.

Akurat! Jest kawalerem. Cedric mi to powiedział.

Więc już wysondowałaś biednego Cedrica? - wykrzyknął z radością. - Ciekawość mnie zżera, co mu za to zaproponowałaś.

Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

To, co zwykle - mruknęła.

Czyli co? - zapytał, próbując ukryć swój niepokój.

No wiesz... To, czego najbardziej pragnął.

Wziął głęboki oddech. Bał się, że jeśli zaraz mu nie odpowie, gotów zachować się brutalnie.

-A czego tak bardzo pragnął? - spytał z wymuszonym uśmiechem.

Olimpia rozejrzała się dokoła, po czym zniżyła głos:

Cedric ma szczególne zainteresowania. Nie lubi o tym mówić, bo... ludzie często pochopnie go osądzają...

Ale miał pewność, że ty zrozumiesz? - upewnił się ponuro.

O tak. Pokazał mi swoją kolekcję, a ja byłam w stanie ją uzupełnić.

Uzupełnić?

No tak. Zbiera filmy o dinozaurach, a jednego nie mógł w żaden sposób zdobyć. Na szczęście mój ojciec akurat miał ten film, więc skopiowałam go dla niego. Od tej pory Cedric je mi z ręki. Dałaś mu kasetę z filmem o dinozaurach? - spytał oszołomiony. Tego właśnie pragnął.

Starał się powstrzymać, ale śmiech w nim narastał i w końcu wybuchnął niepohamowanym rechotem, zaskakując kelnera, który akurat przechodził obok.

Ty cwana, przebiegła... - Zakrztusił się.

A co ty myślałaś? - spytała z niewinną miną.

- Nie powiem, bo zaraz byś mnie spoliczkowała.

Oczywiście doskonale wiedziała, co miał na myśli. Była przecież czarnowłosa wiedźmą, która potrafiła nakłonić mężczyznę, żeby szedł prosto w jej błyszczące sidła. I też tak robi, choćby miał pokonać biegiem maratoński dystans. W dodatku wydawało mu się to całkiem rozsądne.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez dłuższą chwilę nie przestawał się śmiać. Patrzył na nią z zachwytem, kręcąc głową.

Powinieneś się wstydzić - powiedziała surowo.

Ty również. Powiedz tylko, czy informacje Cedrica warte były aż takiego przekupstwa?

Nie. Nie potrafił nawet opisać, jak wygląda signor Rinucci. Powiedział mi jedynie, że jest dość wysoki.

Widocznie zapamiętywanie szczegółów nie jest jego mocną stroną.

Za to ty będziesz wiedział więcej. Jest przystojny?

Zamierzasz go uwieść? - spytał, unikając jej wzroku.

Skądże znowu. To by tylko wszystko skomplikowało.

Rozczarowujesz mnie, Olimpio. Przyznaj, że nie przemyślałaś dobrze całej tej sprawy.

Nie przemyślałam? Gdybyś wiedział, ile godzin, ile dni i nocy spędziłam na planowaniu...

Tyle że nigdy nie doszłaś do logicznego wniosku.

Można uwieść i uwieść...

Nie, albo się uwodzi, albo nie. To słowo ma tylko jedno, bardzo konkretne znaczenie, i lepiej, żebyś o tym wiedziała. Primowi Rinucciemu może nie wystarczyć film o dinozaurach, pewnie

będzie chciał czegoś więcej. Jak daleko zamierzasz się posunąć?

- Nie aż tak daleko. Za kogo mnie bierzesz?

-Za kobietę, która stawia ambicję ponad wszystko. Ponad miłością, szczęściem, nawet ponad własnym dobrem...

- To zależy, co masz na myśli, mówiąc „własne dobro”.

Bo dla mnie to osiągnięcie sukcesu. Chcę oczarować pana Rinucciego wiedzą o biznesie, znajomością włoskiego, za angażowaniem w pracę.

-I nie zamierzasz stosować żadnych kobiecych sztuczek? Lekko wzruszyła ramionami.

Mogę przecież nie być w jego typie.

Jemu podobają się wszystkie kobiety. - Primo zastanawiał się przez chwilę, szukając słów, którymi mógłby opisać swoją ciemną stronę. - I nie zna umiaru. Jeśli masz choć trochę zdrowego rozsądku, unikaj wplątania się w niewłaściwą sytuację. Lubię wyzwania.

On wcale nie będzie wyzwaniem. Łatwo przyciągniesz jego uwagę, ale co potem?

Potem przejdę do planu B.

Faktycznie wszystko obmyśliłaś - zauważył cierpko.

Trzeba mieć staranny plan, jeśli chce się dostać to, czego się pragnie.

A ty pragniesz Prima Rinucciego?

Nie osoby, tylko jego władzy i wpływów. -I jego pieniędzy?
Skądże! Sama potrafię je zarobić.

Trudno cię rozgryźć.

Znakomicie. To znaczy, że jestem na właściwej drodze. On również nie powinien mnie rozgryźć.

Czy możemy na chwilę zostawić Rinucciego? - spytał trochę zbyt nerwowo. - W twoim rozumowaniu są pewne luki, którymi później powinnaś się zająć, ale wolałbym tej sprawie nie poświęcać całego wieczoru.

- Co takiego? - natarła z wielkim impetem. - Jakie luki?

Westchnął ciężko.

Przede wszystkim ciągnie się za tobą stado kochanków. Czy nie boisz się, że mogą wejść ci w paradę?

Jacy znowu kochankowie? - zdumiała się. - Nie mam żadnych kochanków.

No to wielbicieli. A te kartki, które dostałaś rano? Dwie bez żadnej wiadomości, a na jednej napisano „Nigdy nie zapomnę”. Kim on jest i czego nie zapomni?

Ach, to od Brendana. - Uśmiechnęła się. - Kilka lat temu flirtowaliśmy z sobą i teraz co roku przysyła mi kartkę.

A te dwie pozostałe? I czerwone róże? Wybuchnęła śmiechem. To było od moich rodziców.

Dlaczego nie powiedziałaś mi tego rano?

Bo świetnie się bawiłam. Kobiecie jest miło, kiedy uważa się, że ma mnóstwo adoratorów. Kiedyś te kartki bardzo niepokoiły mojego męża. Do końca nie wierzył, że są od moich rodziców. Do końca? Jesteś wdową?

Och nie. Wciąż żyje, choć kilka razy niewiele brakowało. Jednak nie był wart aż takiego zachodu. - Machnęła lekceważąco ręką.

Primo miał uczucie, jakby udało mu się spojrzeć na jej życie

przez dziurkę od klucza. Niewiele zobaczył, ale wystarczyło, żeby wyrobić sobie pogląd na całość.

Jednym słowem on nie zasługuje na to, by żyć -. zaczął ostrożnie.

Tak myślałam, ale możliwe, że jestem niesprawiedliwa. Wmawiałam sobie, że miłość pokona wszystko, a gdy okazało się, że to bzdura, obarczyłam go winą. Byliśmy zbyt młodzi na małżeństwo. Ja miałam osiemnaście lat, on dwadzieścia jeden. Potem się bardzo zmieniliśmy... Czy raczej odkryliśmy w sobie ludzi, jakimi naprawdę byliśmy.

Nie sądzę, żebyś zawsze taka była - powiedział pospiesznie. - To on cię do tego doprowadził.

Nauczył mnie wielu rzeczy, dowiedziałam się też, jak ważny jest egoizm. Bardzo pomaga iść do przodu. Klapki na oczach, widzi się tylko upragniony cel.

Sam często to sobie powtarzał, ale nie mógł znieść, gdy Olimpia w taki sposób mówiła o bezwzględności.

Przestań. - Położył palec na jej wargach. - Proszę, nie mów tak. Masz rację. Powinnam bardziej uważać. Jakie szczęście, że przy tobie mogę sobie pozwolić na szczerość.

Wzmianka o szczerości przypomniała mu, że sam stroi się w cudze piórka.

A więc twój mąż nauczył cię wszystkiego na temat egoizmu? - podjął po chwili.

Cóż, byłam pilną uczennicą.

Zabolało go, że tak się poniża. Pewnie sądziła, że w ten sposób zdoła zbudować mur, który będzie ją chronił przed światem.

- Chciałaś kiedyś mieć dzieci?

- Chciałam mieć jego dzieci - powiedziała po dłuższej chwili. - Jednak on ciągle uważał, że to nie jest właściwy moment. Mówił, że jesteśmy za młodzi, co zresztą chyba było prawdą, a potem były „ważniejsze sprawy”, jak to ujmował. A ja zgadzałam się na wszystko, co powiedział.

Wydawało mi się, że to uczciwy układ. W każdym razie dopóki mnie kochał.

Nie chciała, żeby zabrzmiało to patetycznie. Mówiła tylko z pewnym wahaniem, jakby nie była pewna, że mogła kiedyś w to wszystko wierzyć.

- Ale on cię nie kochał - wtrącił Primo łagodnie.

Nie odpowiedziała, jakby nie zdawała sobie sprawy z jego obecności. Myślała o ślepo zakochanej, naiwnej dziewczynie, która życie traktowała jak cudowną, szczęśliwą baśń, lecz wreszcie przejrzała na oczy.

- Nie, nie kochał. Potrzebował mnie przez jakiś czas, to wszystko. Cóż, byłam jak zahipnotyzowana. Nie chciałam wierzyć w to, co odkrywałam.

Zapatrzyła się w swój kieliszek. Nigdy dotąd nie była w stanie o tym mówić, a teraz była na granicy wyznania swojego najbardziej bolesnego sekretu mężczyźnie, którego poznała zaledwie poprzedniego dnia.

- Co było dalej? - zachęcił ją łagodnie.

Uśmiechnęła się słabo.

- Pracował nad jakimś projektem marketingowym.

W tym czasie ja również dostałam pracę w tej samej firmie. Byłam co prawda na samym dole drabiny, ale znałam się na tym i pomagałam mu przy tym projekcie. Robiłam to zresztą już wcześniej. Może zabrzmiało to nie skromnie, ale najlepsze pomysły były mojego autorstwa.

Również ja przygotowywałam opracowanie graficzne i prezentację projektu.

A więc zawłaszczył sobie twoje pomysły i wykorzystał je, żeby wspinać się po szczeblach kariery?

Awansował na zastępcę szefa, a przy okazji poznał jego córkę. Któregoś dnia chciałam zrobić mu niespodziankę i poszłam na jego piętro. Kiedy weszłam, Rosalie pochylała się nad biurkiem, jej głowa była tuż przy głowie Davida. Spojrzała na mnie z góry, żądając wyjaśnienia, kim jestem. Zdumiała się, gdy powiedziałam, że jestem jego żoną. Nie uznał za stosowne poinformować jej, że jest żonaty. W ogóle nikt w firmie o tym nie wiedział. - Przerwała na chwilę. - Przeplakałam cały dzień z żalu. Kiedy wrócił, spytałam, jak śmiało udawać, że nie istnieję, a wtedy zmierzył mnie wzrokiem z góry na dół i powiedział: „A dlaczego miałbym o tobie mówić?”.

Kanalia!

Na to nie było już odpowiedzi. Wkrótce potem wzięliśmy rozwód i David ożenił się z Rosalie. Teraz już doszedł na sam szczyt kariery.

To zrozumiałe - rzucił Primo cynicznie. - Zięc szefa zawsze tam dociera.

-No właśnie... Kiedy się rozwodziliśmy, zużyłam cały zapas łez. W każdym razie obiecałam sobie, że więcej już nie będę płakać. Wtedy też wróciłam do panińskiego nazwiska. Bez sensu w kółko rozpamiętywać wydarzenia z przeszłości. I tak nie można nic zmienić, za to można powalczyć o lepszą przyszłość. I tego się trzymam.

Primo domyślał się, że po raz pierwszy opowiedziała o swoich bolesnych przeżyciach, i to go najbardziej poruszyło. Wyglądało

jednak na to, że znów zamyka się w sobie. Być może nawet żalowała, że się tak obnażyła.

Taka jest historia mojego życia - stwierdziła ze śmiechem, potwierdzając jego przypuszczenia.

Nie całego życia, tylko jednego złego doświadczenia, Olimpio. Nie powinnaś na tej podstawie oceniać wszystkich mężczyzn.

Niektórzy z nas są całkiem porządnymi ludźmi. Ale zostawmy to na razie. Opowiedz mi o nowej Olimpi... Tej, która wie, że miłość to stek nonsensów.

W każdym razie na pewno wie, że zawsze trzeba być realistą. Sądzę, że w ten sposób możesz wiele stracić.

Większość mężczyzn uważa, że to głowa powinna rządzić sercem. Ty tak nie myślisz?

Nie - odrzekł zaskoczony. - Chyba trudno mieć gorsze zdanie o mężczyznach.

Dlaczego? Przecież lubicie, gdy docenia się wasz umysł i zdrowy rozsądek.

Jesteś wnikliwą obserwatorką, co? Czy umieściłaś to na swojej liście skutecznych metod działania przeciw Rinucciemu? Paragraf pierwszy, punkt A. Wygłosić pełne uniesienia uwagi na temat zaskakujących możliwości jego umysłu. Uwaga: Musi to wypaść przekonująco... - Uśmiechnął się. - Obawiam się, że nawet taki głupiec jak Rinucci przejrzałby cię natychmiast.

Naprawdę? No dobra, w takim razie może opowiesz mi o innych sprawach. Muszę coś wiedzieć o jego zainteresowaniach, jak się ubiera, co...

Olimpio, czy moglibyśmy na chwilę przestać mówić o Rinuccim? On naprawdę nie jest aż tak zajmujący.

- Przepraszam. To zrozumiałe, że dla ciebie to niezbyt interesujący temat. Zresztą... chyba już powinniśmy iść.

W drodze do domu Olimpia nagle zamilkła. Kiedy Primo zatrzymał auto i odwrócił głowę, okazało się, że śpi.

Oddychała cicho i wyglądała pogodnie. Całe napięcie zniknęło z jej twarzy, na ustach błąkał się lekki uśmiech, jakby coś wreszcie sprawiło jej radość.

Oczarowany przysunął się bliżej. Gdyby chodziło o inną kobietę, pochyliliby się nad nią, przycisnął wargi do jej ust i całował, póki nie otworzyłyby oczu i nie oddała mu pocałunku. A potem wzięłyby ją w objęcia, oparł jej głowę o swoje ramię i pozwolił, żeby jej włosy się rozsypały.

W końcu zadałby jej pytanie, a ona wyszeptałaby, że się zgadza. Przeżył wiele takich wieczorów, które kończyły się namiętą nocą.

Lecz przy niej okazywanie pragnień i uczuć nie wchodziło w rachubę. Najwyżej mógł sobie pozwolić na delikatność. .. Przyglądał się więc Olimpii, ujął jej rękę. Kiedy w końcu otworzyła oczy, spytał drżącym głosem:

- Chyba powinnaś już iść na górę. Nie masz nic przeciwko temu, że nie odprowadzę cię do drzwi?

Patrzył, jak wchodzi do budynku, poczekał, aż w jej oknach pojawi się światło. A wtedy, póki jeszcze starczyło mu na to siły, odjechał jak najszybciej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

O świcie Olimpia, leżąc w półśnie, miała niesamowite wrażenie, że znalazła się w dziwnym stanie zawieszenia, gdzie nie liczyły się fakty, tylko niejasne, choć bardzo słodkie odczucia i spowita mgłą niepewność.

Wydawało jej się, że znów jest w samochodzie Prima i drzemie w drodze do domu. Nie widziała go ani nie słyszała, ale była świadoma jego obecności. Kiedy wziął ją za rękę, poczuła się, jakby trafiła do bezpiecznego azylu, gdzie spotkała jedyne go człowieka, który ją rozumiał.

Minęły zaledwie dwa dni, a Jack już zdawał się wypełniać jej świat. Niecierpliwie czekała na moment, gdy go dzisiaj spotka i po jego oczach pozna, że pamięta wczorajszy wieczór, to, jak się razem śmiali i rozumieli bez słów.

Kiedy zadzwonił telefon, pospiesznie podniosła słuchawkę.
Olimpia?

Jack? Byłam pewna, że to ty.

- Skąd? Czyżby dzwonek zabrzmiał tak niecierpliwie?

Roześmiała się, czując podekscytowanie.

- To pewnie dlatego, że przeglądałam książki i widzę, ile jeszcze spraw trzeba załatwić. Muszę poświęcić cały dzień na pracę, żeby jutro mógł wyjechać.

Wyjechać? - spytała zaskoczona zarówno tą informacją, jak i jego rzeczowym tonem.

Chcę zobaczyć resztę imperium Curtis Electronics.

Imperium? Masz na myśli te dwie maleńkie fabryczki?

Zgadza się. Obejrzałem je w internecie i przeczytałem całą korespondencję, a teraz chcę, żebyś mi je pokazała. Spakuj się na kilka dni. Przyjadę po ciebie jutro z samego rana. To na razie. Rozłączył się, nie czekając na odpowiedź, a ona stała przy telefonie, zastanawiając się, czy przypadkiem nie rozmawiała z całym obcym mężczyzną.

Umocniła się w tym przekonaniu, gdy spotkali się następnego dnia. Powitał ją uprzejmie, ale dość oficjalnie, zupełnie, jakby wieczór, który spędzili z sobą, nigdy nie miał miejsca.

Hadson, pierwsza z fabryk, była na południu kraju. Podczas jazdy rozmawiali o tym, jak doszło do tego, że taki mały, leżący na prowincji zakład, został kupiony przez Curtis Electronics, o jego produktach, o wynikach ekonomicznych. Olimpia starała się ukryć kłopotliwą prawdę, że fabryka jest zbyt mała, aby przetrwać, dlatego ostrożnie dobierała słowa. Zresztą i tak sam to za chwilę zobaczy, myślała.

Jesteś bardzo cicha - zauważył w pewnej chwili Primo.

Podalam ci wszystkie fakty i liczby, ale sam musisz wyrobić sobie opinię.

Na szczęście nie próbował już więcej naciskać.

Czy mam zawiadomić ich, że przyjeżdżamy?

Nie. Lepiej będzie, jeśli ich zaskoczymy - odparł chłodno.

W ciągu godziny dotarli do małego miasteczka Andelwick. Kiedy pojawili się w fabryce, Olimpia przedstawiła czterdziestoosobową załogę, wychwalając każdego pracownika z osobna. Za wszelką cenę starała się, żeby jej głos nie brzmiał błagalnie. Z pewnością rozpaczliwe tony nie pomogą tym ludziom, myślała. Primo zachowywał się czarująco, a trzyosobowy zarząd zaprosił na lunch. Podczas posiłku wyciągnął najważniejsze informacje o fabryce. Robił to tak subtelnie i umiejętnie, że nawet członkowie zarządu pewnie się nie połapali, co stoi za tymi pytaniami. Kiedy zostali sami, Primo spojrzął na Olimpię i tylko mruknął: -Hm...

Wiem, co myślisz! - wybuchnęła.

Myślę właśnie, że musimy zostać na noc. Jest tutaj jakiś hotel? W „The Rising Sun” wynajmują pokoje. To całkiem sympatyczny pub, a jedzenie mają wspaniałe.

- Świetnie. Może w takim razie zarezerwuj nam miejsca?

W starym, stylowym pubie wynajęła dwa małe pokoiki.

Dębowe belkowane sufity były tak niskie, że trudno było się wyprostować.

Jedzenie rzeczywiście było bardzo smaczne i najwyraźniej dodawało energii, bo nagle Olimpia podniosła głos.

- Nie możesz się ich pozbyć - powiedziała ze złością.

Olimpio, fabryka nie jest opłacalna. Chyba sama to wiesz.

Czterdziestu pracowników!

Którzy gotowi są oddać ci ostatnią koszulę.

Teraz stali się częścią międzynarodowego koncernu...

A więc lojalność już się nie liczy?

Pozwolisz mi dokończyć? Możliwe, że jeszcze dwa lata temu zakład był rentowny, ale teraz powstał ten drugi, Kellwaya, tuż obok. Oni robią prawie to samo.

Tutejsze władze nie powinny im pozwolić na rozpoczęcie działalności, a teraz próbują wyprzeć nas z rynku.

-Nas?

To znaczy Hadsona. Dla ciebie to tylko jakiś tam zakład, co? Moja praca polega na tym, żeby patrzeć na wszystko w ten sposób.

A ludzi niech diabli wezmą! Taki pan Jakes od lat jest filarem tej fabryki, oddał jej...

Może ma już ochotę odpocząć?

W żadnym razie! Lubi to, co robi i chce dalej pracować. A co z Jenny? To jej pierwsza praca, ma tyle zapału.

Tak, ale...

Wiesz, jak tu jest trudno o pracę? Nie, oczywiście, że nie masz o tym pojęcia. Obchodzą cię jedynie księgi, liczby i pieniądze.

Tym właśnie powinienem się interesować. Ty zresztą również. Zaślepią gniewem, nie zwróciła uwagi na ostrzeżenie.

To są ludzie, a nie dane statystyczne!

To są interesy.

Do diabła z interesami!

Zapadła cisza. Primo przyglądał się jej drwiąco.

- Gdyby Primo Rinucci cię usłyszał, byłabyś już martwa - uważał.

Nagle dostrzegła pułapkę, jaką sama sobie zgotowała.

Ale mnie nie słyszał. Tylko ty.

Tak, tylko ja...

Nie wiedziała, dlaczego tak dziwnie zmienił mu się głos.

Jack...

Jednak prędzej czy później prawda wyjdzie na jaw.

Jaka prawda? - spytała głucho.

Że pod tą zimną, twardą jak skała powłoką kryje się wielkoduszna, współczująca pełna empatii kobieta o gołęmbim sercu.

Bzdura - warknęła ze złością.

Uśmiechnął się szeroko, pociągnął łyk piwa i zapytał:

Skąd masz takie szczegółowe informacje o zakładach Hadsona?

Kiedyś spędziłam tu cały tydzień.

-I poznałaś wszystkich pracowników?

Przygotowywałam szczegółowy raport o sytuacji w zakładzie.

Na tym polega moja praca - odparła sztywno.

Zaprzyjaźniłaś się z nimi - ciągnął bezlitośnie. - Polubiłaś ich, zaczęłaś im współczuć. Moja droga dziewczynko...

Nie mów do mnie w ten sposób! Nie jestem dziewczynką, nie jestem twoja i z pewnością nie jestem dla ciebie droga.

- Chyba o tym ja powinienem decydować? - spytał cicho.

Zamilkła na chwilę, po czym odpowiedziała równie cicho:

- Wystarczy już!

Primo wzruszył ramionami.

- Skoro sobie życzysz. Zresztą powinienem iść do pokoju i poświęcić trochę czasu bezdusznemu pościgowi za pieniędzmi.

Dobranoc.

Została na miejscu, zastanawiając się, jak mogło jej przyjść do głowy, że jest sympatyczny. Był potworem, który w dodatku obrzucił ją okropnymi wyzwiskami.

Gołębie serce. Pełna empatii. Wielkoduszna. Na miłość boską! - oburzyła się w duchu. Nigdy mu tego nie wybaczę!

Następnego ranka okazało się, że na tym nie kończą się jego zbrodnie. Na śniadaniu się nie pojawił, za to znalazła kartkę: „Rano jestem zajęty. Znajdę cię potem u Hadsona. J.C.”.

Tak lakoniczne, że aż niegrzeczne, sarknęła w duchu.

Spotkanie w fabryce nie poprawiło jej nastroju. Wszyscy spodziewali się najgorszego, a ona mogła tylko potwierdzić ich przypuszczenia.

- W tej chwili to już wyłącznie kwestia czasu. Przykro mi. - Niewiele brakowało, a rozplakałaby się.

Primo przyjechał wczesnym popołudniem.

Przepraszam, że kazałem wam czekać - powiedział, najwyraźniej nieświadomy atmosfery pełnej napięcia. - Rozmowy zajęły mi więcej czasu, bo pan Kellway nie mógł podjąć decyzji.

Byłeś u Kellwaya? - spytała osłupiała Olimpia.

Kupiłem jego zakład. Nie ma tu miejsca na dwie fabryki, więc dokonamy fuzji. Ci z was, którzy chcą zostać, mają zagwarantowaną pracę. Pozostali mogą odejść na własną prośbę.

Czterdzieści par oczu spojrzało z wyrzutem na Olimpię.

Ona nam mówiła, że pan chce zamknąć fabrykę i nas wylać.

Tak powiedziałaś? - spytał.

Ja... nie użyłam tych słów. Ale mówiłeś...

- Mówiłem, że fabryka sama nie da sobie rady, dlatego należy ją połączyć z drugim zakładem. Nic nie wspominałem o wyrzucaniu ludzi. Nie powinnaś pochopnie wyciągać wniosków.

-Ja...

Przed wyjściem powinniśmy jeszcze zorientować się, kto chce zostać, a kto woli odejść. Panie Jakes, Kellway chętnie pana zatrudni.

Chce pan powiedzieć, że nie dostanę odprawy? - spytał pan Jakes.

Ależ dostanie pan, jeśli taka pana wola.

Jasne, że chcę. Przejdę na emeryturę, a za odprawę pojedę do Australii, by odwiedzić moją córkę.

Olimpia patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Czy to możliwe, że wszystko źle zrozumiałam? - myślała zaskoczona. Kilka godzin zajęło, nim skończyli pracę. Wychodzili z fabryki, żegnani radosnymi okrzykami pracowników.

Czy zdążymy jeszcze dziś dotrzeć do drugiej fabryki? - spytał Primo, gdy szli w stronę pubu.

Raczej tak.

Tym razem Olimpia usiadła za kierownicą. Trzygodzinna podróż do Midlands upłynęła w milczeniu. Dotarli na miejsce w samą porę, bo w małym hotelu, gdzie zamierzali się zatrzymać, właśnie kończono wydawanie kolacji.

Zrobiłeś ze mnie ostatnią idiotkę - odezwała się Olimpia, gdy usiedli za stołem.

Nie miałem takiego zamiaru. A ty nie powinnaś wydawać takich oświadczeń bez konsultacji ze mną.

Nie przyszło mi do głowy, że zrobisz coś takiego. A co będzie, jeżeli signor Rinucci nie wyrazi zgody na ten zakup?

Wyrazi.

Tak po prostu?

Czemu nie? Przecież to logiczne posunięcie. Nie dostrzegłaś tego, bo wciąż myślisz na małą skalę. To nie wystarczy, gdy masz do czynienia z międzynarodowym koncernem.

Jak mam myśleć globalnie, skoro nawet nie poznałam własnego szefa?

Wciąż ci tak na nim zależy? Nic się nie zmieniło?

Nic - odparła stanowczo.

A co będzie z ludzkimi uczuciami, których nie potrafisz ukryć?

To tylko chwilowe zaćmienie. Przejdzie mi. Zresztą sam widzisz, jakiego bałaganu narobiłam. Źle oceniłam plany pana

Jakesa. - Zamilkła, gdy nagle sobie uświadomiła, że Jack nie popełnił tego błędu. - Natomiast ty doskonale go rozgryziłaś.

Bo może nie interesują mnie tylko liczby i pieniądze? - spytał z kpiącym uśmiechem.

Tak powiedziałam? Nie pamiętam.

- Jesteś zmęczona. To była długa droga, a jutro mamy sporo pracy.

Była wyczerpana, a mimo to długo nie mogła zasnąć. Czowała obecność Jacka za cienką ścianą. Słyszała, jak podnosi się z łóżka, idzie przez pokój i otwiera okno. Potem znów zatrzeszczały sprężyny, jakby się kręcił i przewracał na materacu.

Ciekawe, o czym myśli? - zastanawiała się. I czemu on również nie może spać?

Następny dzień okazał się bardziej pomyślny. Tak jak poprzednio w fabryce zjawili się bez zapowiedzi. Kiedy weszli do środka, kierownik rozmawiał właśnie z niezadowolonym nabywcą. Wkrótce się wyjaśniło, że kłótlivy klient niepotrzebnie rozdmuchał całkiem błahą sprawę.

Zamierzał właśnie zasypać pretensjami nowo przybyłych, ale Olimpia szybko się nim zajęła. Olśniła mężczyznę uśmiechem i uspokoiła na tyle, że można było normalnie rozmawiać. Kiedy skończyła, zamówienie zostało nie tylko utrzymane, ale jeszcze zwiększone, a klient prawie mruczał z zadowolenia.

- Świetnie sobie poradziłaś - mówił Jack, gdy ruszyli do Londynu. - Nigdy jeszcze nie widziałem, żeby komuś tak łatwo poszło. Może uczcimy to wieczorem?

Wczesnym popołudniem podjechali pod jej dom.

- Pójdziemy do „Diamentowej Papugi” - oznajmił, wymieniając najnowszy i najbardziej luksusowy nocny klub.

- Masz czarną sukienkę?

Chyba tak - odparła ostrożnie, choć dobrze wiedziała, że nie ma. W takim razie lepiej się upewnij. - Po jego minie widać było, że doskonale zrozumiał jej wahanie.

Pewnie miał na myśli jakąkolwiek czarną sukienkę, ale ta, którą kupiła, bez wątpienia była niesamowicie seksowna. Uszyta z jedwabiu, zmysłowo opinała jej biodra.

- Właśnie tak sobie ciebie wyobrażałem, gdy to kupowałem - powiedział Jack, podając jej czarne aksamitne pudełko.

W środku leżał delikatny brylantowy komplet: kolczyki i naszyjnik. - Premia od firmy za dobrze wykonaną pracę.

Patrzył, jak wkłada kolczyki i odwraca się, żeby zapiął naszyjnik. Ze zdumieniem stwierdził, że robi to niechętnie. Jej długa szyja była biała, kształtna i bardzo nęcąca, a przecież nie mógł sobie pozwolić, żeby ulec pokusie. Udało mu się zapiąć zamczek, nie dotykając jej skóry, po czym odsunął się, zanim przyszło mu do głowy, żeby pocałować ją w kark.

- No to chodźmy - powiedział, z trudem opanowując drżenie głosu.

Spojrzała przez ramię, jakby ją zaskoczył. Zignorował jej zmarszczone czoło i szybko się odwrócił. Nie mógł dopuścić, żeby cokolwiek odgadła, zanim sam nie będzie gotów, by jej wszystko powiedzieć. Wtedy razem będą się śmiać z tej niesamowitej przygody.

W „Diamentowej Papudze” panował odświeżony nastrój. Najwyraźniej w klubie postanowiono przedłużyć obchody dnia świętego Walentego.

Kelner wskazał im stolik tuż przy parkiecie. Kilka par poruszało się wolno w rytm muzyki. Ubrana w błyszczący strój piosenkarka, której towarzyszył niewielki zespół, śpiewała o czerwonym księżycu.

Siedzieli niemal w milczeniu, próbując się odprężyć po dwóch dniach intensywnej pracy. Olimpia miała znakomite samopoczucie. Zdawała sobie sprawę, że wygląda bardzo dobrze i że zrobiła wrażenie na Jacku. Od czasu do czasu dotykała palcami delikatnego naszyjnika, zastanawiając się, czemu Jack był taki zdenerwowany, gdy zapinał go na jej szyi.

Czekała na dotknięcie jego palców; spodziewała się, że poczuje, jak delikatnie zaczyna pieścić jej skórę. Z pewnością każdy inny mężczyzna tak właśnie by zrobił, lecz on tylko niechcący ją musnął, nawet jego oddech nie owionął jej szyi. Jakby specjalnie się od niej odsuwał.

Właściwie nie rozumiem, co ty tu robisz? - spytała. - Powinieneś siedzieć nad raportem dla centrali.

Po tej huśtawce, jaką przeżyłem przez ostatnie dni, muszę dobrze pomyśleć, co napisać. To, jak omotałaś tego klienta...

Roześmiała się.

To tylko część mojego repertuaru. Chodzi o to, żeby najpierw przyciągnąć uwagę bezradnym trzepotaniem rzęsami. Kiedy już nasz cel uzna, że ma do czynienia z głupią laską, zarzucam go faktami i liczbami. To zawsze skutkuje.

Rozumiem, że dobrze ci wychodzi to bezradne spojrzenie?

- Owszem. Najlepiej działa, gdy robi się to wolno.

Westchnęła głęboko, powoli opuszczając i podnosząc powieki.

Primo gwałtownie wciągnął powietrze. Czuł się tak zaskoczony, jakby po raz pierwszy widział jej oczy.

Czy to właśnie zamierzasz z nim zrobić? - spytał.

Niby z kim? - zdziwiła się.

Z Primem Rinuccim.

Ogarnął ją gniew. Czy na każdym kroku musi wspominać Prima Rinucciego? - złościła się w duchu.

- Myślisz, że to podziała? - W jej głosie brzmiała irytacja.

- Z pewnością. Szczególnie po tych ćwiczeniach, które przeprowadzasz na mnie. Takie przekomarzanie się zawsze odnosi skutek, zwłaszcza gdy sama potrafisz zachować dystans. Uważaj

tylko, żeby nie przyszło mu coś do głowy. Zawsze musisz mieć przemyślany następny ruch, wiedzieć, jak się zachować, gdyby odniósł błędne wrażenie. Samo zmieszanie nie wystarczy.

Sądę, że na nim nie zrobi to żadnego wrażenia - wypaliła. - Na ciebie nie podziała.

Nie chciałaś przecież, żeby tak było. Ja ci tylko pomagam spełnić życiową misję. Wyostrzysz na mnie pazurki, a potem pokonasz lwa.

Roześmiała się.

Czy zrobisz mi potem zdjęcie, jak stoję ze stopą opartą na jego ciele?

Pomogę ci nawet umocować jego łeb na ścianie. Możesz zawiesić go wśród innych trofeów.

Jakich znowu trofeów?

-Nieszczęśników, których wykorzystałaś do ćwiczeń. Z moją głową pośrodku.

- Och, o siebie chyba możesz być spokojny.

Powinien przestać, zmienić temat, jednak coś go podkusiło.

- Nie wiem... Ujmijmy to tak: jeśli na mnie nic nie podziała, skąd możesz wiedzieć, czy on się na to złapie?

Wydawała się zaskoczona takim spojrzeniem na sprawę. Zastanawiała się przez chwilę, po czym zapytała:

Czy macie podobne gusty?

Bardzo podobne. - Teraz już naprawdę żałował, że w ogóle zaczął tę farsę.

Czy on... no i ty... szukacie wyrafinowanych podniet, czy też wolicie coś bardziej... no, powiedzmy, ckliwego?

Ckliwego? Co masz na myśli?

Pamiętasz, kiedyś były takie hollywoodzkie filmy. Bohaterka nosiła włosy ciasno zwinięte w węzeł, a potem je rozpuszczała, aby zaakcentować, że rozpoczyna nowe życie. O taką ckliwość mi chodzi.

Chyba nigdy nie widziałem takiego filmu - burknął, nierozważnie kusząc los.

Wyglądało to tak.

Błyskawicznym ruchem podniosła rękę i rozpuściła włosy, pozwalając, by czarna jedwabistą falą rozsypały się po jej nagich ramionach. Kilka pasem opadło na policzki, ocieniając jej twarz. Una strega, pomyślał. Una bellissima strega magica. Piękna tajemnicza wiedźma.

Właśnie w ten sposób - dodała. - Główny bohater rzuca na nią okiem i nogi się pod nim uginają z wrażenia.

Nie... zostaw - zaprotestował Primo, gdy próbowała uporządkować włosy. - Poczekaj, muszę się chwilę zastanowić, jak można by poprawić twoją technikę.

Twoje trzeźwe spojrzenie bardzo mi pomaga. Chyba że... - Przerwała, gdy nagle przyszło jej do głowy coś przerażającego. - Jack... ty chyba nie jesteś...? To znaczy...? Powiedziałbyś mi, prawda?

To znaczy co? - Uśmiechnął się krzywo. - Pytasz, czy nie jestem gejem? A jakie to ma znaczenie?

Zmierzyła go wzrokiem.

Czyżbym marnowała czas?

Czy kobieca intuicja nic ci nie podpowiada? Może nie jestem zainteresowany albo też jestem prawdziwym dżentelmenem?

Dobrze się bawisz, co? - prychnęła niechętnie.

Dziwisz się? Do tej pory to mnie było głupio, teraz role się odwróciły.

O co ci chodzi? Z czym było ci głupio?

Miał wrażenie, że stanął nad przepaścią. Na szczęście w ostatniej chwili zdołał się cofnąć.

Nieważne - zapewnił pospiesznie.

Ważne. Przecież chciałeś coś powiedzieć.

Więc spróbuj się domyślić. A tymczasem... Olimpio? Olimpio!

Bardzo poruszona patrzyła w stronę pogrążonego w mroku parkietu.

Co się dzieje? - Wziął ją za rękę, zmuszając, by na niego spojrziała.

Nic... Ja... Wydawało mi się, że widzę kogoś znajomego. ..

Aż się skrzywił z bólu, gdy kurczowo zacisnęła palce na jego dłoni.

Kto to taki? - spytał.

Mój były mąż.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Spojrzał na nią uważnie.

Czy to ma jakieś znaczenie? - Ze zdumieniem stwierdził, że Olimpia drży. - A może ty go wciąż kochasz?

Nie, skądże znowu, ale widzę go po raz pierwszy od naszego rozstania. Zresztą może to nie on...

Nie uspokoisz się, dopóki się nie upewnisz.

-Dajmy sobie spokój - szepnęła. - Co było, to było.

Zacisnął rękę na jej dłoni.

Absurd. Nigdy nie pozbedziesz się przeszłości, dopóki się z nią nie zmierzysz. Co się stało z twardą bizneswoman, którą poznałem?

Zmieniła się w płacziwą ofermę - zaśmiała się drżącym głosem.

Nieprawda. Po prostu potrzebuje przyjaciela, który potrzyma ją za rękę. O tak.

Nie czekając, aż zdąży zaprotestować, porwał ją z krzesła i poprowadził na parkiet.

W którą stronę? - spytał.

Przy parkiecie, niedaleko orkiestry.

Przesuwali się coraz bliżej. David był tęższy, wyraźnie łysiał, a na jego twarzy malował się wyraz niezadowolenia. Taką samą minę miała jego towarzyszka.

Rosalie! Dopiero po dłuższej chwili w nieciekawej kobiecie rozpoznała elegancką nimfę, której obraz przechowała w pamięci.

Czy to on? -Tak.

A ta kobieta?

To Rosalie, jego żona.

- Ten cały David zrobił kiepski interes na powtórny ożenku. Przy stoliku siedziało sześć osób: teść Davida z żoną, David i Rosalie oraz dwóch mężczyzn, prawdopodobnie partnerów od interesów. Jeden z nich poprosił Rosalie do tańca. Z pełnym ulgi uśmiechem, który mówił, że wszystko było lepsze od towarzystwa męża, podniosła się z krzesła.

W pewnym momencie obie pary znalazły się blisko siebie. Rosalie obojętnie przesunęła wzrok po Olimpii i przeniosła spojrzenie na mężczyznę, który trzymał ją w ramionach. W jej oczach zabłysło zaciekawienie. Obracała głowę, wodząc za nim wzrokiem, aż wreszcie rozpoznała Olimpię. Przyglądała się jej z niedowierzaniem, graniczącym z wściekłością.

- Z początku cię nie poznała - szepnął Primo. - Ale teraz już wie, kim jesteś.

Taniec się skończył i Rosalie z partnerem odeszli w stronę stolika. Zespół zaczął grać następną melodię i Olimpia nawet nie zdążyła się zorientować, gdy znów zaczęła tańczyć.

Widok Davida przywołał wspomnienia, których od lat próbowała się pozbyć, ale teraz, w konfrontacji z rzeczywistością, nagle okazały się blade i nieważne. Trudno było zwracać uwagę na cokolwiek w obecności mężczyzny,

który trzymał ją tak blisko, że ich ciała niemal zlewały się w jedno.

Sala wirowała wokół niej, więc przywarła do niego jeszcze mocniej, jakby był jedynym punktem oparcia. Zadeklarował jej swoją przyjaźń, dlatego tak skwapliwie się do niego tuliła. Choć właściwie wcale nie dlatego. Nie widziała już nic, tylko jego twarz.

W końcu trochę zwolnił i znów wszystko wokół stało się wyraźne. Widziała, jak David słucha Rosalie, która coś mu z werwą opowiadała, wskazując parkiet. Po chwili wstali i zaczęli tańczyć.

Powiedziała mu - mruknął Primo. - Chce się przekonać, czy to na pewno ty. Popatrz, kierują się w naszą stronę.

Nie!

- Co ty, głowa do góry! To przecież moment twojego triumfu. Niech zobaczy, co stracił przez własną głupotę. Niech żałuje, że pozwolił ci odejść.

- Masz rację.

Przesuwali się po parkiecie, aż wreszcie znalazła się o kilka kroków od mężczyzny, który kiedyś był dla niej całym światem, a potem złamał jej serce, mówiąc, że nie odpowiada jego wymaganiom.

- Popatrz na mnie - usłyszała szept Jacka.

Podniosła twarz i w tym momencie poczuła jego usta na swoich. To nic nie znaczy, przemknęło jej przez myśl. Jak prawdziwy przyjaciel pomaga mi odzyskać pewność siebie i pokazać Davidowi, ile stracił. Wiedziała, że powinna zachować zimną krew i zlekceważyć uczucia, które ten pocałunek w niej obudził.

- Czy on patrzy? - szepnęła prosto w jego usta.

- Oczy mu wyszły na wierzch. Jej również. A więc niech spektakl trwa. Pocałuj mnie, ale tak z duszą!

Nie zastanawiając się ni chwili, zarzuciła mu ręce na szyję i zgodnie z jego radą dała z siebie wszystko, jakby naprawdę marzyła tylko o tym, by go pocałować. Poczowała, że oddaje jej pocałunek.

Gdyby tylko byli sami, gdyby mogła poddać się swoim zmysłom i pragnieniom...

Ale do tego nie mogę dopuścić, myślała gorączkowo. Gdyby została z nim sama, mogłaby ulec pokusie i za dużo wyjawić. Muszę zachować dystans, powtarzała sobie. Tylko czy tak właśnie wygląda zachowanie dystansu?

Rozluźnił uścisk na tyle, że mogła spojrzeć mu w twarz. Miał zmarszczone brwi, jakby coś go zaskoczyło. Rozumiała jego reakcję, bowiem czuła to samo.

Nagle wokół rozbłysły światła. Ludzie wiwatowali, strzelał szampan, posypały się czerwone róże.

- Co na Boga tu się...? - zaczęła.

Mężczyzna w skrzęcej się brokatowej marynarce, najwidoczniej konferansjer, przedarł się przez tłum i skłonił się przed nimi.

Gratulacje! - zawołał. - Jesteście zwycięzcami dzisiejszego wieczoru!

Zwycięzcami w czym? - spytała oszołomiona.

W Konkursie Kochanków. W tym tygodniu każdego wieczoru jedna para szczęśliwców dostaje tytuł Najwspanialszych Kochanków...

Ale my nie jesteśmy ko... - próbowała powiedzieć, ale zrezygnowała, gdyż jej głos zagłuszyły wiwaty.

- To był najbardziej przekonujący pocałunek, jaki kiedykolwiek widziano. Może go powtórzycie?

Znów rozległy się wiwaty i tłum zaczął skandować:

Pocałunek... pocałunek...

Jack...

Musimy im dać, czego żądają, bo nas stąd nie wypuszczą - mruknął, pochylając ku niej twarz.

Konferansjer skakał wokół nich w lansadach.

To wspaniale, co ludzie gotowi są zrobić, żeby zdobyć wygraną - trąkotał.

My nie... - Olimpia z trudem łapała oddech. - My nie wiedzieliśmy o konkursie.

Chcecie powiedzieć, że zawsze tak się zachowujecie? Ludzie, słyszeliście to? To ci dopiero kochankowie!

Znowu wiwaty i oklaski.

- A teraz najważniejsza chwila dzisiejszego wieczoru - powiedział konferansjer, prowadząc ich do stolika. - Wybierze cie swoją nagrodę. Możecie wziąć to... - Zaprezentował katalog kosztownego sprzętu audio-wideo. - Albo dwa bony do najdroższego domu towarowego w Londynie. Albo wakacje w dowolnym mieście w Europie, z przelotem, hotelem, słowem ze wszystkim.

Primo wskazał Olimpię.

Wybór należy do ciebie. Może weźmiesz bony i przepuścisz je na ciuchy?

O nie! Mam lepszy pomysł. Pojadę na wycieczkę,

Wspaniale! - wykrzyknął konferansjer. - A jakie miasto pani wybierze?

Olimpia z uśmiechem spojrzała na Prima.

- Neapol.

Masz jeszcze jakiś pomysł, jak pognać Davida? - spytał w drodze do domu. - Może namówić zarząd Leonate, żeby wykupili jego firmę, a potem go zwolnili? Wystarczy, że powiesz słowo.

Nie ma takiej potrzeby - powiedziała pogodnie. - Marzyłam, że kiedyś się zemszczę, no i udało mi się. Na moment zetknęłam się z nim wzrokiem. Zobaczyłam wściekłość, zazdrość, frustrację. Nie jestem aniołem, miałam swoją niską, podłą satysfakcję. - Roześmiała się swobodnie, z ulgą. - Teraz mogę o nim zapomnieć.

Świetnie. W takim razie może porozmawiamy o Neapolu? Ten facet powiedział, że hotel „Vallini” jest najlepszy. Wiesz coś o nim?

Owszem. Zbudowano go na stoku wzgórza z widokiem na zatokę. Już sama kawa w barku kosztuje fortunę.

Jak miło tego słuchać - westchnęła z rozkoszą.

Chyba nie mówiłaś poważnie? - spytał z tłumionym niepokojem.

Postanowiła nie odpowiadać. Dyplomatycznie przymknęła powieki i przez resztę drogi udawała, że zapadła w drzemkę.

Kiedy przyjechali na miejsce, Primo odprowadził ją na górę. Prawdę mówiąc, wcale nie żartowałam - powiedziała, gdy weszli do mieszkania. - Wybieram się do Neapolu i zamierzam zatrzymać się w tym ekskluzywnym hotelu.

To nie jest dobry pomysł.

Wręcz przeciwnie. Zresztą los tak chciał. Po tym, co się wydarzyło dziś wieczorem, upewniłam się, że tak po prostu musiało być.

Po tym, co się wydarzyło... Te słowa sprawiły, że na moment zamarł.

Jack... Wciąż myślę o tym, jak to wszystko się układa.

Wiem - powiedział ostrożnie.

Wiesz, czego pragnę i jak bardzo mi na tym zależy. Nie świadczy to o mnie najlepiej, ale już się nie zmienię. Muszę osiągnąć swój cel.

Czyli usidlić Prima Rinucciego. Ale jego tu nie ma...

Nie ma i jestem pewna, że nigdy tu nie przyjedzie. Więc to ja muszę jechać do niego.

-Co?!

- To właśnie miałam na myśli, mówiąc o zrządzeniu losu. Pracuję nad włoskim, może choć trochę nauczę się dialektu neapolitańskiego. Będę miała większe szanse, niż gdybym siedziała tutaj.

Przetarł twarz dłonią, próbując zebrać myśli.

To go tylko odstraszy.

Nawet się nie zorientuje. Przyjadę do Neapolu, rozejrzę się trochę...

Chyba postradałaś zmysły.

Chcesz powiedzieć, że mi nie pomożesz?

Położył ręce na jej ramionach i lekko nią potrząsnął, jakby liczył, że w ten sposób przywróci jej rozsądek.

Olimpio, nie możesz udawać, że nie zauważyłaś, co się dzieje między nami. Spójrz mi w oczy i powiedz, że nic do mnie nie czujesz.

Nie mogę. Nie po dzisiejszym wieczorze. Ale i tak na to nie pozwolę. Kiedyś już czułam coś podobnego i wiem, co z tego może wyniknąć, dlatego nieodwołalnie zamknęłam w mym życiu tę kartę. I dobrze o tym wiesz.

Niby wiem, ale nie wierzę. Ciągłe starasz się, żebym myślał o tobie jak najgorzej...

Nie. Chcę, żebyś widział mnie taką, jaką jestem naprawdę. Nie-ustępliwa, zimna...

W moich ramionach wcale nie byłaś taka!

To się już nie powtórzy. Nie pozwolę...

Przestań! - Potrząsnął nią lekko. - Zabraniam ci tak mówić.

- A kim ty jesteś, żeby mi czegokolwiek zabraniać?

Przyciągnął ją do siebie i pocałował mocno, niemal brutalnie. W pierwszej chwili zeszytniała, ale chwilę później jej opór roz-
płynął się w ciepłe i słodczy, jakie z łatwością potrafił w niej obudzić.

Oto kim jestem - szepnął prosto w jej usta. - Czy teraz mnie poznajesz?

Tak... - Oddała mu pocałunek.

Znasz mnie przecież...

Tak... Znała go. To on przecież nawiedzał ją w snach i nie pozwalał się z nich wyrzucić. Mogłaby się uwolnić od niego teraz, gdy jeszcze nie było za późno... chociaż właściwie już było za późno.

Pocałowała go jeszcze raz i jeszcze, a za każdym razem obiecy-
wała sobie, że więcej nie będzie.

Jak możesz odejść, kiedy mamy coś takiego? - spytał ochrypłym głosem.

Nie rozumiesz? Właśnie dlatego muszę to zrobić.

- Uciekasz... Jak tchórz, który boi się życia.

Wiedział, że zabrzmiało to gorzko i brutalnie, ale nic nie mógł na to poradzić. Jej odmowa zbyt go bolała.

- Możliwe, Jack, ale nie chcę przeżywać tego ponownie, a ty

mnie przerażasz Boję się, że znajdę się w miejscu, w jakim wcale nie chcę być Odsunął się od niej

Poczekaj - rzucił przez zaciśnięte zęby i wyszedł z pokoju.

Zszedł na sam dół i dopiero tam wyjął telefon. Najpierw wybrał numer Cedrica Tandy'ego

Cedric? Wiem, że jest późno, ale chcę cię prosić o przysługę ..

Rozmowa trwała krótko, ale przyniosła spodziewany efekt.

Następnie zadzwonił do Włoch, do Enrica.

Minęło około pół godziny, gdy wrócił na górę W gruncie rzeczy cieszył się, że Olimpia zmusiła go do podjęcia decyzji.

- Wszystko ustalone - powiedział, wchodząc do pokoju. - Opowiedziałem im o tobie i Leonate chce się z tobą spotkać osobiście.

-I co?

Przez pewien czas będziesz pracować w Neapolu, a po paru miesiącach zorientujesz się, co chcesz robić .Może uznasz, że wolisz wrócić tutaj i kierować Curtis Electronics Możliwe też, że polubisz Neapol i zechcesz tam zostać.

Czekaj, czegoś tu nie pojmuję Kto będzie zarządzał firmą w Londynie, gdy ja wyjadę?

Cedric W jego umowie jest opcja, że po przejściu na emeryturę może pracować jeszcze przez pół roku

Naprawdę? Czytałam tę umowę, ale nic tam takiego nie było

To niedawne ustalenia - wyjaśnił pospiesznie, nie precyzując, jak bardzo są one niedawne - Dzięki temu mam czas, by się zastanowić, kim go zastąpić No, skoro już to ustaliliśmy, mogę

iść. Bądź w biurze jak najwcześniej. Musimy wszystko przygotować. Czy twój paszport jest ważny?

Oczywiście.

Masz gdzieś telefon tego faceta w ohydnej marynarce? Prosił, byś dała znać, gdy już ustalisz datę wyjazdu.

Oczywiście.

Świetnie. Powiedz im więc, że wyruszamy za dwa dni. Jutro omówimy szczegóły. Dobranoc.

Wyszedł, nie dając jej szansy na odpowiedź.

Stała jak oniemiała, wpatrując się w zamknięte drzwi. Chyba nigdy dotąd nie czuła się tak skołowana. Mówiła sobie, że powinna się uwolnić od Jacka, a tymczasem on przejął kontrolę i wycieczka do Neapolu odbędzie się na jego warunkach.

Sądziła, że go przechytryła... ale nic z tego.

I nagle przyszłość zaczęła się jej wydawać jeszcze bardziej ekscytująca.

Tak jak zapowiedział, następnego ranka w biurze wszystko było gotowe do ich wyjazdu.

Jak możesz tak szybko wracać do Włoch? Przecież dopiero co tu przyjechałeś - protestowała Olimpia.

Ja tylko wykonuję polecenia - odparł z niewinną miną. - Jestem zaledwie skromnym trybikiem w koncernie Leonate Europa i robię to, co mi każą.

Ciekawe, czemu mnie to nie przekonuje?

Może po prostu źle mnie oceniasz.

Pakowanie i załatwianie różnych spraw zajęło jej mnóstwo czasu. Kiedy zamykała drzwi przed wyjazdem na lotnisko, uświadomiła sobie, że nie widzieli się z Jackiem od dwóch dni.

W gruncie rzeczy była zadowolona z tej przymusowej rozłąki. Miała chwilę wytchnienia, żeby zebrać myśli i przypomnieć sobie, co się naprawdę liczy. Jack był szalenie przystojny, ale co z tego? Mogła przecież z nim flirtować bez narażania swojej misji.

Zaraz jednak te trzeźwe rozważania były rozpraszane przez wspomnienia, które z pewnością chłodne nie były. Trudno było zapomnieć, jak się czuła, gdy ją trzymał w ramionach i całował z wielką mocą. Jak umiejętnie potrafił obudzić w niej pragnienie, by oddawać mu pocałunki.

Jest niebezpieczny, pomyślała. Muszę się od niego uwolnić. A mimo to z całego serca cieszyła się, że razem lecą do Neapolu.

Kiedy witał się z nią na lotnisku, odniosła wrażenie, że jest trochę spięty.

- Dobrze się czujesz? - spytała zaskoczona.

- Tak, tak... Po prostu nie przepadam za lataniem.

Prawdę mówiąc, był doświadczonym podróżnikiem, ale właśnie przed chwilą skończył załatwiać ostatnie - jak sobie poprzysiągł - oszustwo.

Jego bilet opiewał na nazwisko Cayman, więc poprzedniego dnia przechwycił go natychmiast po dostarczeniu do biura. Zaraz potem zarezerwował bilet na własne nazwisko i dziś przyjechał wcześniej na lotnisko, żeby go odebrać.

Wkrótce będzie po wszystkim, ślubował sobie w duchu. W Neapolu wyzna Olimpiii prawdę.

A potem już do końca życia ani razu nie skłamię. Jego nerwy więcej by tego nie zniosły.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

O, jest! - zawołał, gdy w oddali pojawił się wulkan. - To jego szukałaś, prawda?

Wezuwiusz! - Olimpia była bardzo podekscytowana. - Groźny, wielki... po prostu wspaniały!

Samolot skręcił i światła Neapolu wyglądały teraz jak ramiona otaczające zatokę. Po kilku minutach byli już na lotnisku.

Chwilę później jechali taksówką w górę wzgórza do najwspanialszego hotelu, jaki Neapol miał do zaoferowania.

W apartamencie było wielkie, stylizowane na antyk łóżko, wyłożona marmurem łazienka i salon z balkonem, z którego rozciągał się widok na zatokę.

- Zostawię cię na trochę i pojedę zobaczyć co się dzieje w domu. Wrócę za jakieś dwie godziny.

Kiedy wyszedł, wzięła sobie długą, pachnącą kąpiel. W tym czasie pralnia hotelowa odprasowała zagniecenia na czarnej sukience, którą miała na sobie w nocnym klubie. Później pojawił się fryzjer, który zajął się jej włosami. Kilka długich czarnych pasem owinał wokół głowy, a reszcie pozwolił swobodnie opaść na ramiona.

To był naprawdę magiczny wieczór.

- Pozwól, że pokażę ci swoje miasto - powiedział Jack, gdy wsiadali do jego sportowego auta.

Przez godzinę jeździli brukowanymi uliczkami, po czym poszli do małej trattorii na kolację. Podczas jedzenia prawie nie rozmawiali, bo Jack zabronił jej używać angielskiego, więc cały wieczór męczyła się, próbując mówić po włosku.

Całkiem nieźle ci idzie - pochwalił. - Musisz tylko więcej ćwiczyć.

Kiedy zacznę pracę?

Teraz ciesz się wakacjami. Kiedy już przedstawię cię Enricowi, natychmiast wsiąkniesz. - I dodał łagodnie: - Pamiętam też, że jeszcze kogoś chcesz poznać.

Przez chwilę zastanawiała się, kogo mógł mieć na myśli.

Tak... - mruknęła w końcu. - Ale nie ma chyba pośpiechu, prawda? Nie mówmy dzisiaj o nim. Nie chcę na razie myśleć o pracy.

Założę się, że od lat nie mówiłaś nic podobnego.

To prawda. - Sama była zdziwiona.

Zastanawiała się, czy»w tym bajecznym miejscu ktokolwiek potrafi myśleć o pracy. Przez okno widać było zapatrzone w siebie pary, spacerujące wąskimi uliczkami. Wcześniej padało i na mokrym bruku widać było rozmazane plamy świateł. Nie, w taką magiczną noc nie chciała myśleć ani o pracy, ani o niczym innym, poza towarzyszącym jej mężczyzną.

Czekała, aż odezwie się zdrowy rozsądek i przypomni, że powinna być ostrożna, bo to zagraża jej planom, ale o dziwo nic nie usłyszała.

O czym myślisz? - spytał Jack.

Nigdy byś nie uwierzył.

W takim razie nie mów. Sam odgadnę.

No, słucham? Ciekawe, czy ci się uda.

Na pewno, strega.

Strega?

Wciąż masz braki we włoskim. Sprawdź w słowniku.

Powiedz.

Nie, sama zobacz. Ale dla mnie od pierwszego dnia jesteś stre-
ga.

Czy to coś miłego?

To się zmienia. Po prostu nie wiem, co o tym myśleć. Zamęt w
głowie i tyle.

Nie spiesząc się, odwiózł ją do hotelu i odprowadził na górę.

-Połóż się teraz i dobrze wyśpij - powiedział. - Przyjadę po cie-
bie wcześniej rano. Chciałbym ci pokazać wiele rzeczy. Spójrz...

Poprowadził ją na balkon. Zatoka skąpana była w blasku księ-
życa w pełni. Olimpia wpatrywała się w ciemną wodę, zadzi-
wiona pięknym widokiem.

Nagle rozległ się dzwonek komórki. Jack burknął coś pod no-
sem i wrócił do pokoju. Chwilę później usłyszała jego zdumiony
okrzyk.

Co się dzieje? - spytała, wbiegając do środka.

Dobrze, Cedric - mówił do telefonu. - Nic się nie martw. To nie
twoja wina. Zajmę się tym. Zaraz tam jadę.

Wracasz do Anglii? - dopytywała Olimpia.

Tylko na kilka dni. Chodzi o Norrisa Banyona. Dobrze go zna-
łaś?

Był szefem księgowości, kilka tygodni temu nagle odszedł.

Nigdy go nie lubiłam.

Okazuje się, że słusznie. Od kilku lat fałszował księgi. Jak to możliwe? Jak tylko złożyliście wstępną ofertę, księgowi wynajęci przez Leonate Europa przekopali wszystkie księgi. Twierdzili, że wszystko jest w porządku.

Banyon miał czas, żeby zatrzeć ślady. Oczywiście gdy tylko zniknął, wszystko zaczęło wychodzić na jaw.

Czy to oznacza katastrofę?

Aż tak źle nie jest, ale Cedric obwinia siebie. Muszę tam pojechać, żeby go uspokoić. Od śmierci żony w zeszłym roku jest zupełnie sam. Nie ma nikogo, kto pomógłby mu przyjść do siebie.

Olimpia zdumiała się. Jak mogła, nie wiedzieć, że żona Cedrica umarła?

Pojadę z tobą. Na pewno się przydam.

Z pewnością wolałby, żebyś się o tym nie dowiedziała. Cedric uważa to za swoją zawodową kompromitację. Wrócę za kilka dni. Do tego czasu zachowuj się jak turystka i poznawaj miasto. - Rzucił okiem na zegarek. - O świcie jest samolot. Powinienem już iść.

Chciała jej się płakać z rozczarowania. To nie może się tak skończyć, jeszcze nie...

Przez chwilę trzymał jej dłoń, w końcu lekko dotknął ustami jej warg i pospiesznie wyszedł. Z balkonu widziała, jak wsiada do samochodu i jedzie w dół wzgórza.

Rozejrzała się wokół. Apartament był szczytem luksusu, symbolem życia, jakie chciała wieść. Tyle że była tu zupełnie sama. Skracała sobie czas, zwiedzając Neapol. Wynajętym samochodem wyjeżdżała poza miasto, zatrzymywała się w małych restauracjach i wracała do hotelu możliwie jak najpóźniej.

Kraj był piękny, zatoka zachwycająca, ale bez Jacka wszystko było nie tak.

Chociaż może ta rozłąka była jej potrzebna, bo gdy odjechał, ogarnęła ją tęsknota, która pomogła Olimpii zrozumieć, czego naprawdę pragnie. Wciąż myślała o Jacku i planowała, jak mu opowie o zmianie, która w niej nastąpiła. Z pewnością uśmieją się serdecznie z tego, jak pokonywała swoje zahamowania. A potem...

Każdego dnia szła na lunch do gospody, w której jedli z Jackiem kolację, i jeśli to tylko było możliwe, siadała przy tym samym stoliku. A potem szukała zajęć, które zapełniłyby jej popołudnie.

Poza turystycznymi atrakcjami, najbardziej fascynował ją wielki budynek, należący do Leonate Europa. Tak bardzo chciała zobaczyć go od środka, że pewnego dnia zapuściła się aż na podziemny parking.

Chyba nie stałoby się nic złego, gdyby poszła się przedstawić? Ostatecznie przecież podpisała kontrakt i lada moment miała podjąć tu pracę. Mogłaby wreszcie spotkać się z Enrikiem Leonatem. A może nawet z samym Primem Rinuccim.

Uśmiechnęła się do siebie, gdy uświadomiła sobie, że wcale jej nie zależy na tym spotkaniu. Teraz liczył się tylko Jack.

Włączyła silnik i skierowała się w stronę wyjazdu z parkingu.

Było późne popołudnie, najgorsza pora na poruszanie się po mieście. W godzinach szczytu na jezdniach panował niesamowity tłok i wkrótce zupełnie się pogubiła. Kiedy kierowca za nią gwałtownie zatrąbił, przerażona skręciła i zbyt późno zorientowała się, że wybrała niewłaściwy kierunek.

- Cholera! - mruknęła, próbując jednocześnie zahamować i skręcić.

Na przednią szybę padł jakiś cień, który niepokojąco szybko zniknął.

- O nie! - krzyknęła, wyskakując z auta. - Co ja narobiłam?

- Nabiłaś mi guza - dobiegł z ziemi męski głos.

Szczęśliwie brzmiał całkiem zdrowo, a nawet wesoło.

- Chyba cię nie potrafiłam?

Nie. Uskoczyłem z drogi i potknąłem się. - Ostrożnie podniósł się z ziemi. - Nie wiedziałem, że krawężniki są takie twarde. - Pomasaował łokieć.

Muszę jechać, ale nie mogę cię tak zostawić. Dasz radę wsiąść do auta?

A może ja poprowadzę?

Tak chyba będzie lepiej - przyznała z ulgą. - Ulice w Neapolu są... no, nie wiem...

Nie tylko w Neapolu - powiedział, kiedy już ruszyli. - W całych Włoszech na drogach włosy jeżą się na głowie.

Nie jesteś Włoszką, prawda?

Sądząc z akcentu, ty też. Anglik?

Powiedzmy, że tak było na początku. Teraz już sam nie wiem, kim jestem. Jak się nazywasz?

Olimpia Lincoln.

Luke Cayman.

- Cayman? - Spojrzała na niego uważnie. - Czy jesteś spokrewniony z Jackiem Caymanem? Pracuje w Leonate.

Nie zdążył odpowiedzieć, gdy błyszczący sportowy wóz zajechał im drogę. Luke zahamował gwałtownie, wyrzucając wiązankę neapolitańskich przekleństw. Zanim sytuacja się

rozwikłała, czemu towarzyszyło mnóstwo trąbienia i okrzyków, zdołał się opanować i zastanowić nad pytaniem.

Zdawał sobie sprawę, że powinien uważać na to, co mówi. Znał tylko jedną osobę, która mogłaby podać się za Jacka Caymana.

Jego brat, Primo Nadęty Nudziarz, musiał coś kombinować.

To by wyglądało na mojego brata - powiedział z namysłem.

Brata?

Właśnie. Obaj urodziliśmy się w Anglii.

Ty też pracujesz w firmie?

-W Leonate? Nie, ale również zajmuję się elektroniką. Właśnie teraz od nich wracam. Wiesz co? Znam małą knajpkę w pobliżu, a po tym, jak mi napędziłaś stracha, muszę coś przekąsić.

Nigdy nie biorę auta, gdy muszę być w „Leonate” - powiedział Luke, kiedy już siedzieli nad pizzą i kawą. - Pobliskie ulice są tak zatłoczone, że szybciej jest na piechotę. Ale skąd ty się tam znalazłaś?

Ja tam pracuję... tak jakby. Przeszłam z angielskiej firmy Curtis Electronics.

Przenieśli cię?

Można tak powiedzieć. Jestem tu, żeby się szkolić w interesach, języku i czym się tylko da.

To pomysł Jacka?

Przede wszystkim mój. Trochę go przyparłam do muru.

- Przyparłaś Pr... przyparłaś go do muru?

Kiwnęła potakująco głową.

- Chciałam przyjechać do Neapolu. Nadarzyła się okazja i... - Patrzyła gdzieś ponad jego ramieniem.

Luke odwrócił głowę. W drzwiach restauracji stała matka, próbując zwrócić jego uwagę.

Mama! - Podniósł się z miejsca i czule objął Hope.

Próbowałam dzwonić, ale wyłączyłeś swój telefon - skarciła go.

- A teraz przedstaw mnie swojej znajomej.

Mamo, to jest panna Olimpia Lincoln. Panno Lincoln, to moja matka.

Olimpia z przyjemnością przyglądała się starszej kobiecie. Na oko miała pięćdziesiąt kilka lat, wspaniałą figurę i twarz, która świadczyła o dużych możliwościach salonu masażu.

Hope uściśniła rękę Olimpii, obrzucając ją przychylnym, choć baczny spojrzeniem matki wielu synów, którzy wciąż pozostawali kawalerami.

Usiądź z nami i wypij kawę - zaproponował Luke.

Nie mam czasu. Muszę wracać do domu i dokończyć przygotowania do dzisiejszego wieczoru. - Zwróciła się do Olimpii: -

Mamy dziś rodzinne przyjęcie. Musisz koniecznie przyjść.

Och nie... dziękuję, ale... Skoro to spotkanie rodzinne...

Nie przyjmę odmowy. Luke, słyszysz, co mówię? Przywieź wieczorem pannę Lincoln. - Spojrzała na Olimpię. - Już sobie wyobrażam, jak pięknie będziesz wyglądać w długiej sukni.

Myślę, że najlepsza będzie szkarłatna.

Szkarłatna? - zawołała Olimpia w zdumieniu. - Zawsze uważałam, że to nie jest mój kolor.

- A jednak. Naprawdę powinnaś nosić szkarłatny.

Pocałowała Luke'a i wyszła, nim którekolwiek z nich zdążyło odpowiedzieć.

- Mama jest niesamowita, ale robi to z dobroci serca

- powiedział Luke z uśmiechem. - Przyjedziesz, prawda?

Zrobisz jej ogromną przyjemność. Zawsze się złości, gdy synowie pojawiają się bez partnerek. I te pytania, które wciąż zadaje! Po prostu zachowuje się jak inkwizytor. Jeśli przyjadę z tobą, przynajmniej da mi spokój.

A ja nie będę siedzieć sama, zastanawiając się, kiedy Jack wróci, uznała. Próbowała do niego dzwonić, ale komórkę miał wyłączoną.

Kiedy Luke odwiózł ją do hotelu, poszła do wypożyczalni strojów wieczorowych. Długo szukała kreacji, która by jej odpowiadała, i tak jakoś wyszło, że suknia, w której wyglądała najlepiej, była uszyta z ciemnoszkarłatnego atlasu. Wypożyczyła jeszcze złotą biżuterię i kupiła złote sandały.

Kiedy fryzjer ułożył jej misterną fryzurę, była gotowa do wyjścia.

Po raz kolejny próbowała zadzwonić do Jacka, ale znów nie mogła uzyskać połączenia. Zdumiewała ją ta ciągła cisza. Całym sercem pragnęła, żeby przyjechał i mógł ją w tej chwili zobaczyć.

Zachwył Luke'a trochę rozproszył jej smutek. Mniej podobało jej się, gdy powiedział:

Mamie pewnie przyjdą do głowy różne niestosowne pomysły, gdy zobaczy cię w tej sukni.

Nie włożyłam jej dlatego, że jej posłuchałam. Po prostu ta sukienka okazała się idealna. - Postanowiła zmienić temat. - Czy to daleko?

Bardzo blisko, na szczycie wzgórza. Zobaczysz dom, gdy wyjedziemy na drogę.

I faktycznie, ledwie ruszyli pod górę, w oddali wyłoniła się rozświetlona willa.

- Tam, z góry, wydaje się, że wulkan jest bardzo blisko -

powiedział Luke. - Przy każdym pomruku i najmniejszym obłoku dymu masz wrażenie, że to dzieje się tuż nad tobą.

To znaczy, że to się jeszcze zdarza?

Nie ma powodów do obaw. Staruszek od czasu do czasu wydaje głębokie stęknienie, byśmy o nim nie zapomnieli, ale ostatnia erupcja miała miejsce sześćdziesiąt lat temu. Ojciec Toniego widział ten wybuch i zawsze nas ostrzegał, żebyśmy mówili prawdę, bo Wezuwiusz wszystko słyszy i może ukarać kłamców. Dlatego za każdym razem, gdy rozlegał się najmniejszy pomruk, wszyscy podskakiwaliśmy nerwowo.

W końcu wjechali na wielki dziedziniec. Ledwie wysiedli z auta, drzwi willi otworzyły się i na progu pojawiła się matka Lukea.

- Mama! - zawołał Luke, prowadząc Olimpię za rękę. -

Jak widzisz, przywiozłem ją.

Hope pocałowała go w policzek, po czym zwróciła się do Olimpii:

Śliczna. - Zmierzyła ją wzrokiem. - Pasuje do ciebie znakomicie, tak jak mówiłam.

To przypadek, że wybrała tę właśnie suknię - wtrącił Luke.

Oczywiście. Olimpio, tak się cieszę, że przyjechałaś. Chodź, poznasz resztę rodziny.

Olimpia weszła do środka, a tymczasem Hope odciągnęła Luke'a na stronę i szepnęła:

Będzie piękną panną młodą.

Mamo, w ogóle jej nie znasz.

Już ja swoje wiem. Wydaje się idealna na moją synową.

Dla którego z nas? - zadrwił.

Dla tego, którego łaskawie zechce wybrać - odparła zjadliwie. -
To do niej należy decyzja.

O nie - zaprotestował natychmiast. - Jest tylko moja.

Gratulacje, synu. Znacznie poprawił ci się gust.

- Pani Cayman... - zaczęła Olimpia, kiedy weszli do domu.

Matka Luke'a roześmiała się.

Och, kochanie, przepraszam! To przez to, że się nie przedstawi-
łam. Już od lat nie nazywam się Cayman. Jestem signora Rinuc-
ci.

Rinucci? To znaczy... pani zna Prima Rinucciego?

To mój pasierb. Powinien tu dzisiaj być, lecz nagle wezwano go
do Anglii. Ale musisz go znać, skoro pracujesz w Leonate.

Nie, nie znam. Jakoś nigdy się nie spotkaliśmy.

Poczekaj. - Hope podeszła do szafki i wyjęła duży album. Poło-
żyła go na stoliku i przewracała powoli ciężkie stronicę, aż trafi-
ła na właściwe zdjęcie. - To on - oznajmiła triumfalnie.

Olimpia z uśmiechem spuściła wzrok i spojrzała prosto w twarz
Prima Rinucciego. I nagle jej uśmiech zgasł.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez dłuższą chwilę w ogóle nic nie czuła. To, co zobaczyła, było absolutnie niemożliwe. Hope wyjaśniała tymczasem:

- Primo był synem mojego pierwszego męża, Jacka Caymana. Jego wcześniej zmarła matka była z domu Rinucci, więc przyjął to nazwisko, kiedy tutaj zamieszkał.

Prawie nie słyszała tych słów. Żołądek jej się ścisnął, gdy nagle zaczęła do niej docierać gorzka prawda. To był Primo Rinucci. Mężczyzna, któremu zaufała, któremu się zwierzała, któremu zdradziła swoje ambitne plany.

Ależ musiał się świetnie bawić!

- A więc to jest Primo... - Zdumiała się, że jest w stanie normalnie mówić. - Nie, nigdy go nie poznałam - powtórzyła cicho.

To prawda, pomyślała. Zdawało jej się, że zna go tak doskonale, a tymczasem miała do czynienia z zupełnie obcym człowiekiem. Serdeczny przyjaciel, któremu ufała, w ogóle nie istniał.

Najgorsze zaś było to, że uwierzyła, iż się w nim zakochała. A przez cały ten czas on bawił się jej kosztem.

Postanowiła, że natychmiast wróci do Anglii, odejdzie

z firmy i wyjedzie gdzieś daleko, gdzie nigdy więcej go nie spotka.

Tu jesteście - powiedział Luke, stając obok Hope. -Mamo, wszyscy cię szukają. Trzeba zażegnać jakiś kryzys w kuchni. - Kiedy odeszła, spojrział z niepokojem na Olimpię. - Dobrze się czujesz?

Świetnie.

Chodź, napijemy się szampana i przedstawię cię rodzinie.

Szła za nim jak automat. Tak naprawdę mogła winić wyłącznie siebie, bo od pierwszej chwili wiedziała, że jest oszustem. Już na samym początku udawał, że ma zastępować jej sekretarkę. To było ostrzeżenie, które powinna wziąć pod rozwagę, lecz ona brnęła ślepo dalej, wmawiając sobie, że to tylko gra.

Luke zadał tylko to jedno pytanie, ale więcej się nie odezwał.

Widział przerażoną minę Olimpii, kiedy oglądała fotografię Prima. Wszystko zaczęło się mu się układać. Był prawie pewien, że odgadł prawdę.

Olimpia zachowywała się z lodowatą uprzejmością, co jeszcze bardziej go niepokoiło. Mieszkał we Włoszech wystarczająco długo, by bardziej do niego przemawiały krzyki i trzaskanie talerzami. Taki kamienny spokój był dziwny i z pewnością bardziej niebezpieczny w skutkach niż najgłośniejsza awantura. Moja mama zwariowała na twoim punkcie - powiedział w końcu.

Jest naprawdę cudowna. I tak miła dla mnie.

Gdy ktoś zawołał Lukea, Olimpia rozejrzała się za Hope. Dostrzegła ją w momencie, gdy w drzwiach stanął Primo.

Gwałtownie wciągnęła powietrze i odwróciła się pospiesznie. Miała nadzieję, że w porę udało jej się ukryć twarz. Przecież miało go nie być, pomyślała ze złością. A w ogóle dlaczego nie dał jej znać, że wraca?

Hope chwyciła Prima w objęcia.

Udało ci się! Bałam się, że będziesz siedział w Anglii całe wieki.

Załatwiłem wszystko błyskawicznie. Po prostu chciałem jak najszybciej tu wrócić.

Przyjechałeś w samą porę - mówiła Hope. - Luke przyprowadził dzisiaj bardzo sympatyczną dziewczynę. Będzie wspaniałą żoną. Już o tym wiesz? - uśmiechnął się.

Naturalnie. Wiedziałam to w momencie, gdy na nią spojrzałam. No to tylko pozostaje ją przekonać.

Jestem już na dobrej drodze. Zasugerowałam, oczywiście jak najdelikatniej, że będzie jej pięknie w szkarłatnej sukni. No i pojawiła się właśnie w takiej. Pragnie tego samego co ja, i w ten właśnie sposób dała mi to do zrozumienia.

A co z pragnieniami Lukea? - spytał.

Świetnie wie, że jest dla niego odpowiednia. Gdybyś słyszał, jak zabrzmiało, kiedy powiedział „jest tylko moja”. Gdy się ożeni, wezmę się za ciebie. Chcę, żebyś znalazł równie wspaniałą dziewczynę.

- Możliwe, że już to zrobiłem.

Hope krzyknęła z radości.

- Czy to ta tajemnicza kobieta, o której wspominałeś, chociaż nie przywiozłeś jej przedstawić rodzinie?

Jak miałem to zrobić? Byliśmy przecież w Anglii. Ale obiecuję, że wkrótce ją poznasz.

A więc masz już pewność?

Zdecydowanie tak.

Znów wydała cichy okrzyk i objęła go ramionami.

Co to za zamieszanie? - spytał Toni, klepiąc Prima po ramieniu.

Primo zamierza się ożenić. I Luke też - entuzjastycznie wyjaśniła Hope.

Myślałem, że Luke poznał ją dzisiaj - zdziwił się jej mąż.

Czy czas ma jakieś znaczenie, gdy dwoje ludzi jest dla siebie stworzonych? - zganiła go. - Może nawet uda się zorganizować podwójny ślub?

Uspokój się, mamó - poprosił Primo. - Nie mogę jeszcze myśleć o ślubie. Są... pewne trudności.

Jeśli nie będziesz uważał, twój brat cię uprzedzi. Chodź, poznasz ją.

Szedł za nią szczęśliwy, że wreszcie jest w domu. Żałował, że nie mógł wziąć z sobą Olimpiii. Podczas wyjazdu myślał o niej bez przerwy, a siedząc w samolocie planował nawet, że pojawi się bez uprzedzenia i wtedy wyzna jej prawdę.

Zobaczył Lukea pogrążonego w ożywionej rozmowie z młodą kobietą. Stała odwrócona do niego plecami, a jej elegancko ułożone czarne włosy spływały błyszczącymi falami na plecy.

Nagle drgnął nerwowo. Nawet z tyłu było w niej coś znajomego, ale to nie mogła być... to z pewnością nie mogła być...

W tym momencie odwróciła się i koszmar okazał się jawą.

Olimpia - szepnął.

Signore - mruknęła w odpowiedzi.

Wydawała się chłodna i opanowana, ale po jej oczach widział nadchodzącą burzę.

Hope otoczyła Olimpię ramieniem.

Kochanie, chcę ci przedstawić Prima, o którym właśnie ci opowiadałam. Wierzyć mi się nie chce, że się do tej pory nie spotkaliście.

Och nie - odezwała się Olimpia słodkim głosem. - Nigdy nie spotkałam pana Rinucciego.

Wyciągnęła rękę, a gdy ją ujął, boleśnie zacisnęła palce, ostrzegając go, by się nie zdradził. Nie musiała się o to martwić. Nie było siły, która mogłaby go zmusić, żeby dobrowolnie mówił o swojej klęsce.

A więc ty jesteś Primem Rinuccim - powiedziała Olimpia wolno, gdy Hope odeszła. Z jej ust nie schodził uśmiech. - Liczyłam, że go poznam wcześniej, ale jakoś się nie układało.

Olimpio... - szepnął. - Proszę, nie wyciągaj pochopnych wniosków.

Nie wyciągam wniosków. Same wyskoczyły i walnęły mnie jak obuchem. Wciąż jestem jak ogłuszona.

Zebrał się w sobie i próbował przyjąć rozbawiony ton.

Prawdę mówiąc, lubię czasem być czymś zaskoczony. Można w ten sposób trafić na przyjemną niespodziankę.

Albo doznać paskudnego szoku - powiedziała zimno. - Nie wspominając o przykrych rozczarowaniach. Odkryłam to lata temu. Myślałam, że nie będę musiała przechodzić przez to ponownie, ale, jak widać, myliłam się.

Skulił się w sobie, gdy usłyszał ból w jej głosie.

Nie porównuj mnie z Davidem - szepnął. - Nie jestem do niego podobny.

Z całą pewnością. David był uczciwy w tym, co robił. No i przynajmniej wiedziałam, jak się nazywa.

Nie zamierzałem cię zranić. Proszę, uwierz mi.

Wierzę. - Przez ułamek sekundy poczuł nadzieję, ale zaraz dodała: - Po prostu w ogóle nie zastanawiałeś się nad tym.

Przejdźcie do pokoju stołowego! - zawołała Hope. - Kolacja już podana.

Spojrzał na nią pytająco, choć nie miał wielkich nadziei. I słusznie, bo zaraz u jej boku stanął Luke. Kiedy odeszli, przypomniał sobie, jak matka powtórzyła mu słowa brata: „Jest tylko moja”. Złośliwy los sprawił, że dostał miejsce naprzeciwko Olimpii.

Mógł stąd doskonale widzieć, jak razem z Lukiem rozmawiają i śmieją się, niemal stykając się głowami. Światło świec odbijało się w oczach Olimpii. Cała jej postać wydawała się skąpana w tym blasku. Jak miał winić Luke'a za to, że go urzekła?

Po kolacji przyszła pora na tańce i wszyscy mężczyźni walczyli o to, by móc zatańczyć z Olimpią. Primo pobladł z wściekłości, gdy widział, jak Luke z uśmiechem kiwał przyzwalająco głową, a potem patrzył na nią czułym, zaborczym spojrzeniem.

Cudowna, prawda? - usłyszał czyjś głos. To Luke przeszedł brzegiem parkietu, żeby przyłączyć się do brata. - Sam nie wiem, jak mi się trafiło takie szczęście.

Jak dawno ją znasz? - spytał Primo, starając się, by jego głos zabrzmiał obojętnie.

Poznałem ją dopiero dzisiaj.

Dzisiaj? - zdumiał się.

Uskoczyłem przed jej autem. Jeszcze do tej pory się nie pozbie-
rałem. I możliwe, że to mi się nigdy nie uda.

Chcesz powiedzieć, że po niecałym dniu...

A czemu nie? Niektóre kobiety są tak wyjątkowe, że wiesz to od
razu. Spójrz na nią. Czy taka dama nie powaliłaby cię z miejsca
na kolana? A może poprosisz ją do tańca? Nie mam nic prze-
ciwko temu.

Spojrzenie, jakim obrzucił Luke'a, było naprawdę mordercze. W
tym momencie muzyka przestała grać na chwilę. Primo szybko
wyszedł na parkiet i wziął Olimpię za rękę.

Zatańczmy.

Już obiecałam ten taniec - odparła.

Gładko wsunęła się w ramiona jednego z wujków, który aż się
rozpromienił, gdy trafiło mu się takie szczęście. Primo obser-
wował ich, planując straszną zemstę na swym niewinnym krew-
nym.

Kiedy taniec się skończył, Primo postanowił już nie ryzykować.
Następny będzie mój - powiedział, zdecydowanie biorąc ją za
rękę.

Kim ty, do diabła, jesteś, żeby zachowywać się tak arogancko? -
rzuciła z wściekłością.

Uśmiechnął się drapieżnie.

Primem Rinuccim, mężczyzną, o którym mówiłaś, że jest bez-
względny i kocha władzę. Czemu cię dziwi, że zachowuję się
tak, jak to sobie wyobrażałaś?

Dobra, rób, jak chcesz, skoro cię to bawi. Jutro pierwszym sa-
molotem wracam do Anglii.

Wątpię. Twój kontrakt z Curtis jest ważny jeszcze przez rok, co oznacza, że ode mnie zależy, co się z tobą teraz stanie. Spróbuj wyjechać, a zdziwisz się, jakie długie mam ręce.

Mogłam się tego spodziewać. A teraz mnie puść.

Nie, dopóki nie zaczniesz rozsądnie myśleć - warknął. - Przyznaję, że się źle zachowałem, ale wcale tego nie zaplanowałem.

Kiedy się uspokoisz, wyjaśnię...

Nic nie wyjaśnisz, bo nie będę cię słuchać.

Olimpio, proszę...

Powiedziałam, żebyś mnie puścił.

Luke z mieszanymi uczuciami przyglądał się bratu i Olimpiii.

Znał ją zaledwie od kilku godzin, ale wywarła na nim ogromne wrażenie. Marzył, że wkrótce pozna ją lepiej. Nawet nieuzasadnione nadzieje mamy nie wydawały mu się bezsensowne.

Jednak po wejściu Prima coś się zmieniło. W twarzy brata widział uczucia, jakich nawet się po nim nie spodziewał, dlatego ani na chwilę nie spuszczał z nich ponurego spojrzenia.

Kiedy dostrzegł, że Olimpia wyrwała się z objęć Prima, szybko do niej podszedł.

Może wymkniemy się stąd? - zaproponował. - Mama nam wybacz.

Olimpio! - Twarz Prima pociemniała z gniewu. - Nie możesz stąd tak wyjść!

Niby dlaczego? - spytała ze złością. - Jak śmiesz mi rozkazywać? Poszukaj następnej ofiary, a mnie zejdź z drogi!

Przez ułamek sekundy myślała, że nie ustąpi, ale po

chwili spostrzegła, że napięcie go opuściło, a w jego oczach pojawiło się przygnębienie.

- Więc idź - powiedział.

Ujęła Lukea pod rękę i bez słowa minęła Prima.

Pół godziny później siedzieli w małej rybnej restauracji na nabrzeżu. Luke zamówił spaghetti z małżami i zakazał jej mówić, póki nie zaczęła jeść.

Dziękuję - westchnęła z przyjemnością. - Teraz czuję się o wiele lepiej.

Miałem ukryte motywy - przyznał. - Oczekuję, że w nagrodę usłyszysz całą historię. Co ten drań zrobił?

Kiedy nie odpowiadała, spytał łagodnie:

Znasz go, prawda?

Tak, spotkaliśmy się w Anglii.

Ale nie powiedział ci, że to on jest tym wielkim Primem Rinuccim?

Nie. Przedstawił się jako Jack Cayman.

To nazwisko jego ojca. Czasami posługuję się nim w interesach...

To nie były interesy - ucięła.

Nie naciskał więcej, ale Olimpia stopniowo uspokoiła się i z nim skończyli spaghetti, Luke miał już mgliste pojęcie, co się wydarzyło.

Siedział jak osłupiały. Czy to możliwe, że jego brat, którego imię stało się niemal synonimem zdrowego rozsądku, uczciwości i potwornie nudnej prawości, prowadził podwójne życie?

- Teraz pragnę tylko wyjechać do Anglii i nigdy więcej go nie widzieć - mówiła Olimpia z goryczą. - Niestety podpisałam umowę i on twierdzi, że ma mnie w garści.

- Nie możesz teraz wracać do domu - zaproponował natychmiast. -
Zostaniesz tutaj i sprawisz, że wszystkiego po żałuje. Odegrasz
się na nim, a ja ci w tym pomogę.
Uśmiechnęła się. -Jak?
- Zobaczysz.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Było jeszcze dość wcześnie, gdy Primo wyszedł z przyjęcia. Bez celu jeździł po mieście, aż w końcu zawrócił samochód i pojechał do hotelu. Odetchnął z ulgą, widząc, że światła w apartamencie nadal są włączone. A więc Olimpia nie spełniła swojej groźby i nie wyjechała.

Młody mężczyzna w recepcji uśmiechnął się na powitanie i sięgnął do telefonu.

- Chcę jej zrobić niespodziankę - powstrzymał go Primo.

- Signore, naprawdę powinienem ją uprzedzić.

Banknot zmienił właściciela.

Mógł pan zapomnieć - Primo uśmiechnął się konspiracyjnie.

Si, signore. Oczywiście.

Tak długo nie podchodziła do drzwi, że zaczęła się zastanawiać, czy mimo wszystko nie wyjechała. W końcu otworzyła. Na widok Prima jej rysy stwardniały, jednak był na to przygotowany i zanim zatrzasnęła drzwi, wsunął stopę do środka. Chwilę później był już wewnątrz.

Wynoś się stąd! - wybuchnęła.

Nie wyjdę, dopóki nie porozmawiamy.

Już rozmawialiśmy. Wystarczy. Zresztą co tu jest do powiedzenia? Zaufałam ci, a ty przez cały czas mnie wrabiałeś.

To miał być żart, który wymknął się mi się z rąk. W końcu straciłem nad tym kontrolę.

Chyba źle słyszę! Straciłeś kontrolę? Wielki Primo Rinucci, na którego skinienie wszyscy skaczą...

Skończ już! Nic o mnie nie wiesz. Nie jestem taki i nigdy nie byłem.

Więc czemu nie wyprowadziłeś mnie z błędu?

Bo mnie to bawiło - odparł pochopnie.

No właśnie, nareszcie to przyznałeś! Bawiło cię robienie ze mnie idiotki.

Nie to chciałem powiedzieć. Chodziło mi...

Z pewnością istniały słowa, którymi mógłby opowiedzieć o tym, jaką przyjemność sprawiało mu droczenie się z nią i jednocześnie uleganie jej urokowi. Musiał być sposób, żeby wyrazić uczucie słodczy, jakie go przy niej ogarniało, wrażenie cudu, na który tak długo czekał i który należy pielęgnować, by nie zniknął. Wyrazy, którymi dałoby się opisać strach, który czuł za każdym razem, gdy myślał o wyznaniu jej prawdy i ryzyku, że może wszystko stracić...

Tak, na pewno były takie słowa. Jednak on nie potrafił ich znaleźć.

No? - ponagliła go bezlitośnie.

Nie chciałem, żeby to tak wyszło. - Tylko tyle zdołał powiedzieć.

Nieprawda! Nie chciałeś, żebym cię zdemaskowała.

Nie to zamierzałem...

Jak chciałeś mi o tym powiedzieć? A może w ogóle nie miałeś takiego zamiaru?

Oczywiście, że chciałem, ale bałem się, że źle to przyjmiesz. Ależ skąd! - odpaliła uszczypliwie. - Jak można źle ocenić facecika, który podaje fałszywe nazwisko i nakłania kobietę, żeby zrobiła z siebie idiotkę? Mężczyźni przecież robią tak każdego dnia, a kobiety znoszą to ze spokojem.

A może porozmawiamy o tym, co robią kobiety? - rzucił, dotknięty do żywego. - Ty również zaplanowałaś sobie niezłą zabawę. Gdyby Rinucci się pojawił, dałabyś mu popalić. Miałaś wszystko opracowane, do najdrobniejszego szczegółu: trzepotanie rzęsami, a także numer z włosami, zaczerpnięty ze starych melodramatów. Nie obchodziło cię, że zrobi z siebie durnia. Możliwe, że ja zachowałem się niewłaściwie, ale to nic w porównaniu z pośmiewiskiem, na jakie ty chciałaś wystawić jego... to znaczy mnie. Och, do diabła!

Odwróciła się i odeszła w głąb apartamentu. Zdjęła już wspaniałą czerwoną suknię i miała teraz na sobie wygodne spodnie i sweter, twarz była pozbawiona makijażu, a rozczochrane włosy wyglądały, jakby starała się zniszczyć wymyślną fryzurę.

Była wściekła, ale w jej oczach dostrzegł cierpienie i to go najbardziej poruszyło. Bez kosmetyków wydawała się blada i mizerna, i przez to jeszcze piękniejsza. Pragnął wziąć ją w ramiona, ale wiedział, że to nie jest właściwy moment. Nie była jeszcze gotowa, by wysłuchać tego, co miał jej do powiedzenia.

Ostrzegałam cię, że nie jestem miła - powiedziała. -Pamiętasz, jak ci mówiłam, że szczerze przyznaję, czego chcę i co jestem gotowa zrobić, żeby to osiągnąć? Trzeba było mi wierzyć. Wierzyłem ci! Jak mogłem wątpić, skoro na każdym kroku mi to demonstrowałaś? To była znakomita robota. Szczera wobec mnie, ale nie wobec niego, bo to zniszczyłoby twój wielki plan. Dlatego jesteś taka wściekła, co? Odśloniłaś swoje atuty przed niewłaściwym człowiekiem i teraz jesteś bezbronna. Nie obawiaj się. Nie zamierzałam wykorzystać ich przeciwko tobie.

Ależ właśnie to zrobiłaś. Niech go diabli wezmą, razem z jego uczuciami! Pomyślałaś kiedyś o swojej ofierze? A gdybym się w tobie zakochał?

Nie przesadzaj! Na pewno ci to nie groziło.

Na szczęście nie. Uodporniłem się na takie jak ty...

Czyli jakie?

-Nieczule intrygantki, wyrachowane manipulatorki... Tak, jestem odporny, ale ty o tym nie wiedziałaś. Dla ciebie nie miałyby to znaczenia, gdybym się w tobie zakochał. Jeszcze jedna ofiara wojenna, tyle że to nie była moja wojna, kobieto bez serca!

Patrzyła na niego z rozpaczą. Kiedy sądziła, że nie grożą jej żadne uczuciowe komplikacje, wszystko wydawało się takie proste. Jednak teraz, gdy rzucił na to trochę światła, zobaczyła, jak bardzo się myliła.

Kiedy się odezwała, jej głos drżał.

- W takim razie szczęśliwie się złożyło, że masz taki pancerz. .. prawie tak samo nieprzenikalny, jak mój.

- O tak, zauważyłem - powiedział miękko. - Kiedy brałem cię w objęcia, a ty drżałaś w moich ramionach, myślałem sobie, jaka jesteś zimna i obojętna.

W jej oczach pojawił się znajomy błysk.

- Potrafię grać, prawda? Wiem, jak należy reagować i umiem to wykorzystać.

Primo pobladł.

Chcesz powiedzieć, że to również była gra?

A jesteś pewien, że nie?

Ta rozmowa doprowadziła ich na skraj przepaści. Z całą jasnością widział, że czeka ich katastrofa.

- Nie rób tego, Olimpio. Na miłość boską, nie rób tego, przez wzgląd na nas oboje. Nie niszczonego, co jeszcze można uratować.

Zaśmiała się okrutnie.

Naprawdę wyobrażasz sobie, że po tym wszystkim coś jeszcze może między nami być?

Do tej pory nosiliśmy maski, nie znaliśmy się naprawdę. Może teraz, gdy się tego pozbyliśmy i jesteśmy już sobą...

Zawiesił głos, pozwalając jej domyślić się reszty. Twarz Olimpii wydawała się łagodniejsza i jakby trochę znużona. Przez chwilę miał wrażenie, że wygrał, zaraz jednak powiedziała:

- Już za późno, Jack... - Urwała gwałtownie i przez jej twarz przebiegł spazm bólu. - Signor Rinucci.

Primo zacisnął powieki. Miał wrażenie, że świat się wali, a cokolwiek próbował zrobić, było jeszcze gorzej.

- Olimpio... Olimpio... - powtarzał z rozpaczą.

Nagle zauważył coś, czego nie spostrzegł wcześniej, a co w tej chwili wyglądało szczególnie złowieszczo.

Na kanapie stała w połowie spakowana walizka, kilka sztuk ubrań wisiało na oparciu.

Pakujesz się? - szepnął. - Teraz?

Owszem. Jeszcze dziś się stąd wyprowadzam.

Mówiłem ci, że nie możesz wrócić do Anglii.

Nie wracam. Postanowiłam zostać i podjąć pracę w Leonate, ale wynoszę się z hotelu. Zamieszkam w takim miejscu, gdzie nie będziesz mógł mnie znaleźć.

-I tak cię odszukam.

Nie ma potrzeby. Jutro przecież przyjdę do pracy. Chyba że to również fikcja?

Nie, masz etat w firmie.

Więc chyba najwyższa pora, żebym poznała moich współpracowników, bo dotąd nie wiem, jak wygląda pan Leonate, a także pan Rinucci, który, jak rozumiem, jest szarą eminencją w koncernie. Nie mogę się doczekać, żeby go poznać... Oczywiście, jeśli zdołasz ustalić, który to z was.

Przestań już! Uważasz, że jesteś chodzącą niewinnością? Ja co prawda zastawiłem pułapkę, ale to ty ją powiększyłaś i z radością w nią wskoczyłaś. Przykro mi, że czujesz się głupio, ale to i tak niewiele w porównaniu z tym, jak ja bym się czuł, gdyby udało ci się przeprowadzić swój zamysł. - Podeszedł bliżej i przytrzymał jej rękę tak, aby nie mogła się odwrócić. - To był naprawdę doskonały plan, Olimpio. Rinucci się pojawia, ty stosujesz swoje sztuczki, a ja? Co właściwie ja miałem robić? Stać z boku i dodawać ci otuchy? A gdybym go ostrzegł i zburzył twój domek z kart? Pomyślałaś o tym? Na pewno nie, bo ty nie potrafisz przewidywać tak bardzo napród.

A twoje przewidywania sięgają daleko? - naskoczyła na niego. Nie bardzo, i pewnie dlatego aż tak cię nie winię...
Co za szlachetność! Zważywszy, że ty to zacząłeś.
Tu bym dyskutował. Powiedziałaś całkiem sporo, nim sprawdziłaś, kim jestem. Przewidujący biznesmen, za jakiego chciałaś uchodzić, nie popełnia takich podstawowych błędów. Może jednak powinienem zakwestionować twoje umiejętności. Oczywiście nie te w zakresie uwodzenia, bo w tym jesteś świetna...
Rozległ się trzask, gdy jej dłoń zetknęła się z jego twarzą. Oboje skamienieli. W oczach Olimpii błyszczał gniew, gorycz i uraza, ale widział w nich także rozpacz i chyba strach.
W tym momencie jego gniew wyparował. Nagle zrozumiał, że nie jest w stanie dłużej patrzeć na jej cierpienie.
- Powiedzmy, że w ten sposób rachunki zostały wyrównane - powiedział spokojnie. - Czy teraz możemy oddzielić to grubą kreską?
-Nie... nie wiem...
Ale ja wiem. - Delikatnie przyciągnął ją bliżej. - Już wystarczy, Olimpio. - Zbliżył usta do jej ust.
Nie możesz tak...
Mogę. - Uciszył ją pocałunkiem.
Jak śmiał myśleć, że jednym pocałunkiem można wszystko naprawić?! Że będzie mu posłuszna tylko dlatego, że jego usta tak ją podniecają? Pokaże mu, jak bardzo się myli. Musi mu to pokazać... jak tylko odzyska siły...
Ale siły, zamiast wracać, uciekały z niej z każdym ruchem jego warg. Jej ciało coraz mocniej płonęło z pożądania i coraz mniej było w nim siły woli.

- Przeszłość to czas miniony - szepnął. - Tylko przyszłość się liczy. A ona zależy od nas. Obejmij mnie.

Zarzuciła mu ręce na szyję. Wszystkie myśli już się rozproszyły, pozostał tylko instynkt. Pragnęła odnaleźć Prima, połączyć się z nim, należeć do niego...

Wiedziała, że go pokochała. Przyjęła to do wiadomości, pogodziła się z tym i nawet zaczęło jej się to podobać. Czuła, jak przenika ją ciepło bijące od jego ciała i pragnęła tego ciepła, nie tylko na skórze, ale także w sercu.

Mglistość zdała sobie sprawę, że Primo prowadzi ją w stronę sypialni, jednak dopiero gdy usłyszała trzaśnięcie drzwi, uświadomiła sobie niebezpieczeństwo.

Czekaj... - powstrzymała go. Wziął ją na ręce.

Czy nie czekaliśmy już wystarczająco długo?

Ale... ja muszę... nie rozumiesz...

- Rozumiem to. - Znów ją pocałował. - Co jeszcze trzeba rozumieć?

Nogą otworzył drzwi i wniósł ją do eleganckiej sypialni, kierując się do wielkiego łóża. Namiętność tak go pochłonęła, że już był prawie przy nim, gdy uświadomił sobie, że jest tam coś, czego z pewnością być nie powinno.

Na łóżku, z rękami założonymi pod głowę, leżał mężczyzna.

-Cześć - powiedział Luke, uśmiechając się kpiąco.

Przez ułamek sekundy Primo zamykał i otwierał oczy, pewny, że gdy następnym razem je otworzy, brat zniknie. Ale on tam wciąż był, całkiem prawdziwy i... całkiem niepotrzebny.

- Mogłaś mnie uprzedzić - powiedział Primo do Olimpii. - Cho

ciaż, gdybym myślał logicznie, powinienem był to przewidzieć.

- Czy możesz mnie postawić?

Zamierzał opuścić ją na ziemię delikatnie, ale szok był tak wielki, że jego ramionom nagle zabrakło siły i Olimpia wylądowała na łóżku, skąd zsunęłaby się na podłogę, gdyby Luke nie zdążył jej przytrzymać.

- Rzucić damą? Co za maniery! - skomentował Luke.

Primo nie raczył mu odpowiedzieć. Mógł go albo zlekceważyć, albo zamordować.

Co za obrazek! - powiedział cicho.

Luke przyjechał, żeby pomóc mi się stąd wynieść! - wybuchnęła Olimpia. - Jeśli myślisz, że...

Czekał na ciebie w sypialni - powiedział cicho, z pozornym spokojem. - Co niby mam myśleć?

Jest ubrany, nie zauważyłeś? Powiedziałam ci, Luke przyszedł mi pomóc.

I ukrył się w sypialni! - napadł na nią brutalnie.

Tu zazwyczaj ludzie się pakują. - Luke wskazał drugą walizkę. - Służyłem za pokojówkę, przenosząc rzeczy.

-I pomagając rozebrać się swojej pani? - spytał Primo lodowato.

- To chyba też należy do obowiązków pokojówki?

- Zamknijcie się! I jeden, i drugi! - wrzasnęła Olimpia.

- Ty... - odwróciła się do Prima - nie masz mnie na własność, a polecenia możesz wydawać tylko w pracy.

Gdzie oczekuję cię jutro rano - warknęła. - Tylko się nie spóźnij.

On ma rację, lepiej już chodźmy - odezwał się Luke, schodząc z łóżka. - Olimpio, poczekam na ciebie w salonie.

Nie ma potrzeby. Już idę - powiedziała.

Zaczęła zamykać walizkę, nie patrząc na Prima, który przez chwilę obserwował ją w milczeniu. W końcu odezwał się nie-swoim głosem.

- Powiesz mi, gdzie zamierzasz zamieszkać? Czy może nie muszę o to pytać?

Podniosła wzrok i nagle zaskoczył ją wyraz jego twarzy. Widowała go w różnych sytuacjach: gdy był uroczy, zaabsorbowany, rozgniewany, ale nigdy nie było w nim takiej jadowitej złości. Nie musisz pytać - odparła. - Zatrzymam się w apartamencie Luke'a.

W takim razie zejdz mi z oczu i więcej się do mnie nie odzywaj! - ryknął wściekle. - No już! Wynoś się!

Ponieważ auto Olimpii zostało w hotelu, następnego ranka Luke odwiózł ją do pracy i przedstawił Enricowi. Enrico Leonate, okrągły starszy pan o miłym usposobieniu, przywitał ją z otwartymi ramionami.

Primo tyle mi o pani opowiadał - mówił z entuzjazmem.

Mam nadzieję, że wyjaśnił również, iż mój włoski jest bardzo jeszcze niedoskonały - powiedziała Olimpia.

Z czasem się poprawi, a tymczasem możemy mówić po angielsku.

Panna Lincoln szybko się uczy - dobiegł głos od drzwi.

O, Primo - ucieszył się Enrico. - Wejdz. Właśnie poznamy się z panną Lincoln.

Proszę mówić do mnie po imieniu - zaproponowała Olimpia.

W takim razie ty musisz nazywać mnie Enrico. Primo

opowiadał, że obwiozłaś go po fabrykach. Myślę, że teraz on powinien pokazać ci nasze imperium.

To raczej niemożliwe - zaprotestował Primo. - Mam ogromne zaległości w pracy. Proponuję, żeby zajęła się tym signora Pattino.

Skoro tak mówisz. Może w takim razie zaprowadzisz Olimpię do jej biura?

Nie, ty to zrób. Muszę już iść. Signorina, witam panią w firmie Leonate. Mam nadzieję, że będzie pani zadowolona z pracy. Wyrecytował te słowa jak robot i natychmiast wyszedł.

- Cóż, naprawdę ma dużo zajęć - powiedział Enrico.

Widać było, że poczuł się niezręcznie. - Chodźmy.

Ten dzień był kulminacją wszystkich ambitnych marzeń Olimpiii. Gabinet, do którego ją wprowadził, był nowoczesny i znacznie wygodniejszy niż jej dawne miejsce pracy. Przez kilka chwil rozmawiali o firmie i Enrico był zbudowany jej znajomością tematu.

- Widać, że sporo dowiedziałaś się o Leonate Europa.

Świetna robota!

Później zaprosił ją na lunch, na który zabrał również signorę Pattino. Jego asystentka, spokojna kobieta w średnim wieku, z przyjemnością zgodziła się zostać przewodnikiem Olimpiii.

Gdziekolwiek weszli, wszyscy patrzyli na Olimpię z wielkim uznaniem, choć znali ją tylko z opowiadań Prima.

Jednak to, co on mówił, już się przecież nie liczyło.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Primo zjechał na podziemny parking. Zanim zdążył wsiąść do samochodu, dostrzegł brata, który właśnie wjeżdżał do środka. Czy już na mnie czeka? - zawołał wesoło Luke, wysiadając z auta.

Nie potrafię powiedzieć. Nie widziałem signoriny Lincoln przez całe popołudnie - odparł Primo lodowato.

Strasznie się zrobiłeś oficjalny. Spodziewam się, że to był jej pomysł, ale prawdę mówiąc, nie zasługujesz na nic innego. Nikt cię nie nauczył, że w cywilizowanym świecie panuje zwyczaj przedstawiania się kobiecie już na samym początku znajomości? Oczywiście własnym nazwiskiem.

Powiedziała ci?

Nie musiała nic mówić. Już na przyjęciu zrozumiałem, co zrobiłeś.

A ty z radością skorzystałeś z szansy, żeby mi wykręcić numer - warknął Primo. - Tylko na to czekałeś.

Nie zwalaj na mnie winy. Nie powinieneś zostawiać jej samej. Co się stało z człowiekiem, który wszystko planuje i nigdy nie podejmuje ryzyka?

Primo patrzył na niego ponuro. Mógłby powiedzieć, że

tamten człowiek umarł w chwili, gdy zobaczył Olimpię. Na jego miejsce pojawił się inny, gotów na każde szaleństwo, byle tylko ją zatrzymać. Ale chyba prędzej piekło by zamarzło, niżby zdradził to swojemu bratu.

Bardzo cię to bawi, co? - spytał agresywnie.

Przyznaję, ta sytuacja ma swój urok. Coś ci się należy za ten głupawy żart, nie sądzisz? Przyznać też muszę, że cię nie poznałem. Zwykle jesteś beznadziejnym sztywniakiem, a tu proszę, porwałaś kobietę na ręce i niesiesz ją do łóżka! Jaka szkoda, że tam byłem i popsułem całą zabawę.

Koniec zdania wykrztusił zdławionym głosem, bo Primo chwycił go za gardło i przycisnął do ściany.

Jeszcze jedno słowo i nie będę odpowiadał za swoje czyny! - krzyknął wściekle.

Uspokój się. Już dobrze.

Primo cofnął ręce, a Luke zaczął rozcierać szyję, oddychając głęboko.

Z tej strony również cię nie znałem - powiedział odrobinę chrypliwie. - No, no...

Ostrzegam cię, Luke. Ona nie jest dla ciebie. Poszła z tobą tylko po to, żeby się na mnie zemścić. Ty jej w ogóle nie obchodzisz. Jesteś tego pewien? - rzucił wyzywająco, patrząc Primowi prosto w oczy.

Idź do diabła!

Jeśli z Olimpią, to gotów jestem iść gdziekolwiek. O, już jest. Podszedł do niej i pocałował ją w policzek, ale Primo już tego nie widział. Wsiadł do swojego auta i natychmiast odjechał.

Bardzo ci dał w kość? - spytał Luke w drodze do domu. - Chciał jakichś wyjaśnień?

Nie. Prawie się do mnie nie odzywał.

To dobrze. Nie wrywaj się z tłumaczeniami. To nie jego sprawa.

Wiem. Jednak... Czuję się, jakbym go zwodziła i bardzo mnie to dęczy.

Wcale go nie zwodzisz, tylko wskazujesz mu właściwą drogę. Mieszkanie Luke'a znajdowało się na południowym obrzeżu Neapolu, w niedawno wybudowanym apartamentowcu.

Wszystko tu było ultranowoczesne i lśniące. Najlepszy z dostępnych na rynku komputer, najszybsze łącze internetowe, świetna drukarka, a także całe dodatkowe wyposażenie, jak poinformował ją Luke.

Podobnie było w kuchni, wyposażonej w tak skomplikowane sprzęty, że mogłyby wprawić w ruch rakietę kosmiczną.

- Ale można tu także zrobić znakomitą jajecznicę - wyjaśnił poprzedniego wieczoru Luke i zaraz jej to zademonstrował.

W mieszkaniu były dwie sypialnie, gdzie stały wielkie podwójne łoża i przestronne szafy. Walizki miała wciąż nierozpakowane, więc teraz postanowiła porozwieszać rzeczy.

Luke zapukał do drzwi.

Zrobiłem ci herbatę.

Dziękuję. - Wyszła z pokoju. - Chętnie bym przygotowała kolację, ale obawiam się, że nie dam sobie rady w twojej kuchni.

Może innym razem. Masz chyba sporo pracy. Jak zauważyłem, przywiozłaś mnóstwo papierów.

Zgadza się. Będę musiała się przyłożyć, bo są po włosku, a ja dopiero się uczę.

Daj znać, jeśli będę mógł ci pomóc.

Po kilku godzinach zaczęła się mniej więcej orientować w dokumentach, choć kilka razy musiała prosić Luke'a o wyjaśnienie trudniejszych słów i zwrotów.

Ciekawe, jak by to było, gdyby Primo mi pomagał i tak o mnie dbał? - zamyśliła się, przymykając oczy. Ale Primo już dla niej nie istniał.

Przez następne dwa dni w ogóle nie go widziała, aż nagle wpadł do jej gabinetu bez ostrzeżenia.

Szykujesz się do wyjazdu? - spytał, widząc, że porządkuje papiery na biurku.

Tak. Jutro wyruszamy z panią Pattino.

Starła się mówić spokojnie, żeby nie spostrzegł, jak na nią działa jego obecność.

Enrico twierdzi, że dobrze sobie radzisz.

Od początku ma o mnie dobrą opinię. Pewnie dzięki tobie.

Powiedziałem tylko to, co myślę: że masz duży talent menedżerski.

Mimo że mnie nienawidzisz?

Nie czuję do ciebie nienawiści, Olimpio. Mam nadzieję, że ty również. Zrobiłaś to, co musiałaś.

Podniosła wzrok i dostrzegła ból w jego twarzy. Jej serce rwało się do niego, tyle że jemu nie zależało na jej sercu.

Mówisz o Luke'u?

To nie ma teraz znaczenia.

Nie zbywaj mnie w ten sposób. Oczywiście, że to ma znaczenie. Po prostu myślę, że mogłaś mnie ostrzec i powiedzieć, że on jest w sypialni.

Prosiłam go, żeby się nie pokazywał, póki się ciebie nie pozbędę. Myślałam, że to potrwa z dziesięć sekund. Przyszedł wyłącznie po to, żeby pomóc mi w pakowaniu...

Odwróciła się do biurka, ale Primo powstrzymał ją, kładąc dłoń na jej ramieniu.

- Chciałem, żebyś wiedziała... Nie rzuciłem cię specjalnie na łóżko. To był przypadek.

Roześmiała się drżącym głosem.

-Wiem. Nie jesteś jaskiniowcem... Ani ty, ani twoje drugie wcielenie. - Zauważyła, jak zacisnął powieki. - Daj spokój. Żartowałam. To już przeszłość. Skończone raz na zawsze.

Masz rację, skończone raz na zawsze. Wolałbym tylko, żebyś nie mieszkała z Lukiem.

Może później, gdy już lepiej poznam Neapol, znajdę coś innego. Mam znajomych, którzy się tym zajmują. Mógłbym...

Primo, przestań. Nie możesz mi wszystkiego urządzać. Nie każdego można przekupić wysokim napiwkami.

O czym ty mówisz?

O recepcjoniście w hotelu, który nie uprzedził mnie, że przyszedł. Primo Rinucci zawsze stawia na swoim, prawda?

Nie zawsze - powiedział ze smutkiem. - Czasami nawet on musi przyznać się do porażki. Do widzenia, signorina Lincoln. Życzę pani wszystkiego dobrego.

Złożył na jej policzku delikatny pocałunek, który zupełnie wytrącił ją z równowagi. A potem wyszedł.

Przez tydzień razem z signorą Pattino objeżdżały fabryki Leonate Europa na południu Włoch. Olimpia chłonęła informacje o firmie, co robiło ogromne wrażenie na asystentce.

Wszystko, czego od dawna pragnęła, wkrótce miała otrzymać. Tyle że teraz pragnęła czegoś więcej, lecz niestety straciła szansę, by to zdobyć.

Gdy wracały do Neapolu, nagle otrząsnęła się z przygnębienia, wspomniała bowiem ostatnie spotkanie z Primem i smutek, jaki dostrzegła w jego spojrzeniu. To natchnęło ją nową nadzieją. Pracowali w tym samym budynku. Mogła znaleźć tysiące okazji, by sprowokować rozmowę, która zaowocuje zrozumieniem i przebaczeniem...

Rozstanie pozwoliło im ochłonąć i teraz byli już gotowi, żeby wykonać jakiś ruch. Przyszłość nadal mogła należeć do nich. Te przemyślenia sprawiły, że przyjechała do Neapolu pełna optymizmu.

Enrico ucieszył się na jej widok.

Dostawałem o tobie same dobre wieści. Wszyscy twierdzą, że jesteś cudowna.

Wszędzie bardzo miło mnie podejmowano.

Primo miał rację, kiedy tak cię chwalił. Szkoda, że nie może się cieszyć twoim triumfem. Opowiem mu wszystko, kiedy zadzwonię do Anglii.

Do Anglii?

Tak, musiał tam wrócić. Cedric Tandy nie może się po-

zbierać po tej sprawie z Banyonem, więc Primo chwilowo przejął jego obowiązki.

Olimpia często myślała, że Primo zdumiałby się, widząc ją z Lukiem, który zachowywał się wobec niej jak kochający brat. Ponieważ wynajmował firmę, która sprzątała mieszkanie i zajmowała się praniem, nie miała nic do roboty i mogła skoncentrować się na pracy.

Czasami Luke zabierał ją z sobą do domu matki na rodzinny obiad. Podczas jednej z wizyt Hope odebrała telefon. Słychać było, jak mówi „Ciao, caro” i wkrótce było jasne, że rozmawia z Primem. Olimpia wsłuchiwała się w potok włoskiej mowy, zbyt szybkiej, żeby mogła wszystko zrozumieć, jednak było jasne, że szybko nie wróci.

Lubię mieć ich wszystkich w pobliżu - westchnęła Hope, odkładając słuchawkę. - Wiem, że jestem niemądra, bo przecież to dorośli mężczyźni, ale cóż, matki są nierozsądne. Zresztą może to lepiej, że akurat w tym momencie Primo i Luke są daleko od siebie.

Dlaczego akurat w tym momencie? - spytała Olimpia, starając się, żeby zabrzmiało to możliwie obojętnie.

Trudno to wyjaśnić. Przez całe życie z sobą walczą. Jeśli nie o to, to o tamto. Ale teraz jest coś jeszcze... Coś, co pogłębia wrogość między nimi.

To Primo dzwonił? - spytał Luke, stając w drzwiach.

Tak. Czuje się dobrze i przesyła wszystkim pozdrowienia.

Mnie również? - zdziwił się Luke.

Tobie również - odparła stanowczo Hope. - Cokolwiek się wydarzyło między wami, wciąż jest twoim bratem.

- Przepraszam, mamó - powiedział potulnie. – Przecież wiesz, że gdy się nie sprzecamy, jesteśmy nieszczęśliwi.

W końcu udało mu się ją rozśmieszyć i sprawa została zapomniana.

Najwidoczniej jednak Luke'a dręczyła rozmowa z matką, bo w drodze do domu powiedział:

On jest pełen sprzeczności. Potrafi oddać czemuś całe serce, a jednocześnie jego działania zmierzają w całkiem odwrotnym kierunku.

Wiele osób tak postępuje.

Ale on popada w ostateczność. Wystarczy spojrzeć, jak zachował się wobec naszego brata Justina.

Kim właściwie jest Justin? - spytała z ciekawością. - Ciągłe sły-
szę o nim jakieś tajemnicze wzmianki.

Przez całe lata to był temat tabu. Wszyscy wiedzieliśmy, że mama ma jeszcze jednego syna, ale nikt nie wiedział, co się z nim stało. Miała zaledwie piętnaście lat, gdy zaszła w ciążę. Nie była zamężna, a w tamtych czasach to było napiętnowane. Jej rodzice pewnie byli w skrajnej rozpacz, jednak to, co zrobili było niewybaczalne.

To znaczy?

Oddali dziecko do adopcji, a jej powiedzieli, że urodziło się martwe.

Dobry Boże! - wykrzyknęła wstrząśnięta Olimpia.

Śmierć dziecka wstrząsnęła nią głęboko, nigdy nie wyzbyła się tej traumy, choć życie toczyło się dalej. Wyszła za Jacka Caymana i została macochą Prima. Primo nie pamiętał swojej matki i pokochał Hope od pierwszej chwili. Nie był zachwycony, kiedy adoptowali mnie, ale jeszcze bardziej był poruszony, gdy

Hope odkryła, że jej synek wcale nie umarł. Szalała, próbując go odzyskać, ale już było za późno. Został adoptowany. Jej małżeństwo nie utrzymało się. Kiedy się rozeszli, zabrała mnie z sobą, ale Primo był synem Jacka i nie mogła wystąpić o opiekę nad nim. Dopiero po śmierci Jacka, gdy włoska rodzina sprowadziła Prima do Neapolu, Hope odnalazła go. Potem wyszła za mąż za Toniego i tak zostaliśmy wielką włoską rodziną. - Zadu-
mał się na chwilę. - Jednak mama nigdy nie zapomniała o swoim pierwotnym synu. W końcu to właśnie Primo go znalazł. Zaangażował kilka biur detektywistycznych, to była długa, żmudna, systematyczna robota, aż wreszcie się udało. I to właśnie jest takie dziwne. Primo był potwornie zazdrosny o Justina, który zajął jego miejsce jako najstarszy syn, lecz mimo wszystko zrobił to dla matki, bo wiedział, ile to dla niej znaczy. Zajął mu to piętnaście lat, a gdy tylko dostał pierwszą wiadomość, pojechał do Anglii, żeby sprawdzić, czy wszystko się zgadza, po czym przywiózł go tutaj.

Zachował się wspaniale - powiedziała wzruszona.

No właśnie. Mój brat czasami doprowadza mnie do szału. Jest uparty jak osioł, zbyt pewny siebie, zawzięty, a potem robi coś takiego, że jesteś całkiem oniemiały i zaczynasz się zastanawiać, czy siebie byłoby stać na taką wielkoduszność. Mało jest takich ludzi.

Piętnaście lat - mruknęła. - Był bardzo młody, kiedy zaczął.

Myślała o spokojnej, skromnej wielkoduszności człowieka, który całe lata poświęcił na poszukiwanie osoby, której wcale nie chciał znaleźć, po to, żeby uszczęśliwić ukochaną matkę.

Tak bardzo żałowała, że nie poznała go w innych okolicznościach. Wszystko mogło wyglądać zupełnie inaczej!

Mieszkanie razem z Lukiem okazało się bardzo przyjemne. Lubili z sobą rozmawiać i wkrótce Luke wszystko o niej wiedział, łącznie z historią jej rodziców. Z pewnym wahaniem opowiedziała mu również o kartkach walentynkowych i o tym, jak nabrała Prima.

To on u ciebie mieszkał? - spytał Luke, kiedy już przestał się śmiać.

Nie, tylko raz nocował w moim mieszkaniu.

Aha, rozumiem.

-Nic nie rozumiesz. Spał u mnie, kiedy uderzył się w głowę i miał potężnego guza.

Ty mu go nabiłaś?

W pewnym sensie. Posprzeczałyśmy się trochę w drodze do domu i wjechał swoim autem w mój nowiutki, śliczny samochódzik.

Zdaje się, że mężczyźni z naszej rodziny nie są bezpieczni, gdy siedzisz za kółkiem.

Walentynki były następnego dnia - mówiła, ignorując jego uwagę. - Szkoda, że nie widziałeś jego miny, kiedy przyszły te kartki i czerwone róże, które zawsze przysyłają mi rodzice.

Czy byli kiedyś w Neapolu?

Nigdy. Kiedyś zabrałam ich do Paryża, ale to ich jedyna zagraniczna podróż.

Wyjeżdżam na kilka dni. Może zaproponujesz im, żeby tu przyjechali?

Mówisz poważnie?

Oczywiście. Będą mieli miłe wakacje. Z pewnością spodoba im się Maggio dei Monumenti.

Co to takiego?

Dosłownie „maj zabytków”, choć zaczyna się w ostatnim tygodniu kwietnia. Przez kilka tygodni w wielu muzeach nie biorą opłaty za wstęp, co przyciąga turystów, więc w tym samym czasie organizowane są też jarmarki, przedstawienia i różne pokazy.

Zgodnie z sugestią Luke'a kupiła bilety, a kilka dni później witała rodziców na lotnisku. Spotkanie było niezwykle radosne, choć trochę zepsuła je mama, która na widok Olimpii wykrzyknęła:

- Kochanie! Jesteś taka chuda i zmęczona! Pewnie zaciężko pracujesz?

Zachowywali się, jak potem opowiadała Luke'owi, jak para dzieciaków, które po raz pierwszy zobaczyły morze. Podczas weekendu oprowadziła ich po mieście, a kiedy musiała wrócić do pracy, czuli się już na tyle pewnie, że nawet wybrali się na jednodniową wycieczkę do Pompejów.

Jednego wieczoru Enrico zabrał ich na kolację, podczas której jak szalony flirtował z matką Olimpii. Ojciec przyglądał się temu z filozoficznym spokojem.

- Co za niepoprawna kobieta - powiedział do córki.

- Zawsze taka była. - W jego głosie brzmiała wyraźna duma.

Po powrocie do domu zastali Luke'a, śpiącego na kanapie.

- Wróciłem wcześniej - powiedział, przecierając oczy. - Szybciej załatwiłem interesy, a poza tym chciałem poznać swoich gości.

Rodzice byli nim oczarowani, tym bardziej że Luke bardzo się o to starał. Siedzieli do późna w nocy, jedząc pizzę i pijąc wino. Zaprzyjaźnili się do tego stopnia, że zaproponowali mu, by zwracał się do nich po imieniu.

Był jeden niezręczny moment, gdy stało się jasne, że Luke zamierza spać na kanapie.

- Och, przecież nie ma takiej potrzeby - zaprotestowała Angela. - To znaczy... nie musicie z naszego powodu...

- Daj spokój - napomniął ją Harold.

-Ja tylko...

- Kochanie, oni sami wiedzą najlepiej. Chodź już spać.

Dobranoc - powiedział szybko i niemal wyniósł żonę z pokoju.

Luke spojrział na Olimpię radośnie.

Zdaje się, że właśnie dostałem zgodę twojej mamy, żeby...

Wiem, na co ci dała zgodę - przerwała mu. - Dziękuję, że tak miło ich przyjąłeś. Chyba już pójde do łóżka.

Jesteś pewna, że nie chcesz, abym ci towarzyszył? Skoro twojej mamie to nie przeszkadza...

Luke, ostrzegam cię...

Trudno, wracam na kanapę. - Westchnął z przygnębieniem.

Następnego ranka na skutek nieporozumienia językowego Angela wparowała do łazienki, gdy Luke brał prysznic. Wycofała się pospiesznie, po czym szepnęła do córki:

Jakie on ma zgrabne nogi, kochanie!

Mamo! - oburzyła się Olimpia. - Czy twój mąż wie, że zwracasz uwagę na męskie nogi?

- Aż za dobrze - jęknął Harold. - Dlatego nie mogę jej zabrać na plażę.

Olimpia przyglądała im się czule. Byli małżeństwem od pięćdziesięciu lat, a zachowywali się jak para zakochanych dzieciaków.

Odkryli tajemnicę, której ja z pewnością nie posiadam, pomyślała. Gdybym ją znała, nie straciłabym Prima.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Podczas śniadania Luke oznajmił, że tego wieczoru zabiera ich do willi. Kiedy przyjechali na miejsce, cała rodzina Rinuccich ustawiła się na schodach, żeby powitać An-gelę i Harolda.

Toni pocałował Angelę w rękę, następnie zrobił to Francesco, Carlo, Ruggiero i...

- Popatrz, kto przyjechał - szepnęła Hope do Olimpui.

- Chociaż już pewnie o tym wiesz.

- Nie... Nie wiedziałam, że Primo wrócił - powiedziała, z trudem łapiąc oddech.

Kiedy ujął jej dłoń, poczuła bijące od niego ciepło. Za wszelką cenę starała się zachować jasność umysłu.

- Z lotniska zadzwoniłem do mamy - odezwał się - i gdy mi powiedziała, jakich gości zaprosiła, uznałem, że muszę tu być.

Minęło sześć tygodni od chwili, gdy widziała go po raz ostatni.

Bardzo się zmienił przez ten czas. Jego włosy, kiedyś rozwichrzone, były teraz przycięte i gładko przylegały do głowy, co dodało mu lat i powagi. Ale największa zmiana zaszła w jego twarzy. Schudł, a pod oczami, które wydawały się ciemniejsze i bardziej błyszczące, utworzyły się cienie.

Przypomniała sobie uwagi mamy o jej wyglądzie. A więc najpewniej również on podczas długich, bezsennych nocy rozmyślał, jak inaczej mogło się wszystko ułożyć.

- Chciałbym wam złożyć gratulacje z okazji zaręczyn - powiedział Primo, kiedy Hope zabrała Angelę i Harolda na kieliszek wina

Olimpia bezradnie uniosła ręce. -Posłuchaj...

Miała właśnie wyjaśnić, że nie było żadnych zaręczyn, ale Primo ciągnął:

- A skoro już jesteśmy przy oficjalnych sprawach, po zwólcie, że przedstawię signorinę Galinę Mantini.

Kątem oka Olimpia dostrzegła młodą kobietę, która właśnie szła w ich stronę. Była to najpiękniejsza istota, jaką kiedykolwiek widziała. Miała około osiemnastu lat, długie, sięgające niemal talii blond włosy o miodowym odcieniu i nieskazitelną, brzoskwiniową cerę. Zaborczym gestem położyła dłoń na ręce Prima, spojrzała na niego z uwielbieniem i zachichotała.

- Galino, to mój brat Luke i jego narzeczona, Olimpia.

Olśniewająca Galina wyciągnęła rękę i miękkim, uroczym głosem powiedziała:

- Buon giorno.

Olimpia odpowiedziała na powitanie, z trudem zachowując spokój. Czuła się zraniona i wściekła. Sądziła, że jego uczucia są równie głębokie jak jej, a tymczasem okazało się, że to był zaledwie chwilowy kaprys.

Powinnaś o tym wiedzieć! - zgaśniła się w duchu.

Była zbyt zaabsorbowana, by zauważyć spojrzenie Luke'a. Kiedy ruszyli do wejścia, Luke kiwnął bratu głową na znak aproba

ty, co Primo przyjął z kamiennym wyrazem twarzy. Ale tego Olimpia również nie widziała.

Jej rodzice świetnie potrafili się dostosować do towarzystwa, a dziadek Rinucci szczególnie ich sobie upodobał.

- Co za fascynujący człowiek - szepnęła Angela, gdy na chwilę udało jej się wydostać z jego szponów. - Czy wiesz, że widział wybuch Wezuwiusza?

- W 1944, wkrótce po wyzwoleniu Włoch - uzupełnił Luke z uśmiechem. - Erupcja trwała trzy dni, a dziadek na pamiątkę zachował sobie kawałek lawy. Od tamtego czasu twierdzi, że nawiązał specjalne porozumienie z wulkanem. Gdy ktoś kłamie, nad Wezuwiuszem pojawia się smuga dymu. - Mówił to jak ktoś, kto recytuje z pamięci dobrze znany tekst.

To wasza rodzinna opowieść, prawda? - roześmiała się Angela. - Musiałeś jej wysłuchać z tysiąc razy i teraz twoim obowiązkiem jest przekazywać ją dalej, czy tak?

No właśnie. - Luke też się roześmiał.

W każdym razie jesteśmy wam naprawdę zobowiązani - wtrącił Toni. - Już dawno staruszek nie miał takich wdzięcznych słuchaczy.

Podczas kolacji Harolda posadzono obok dziadka Rinucciego, który dobrze znał angielski, a nauczył się go jak opowiadał każdemu, kto chciał słuchać - od aliantów w 1944 roku. To było wtedy, gdy Wezuwiusz...

W tym momencie Harold zaskarbił sobie jego dozą przyjaźni, mówiąc:

- Proszę mi o tym opowiedzieć. To takie pasjonujące.

Dziadek wyraźnie się ożywił, gdy znalazł się w centrum uwagi.

Przyjedziecie na wesele? - zwrócił się do Angeli.

Jakie wesele? - zaciekawiła się.

No, jakiegokolwiek. Prima z Galiną, Luke'a z Olimpią...

Na mnie nie liczcie - odezwała się Olimpia. - Ja nie wierzę w miłość.

Och, kochanie, nie mów takich rzeczy - zaoponowała Angela i spojrzała po zebranych. - Ona wcale tak nie myśli.

Owszem, myślę - stwierdziła stanowczo. - Miłość to sidła, w które wpadają nieostrożni głupcy. Mnie zależy tylko na pracy. Zanim ktokolwiek zdążył się odezwać, w oddali dał się słyszeć cichy pomruk. Wszyscy nagle zamilkli, odwracając głowy ku oknu.

Kiedy pomruk rozległ się ponownie, całe towarzystwo jak jeden mąż zerwało się od stołu i wyległo na taras. Z daleka widać było niewielki pióropusz dymu, który uniósł się w powietrze i zniknął.

Czy on może wybuchnąć? - zaniepokoiła się Angela.

Nie. Takie pomruki często się zdarzają - uspokoiła ją Hope. - To nic nie znaczy.

Nieprawda - wtrącił dziadek. - To znaczy, że ktoś... - jego oczy spoczęły na Olimpii - ...trochę mija się z prawdą.

Albo mówi samą prawdę - wpadła mu w słowo Olimpia, próbując zbyć wszystko śmiechem.

Dokładnie w tym momencie Wezuwiusz zadudnił głucho i wysłał w powietrze kolejny obłok dymu.

- Aha! - rozległy się znaczące okrzyki i wszyscy się roześmiali.

Ponieważ wszyscy już się najedli, nikt nie wrócił do stołu. Widząc, jak świetnie bawią się jej rodzice, Olimpia trochę się od

prężyla. Teraz wreszcie mogła pomyśleć o swoich sprawach i o tym, co się właśnie wydarzyło. Chociaż, prawdę mówiąc, tym akurat się nie przejmowała. Nigdy nie była przesądna.

Można ci nalać? - Primo wskazał kieliszek.

Nie, dziękuję. Przyjechałeś już na dobre?

Na razie tylko na kilka dni. Muszę jeszcze tam wrócić.

Jak się ma Cedric?

Cieszy się emeryturą.

A właśnie... Zastanawiałam się nad tym, co się wydarzyło i przypomniałam sobie, że Cedric poznał cię jeszcze przed twoim przyjazdem. Jak go nakłoniłeś, żeby trzymał język za zębami?

Chyba jego emerytura nie wzrosła nagle dwukrotnie?

No... Nie całkiem dwukrotnie.

A więc go przekupiłeś, tak samo jak recepcjonistę w hotelu.

Znasz tylko dwa sposoby rozmawiania z ludźmi, co? Albo ich zwodzisz, albo przekupujesz. Nigdy nie zdarza ci się postępować szczerze? A może nie wiesz, jak to się robi?

Olimpio, proszę...

Już dobrze, skończyłam. Nie musimy już więcej o tym rozmawiać.

No to kiedy nastąpi oficjalne ogłoszenie?

Ogłoszenie czego?

Twoich zaręczyn z moim bratem. Czy nie dlatego przyjechali twoi rodzice?

Nie, to czysty przypadek. Zatrzymali się u nas na kilka dni.

U nas?

To znaczy w mieszkaniu Luke'a.

Rozumiem.

Nic nie rozumiesz. zaproponował, żebym zaprosiła rodziców, bo akurat wyjeżdżał, ale wrócił wcześniej.

Jak przywoity przyszły zięć. Uwielbiają go. Twoja mama mówiła mi, jaki jest wspaniały, a twój tata nie może się doczekać dnia, gdy poprowadzi cię do ołtarza.

Słyszałeś, co powiedziałam podczas kolacji.

Owszem. - Uśmiechnął się cierpko. - Wezuwiesz także słyszał i wyraził swoją opinię. Ten staruszek nad zatoką dobrze wie, kiedy ktoś kłamie.

Wystarczy! - Zła jak osa, odeszła od niego.

Nie powinnam z nim w ogóle rozmawiać, myślała, oddychając ciężko. Już więcej nie popełnię tego błędu!

Kiedy podano kawę, towarzystwo podzieliło się na małe grupki. Hope opowiadała o swoim pierwszym synu, Justinie, którego odebrano jej zaraz po urodzeniu.

Wkrótce złączą się wakacje i być może Justin przyjedzie tu razem z moim wnukiem - powiedziała, uśmiechając się do Olimpii. - Będziesz go mogła poznać.

Nie mogę się już doczekać - ucieszyła się Olimpia. - To niesamowite, jak się odnaleźliście.

Primo to dla mnie zrobił. - Hope spojrzała z miłością na syna. - Zwrócił mi moje dziecko.

Jest szansa, że zobaczymy Evie? - spytał Luke.

Obawiam się, że nie. - Hope zwróciła się do Olimpii. - Evie to kobieta, którą przywiózł, gdy przyjechał tu pierwszy raz. Dużo dla niego zrobiła i widać było, że się kochają. Niestety wygląda na to, że się rozstali.

Więc może jednak się nie kochali - stwierdził Toni.

Dlaczego tak myślisz? - zaoponowała Olimpia. - Czasami ludzie kochają się, a mimo to zrywają związek. To wcale nie znaczy, że nie było między nimi miłości, tylko że nie potrafili do siebie dotrzeć.

Chyba masz rację. - Hope pokiwała głową. - Wiem, że Justin jest dość trudny. Sam zresztą tak o sobie mówi. Żadna kobieta nie miałaby z nim lekko, ale wiem, że Evie byłaby idealną żoną dla niego. Gdyby tylko... - Westchnęła.

Gdyby tylko ktoś im pomógł - dokończyła Olimpia impulsywnie.

Tak uważasz? - spytała Hope. - Ale jak?

Porozmawiaj z nimi, zmusz ich, żeby porozmawiali z sobą.

Przywołaj ich do porządku.

Moja rodzina zaraz powie, że jestem wścibską intrygantką.

- To niech sobie mówią - odparła Olimpia twardo.

Wszyscy się roześmiali, a Hope poklepała ją po ręce.

- Wiedziałam, że musi być powód, dlaczego tak cię polubiłam - oznajmiła triumfalnie.

Przyjęcie dobiegało już końca, gdy Olimpia stanęła w odległym kącie tarasu, skąd mogła widzieć Wezuwiusz.

- Strasznie jesteś nachalny - poinformowała go. - Na przyszłość masz się zamknąć.

Wulkan taktownie milczał.

Dobrze było na chwilę odpocząć od rozgadanego towarzystwa.

Od nadmiaru wrażeń zaczęła ją boleć głowa. Przed oczami wciąż miała twarz Prima. Błądą i zmęczoną, gdy zobaczyła go przy powitaniu, a potem chłodną i uśmiechniętą, gdy przedstawiał towarzyszącą mu śliczną dziewczynę.

- Och, jak dobrze odetchnąć świeżym powietrzem! -

W ciemnościach dobiegł ją głos Hope.

Olimpia już miała dać znać, że też jest na tarasie, gdy usłyszała Prima:

Usiądź na chwilkę, mamó. Wyglądasz na zmęczoną.

Faktycznie jestem zmęczona, ale wieczór był taki uroczy. Galina i Olimpia są takie śliczne. Ciekawa jestem, kiedy...

Kiedy znów zobaczymy Justina? - przerwał jej pospiesznie.

Tak, tego również. Ciągle mam wrażenie, że czegoś mi brakuje...

Zapadła cisza, ale po chwili Primo znów się odezwał:

Zastanawiasz się nad tym, co mówiła Olimpia?

Oczywiście. Kusi mnie, by przyznać jej rację, bo miałabym pretekst, żeby zacząć działać.

Tak jakbyś nie podjęła działania, gdybyś nie znalazła pretekstu - rzucił ze śmiechem.

Pewnie mój mądry syn zaleca ostrożność?

Źle mnie oceniasz, mamó. Moim zdaniem Olimpia ma słuszność.

Ty zgadzasz się z Olimpią? Zdawało mi się, że jej nie lubisz, głównie dlatego, że kochają się z Lukiem.

Mylisz się... - Zawiesił głos, jakby miał zamiar coś dodać, ale widocznie zmienił zdanie. - Mylisz się, mamó. To nieprawda, że jej nie lubię. Uważam, że będzie wspaniałą żoną dla Luke'a. Ale poza tym jest mądrą kobietą, która odebrała trudną lekcję na temat miłości.

Mówisz tak, jakbyś ją znał.

Znam ją lepiej, niż przypuszczasz. To, co dziś powie-

działa, wynika z jej bolesnych doświadczeń. Powinnaś jej posłuchać. Jeśli Evie i Justin są sobie przeznaczeni, trzeba zrobić wszystko, co możliwe, żeby przewyciężyli kłopoty.

I ty to mówisz?

To cię dziwi?

Trochę. Chociaż odnalazłeś Justina, myślę, że nie traktujesz go jak brata.

To teraz nie ma znaczenia. Wiem za to, że znaleźć właściwą osobę, a potem ją stracić z powodu...

Słysząc było, jak gwałtownie bierze oddech.

Z powodu czego? - dopytywała zaciekawiona Hope.

Z powodu własnej głupoty i dlatego, że nie było nikogo, kto pomógłby wskazać właściwą drogę... Łatwo jest pobłądzić, a najgorsza jest świadomość, że to wyłącznie twoja wina. Nikomu tego bym nie życzył. Nie Justinowi. Ani nawet Luke'owi.

Ani sobie? - spytała Hope łagodnie. Primo zaśmiał się szorstko.

O siebie mogę zadbać.

Czy na pewno, synku? Zawsze wydawałeś się taki silny, ale dzisiaj zaczynam się zastanawiać...

Teraz jestem znacznie silniejszy, mam. Mężczyźni pomagają różne odkrycia... szczególnie gdy dowie się czegoś o sobie. Z tego, co mówisz, wynika, że Justin odkrył wiele rzeczy i przez to zrobił mu się w głowie mętlik. Olimpia ma rację. Musisz mu pomóc z tego wybrnąć.

A ty? Też jesteś zdezorientowany?

Nie, mam. Ja już sobie z tym poradziłem. Chodź do środka.

Zaczyna się robić chłodno.

Olimpia siedziała bez ruchu, dopóki nie wyszli z tarasu.

Ze zdumieniem stwierdziła, że jej twarz jest mokra, chociaż w ogóle nie mogła sobie przypomnieć, kiedy zaczęła płakać.

W ramach obchodów Maggio dei Monumenti Enrico wydał wielki bal. Wśród gości byli członkowie rady miasta, która organizowała festiwal, znamienite rodziny neapolitańskie i wielu pracowników firmy, w tym gości z Anglii.

Udało mu się również namówić Angelę i Harolda, żeby przedłużyli swoją wizytę o kilka dni, wieczorem wyruszyli więc z Olimpią i Lukiem w stronę palazzo, gdzie Enrico wynajął salę balową.

Rodzina Rinuccich przyszła niemal w pełnym składzie: Francesco ze swoją dziewczyną, Primo z Galiną, która wyglądała jak modelka w białej atłasowej sukni z głębokim dekoltem z przodu i z tyłu oraz wysokim rozcięciem z boku. Olimpii przemknęło przez myśli, że jeśli Primo chce coś zmanifestować, przynajmniej robi to z fantazją.

W duchu cieszyła się, że włożyła elegancką ciemnoniebieską jedwabną suknię. Gdyby wybrała białą, nie byłaby w stanie konkurować z ponętą Galiną.

Enrico tryskał energią i za wszelką cenę chciał w szczególnie sposób uczcić fuzję firm. Gdy bal ledwie się rozpoczął, wezwał do siebie Prima i Olimpię.

- To będzie wspaniały wieczór. W punkcie kulminacyjnym wyjdziecie na parkiet i zatańczycie walca - oznajmił.

- Świątujemy połączenie naszych firm, początek pokojowej współpracy, szczęśliwego związku...

- Ale chodzi o firmy, a nie o królestwa - próbowała tonować go Olimpia. - Należy chyba zachować właściwe proporcje?

Zgadzam się - poparł ją Primo. - Powinieneś o tym zapomnieć.
Mowy nie ma! - wybuchnął Enrico. - Należy pokazać światu
bezgraniczne szczęście...

Wcale nie jestem bezgranicznie szczęśliwa - zaproponowała
Olimpia. - Dlaczego ty z kimś nie zatańczysz?

Bo moja żona by mnie zabiła - stwierdził żałośnie. - To musicie
być wy.

Nie! - powiedzieli jednocześnie.

Cóż to znowu za nonsensy? Żądam, żebyście zatańczyli.

Żeby go udobruchać, zgodzili się odtańczyć pierwszy taniec i
ruszyli na parkiet.

Przepraszam cię za Enrica - jęknął Primo.

Nie przejmuj się. Zdążyłam już go poznać. Wcale nie jest groź-
ny. Wystarczy, że będziemy się uprzejmie uśmiechać, ale każde
z nas może iść swoją drogą.

Iść swoją drogą... Zdajesz sobie sprawę, jak przygnębiająco to
brzmi?

Nowa droga zawsze może gdzieś cię zaprowadzić.

A jeśli nie będzie to miejsce, które chciałbym odnaleźć?

Na twojej drodze czeka na ciebie Galina. Pewnie znajdzie dla
ciebie coś ciekawego.

Przestań! - warknął. - Mówisz, jakbym cię zdradził. Ale skoro ty
możesz wypominać mi Galinę, ja mogę wspomnieć o Lukeu.
Nie powiesz mi, że się w nim nie zakochałaś. No? Możesz to
powiedzieć?

Czy nie mówiłam ci kiedyś, że już nigdy nie zakocham się w
niewłaściwym mężczyźnie?

Owszem. A ja wtedy spytałem, w jakich mężczyznach

się zakochujesz. Usłyszałem, że nie pamiętasz. Ale to było wtedy. A teraz?

Z czasem życie staje się trudniejsze.

Wiedźma - mruknął z goryczą. - Strega.

Tak... Powinieneś się mnie wystrzegać.

Jego usta były tak blisko, że oddechem muskał jej wargi. Marzyła, by ją pocałował. Pragnęła tego tak mocno, że wszystko inne przestało się liczyć. Ogarnęło ją pożądanie tak silne, że zapomniała o wszystkich swoich postanowieniach i gotowa była pocałować go pierwsza.

Jeszcze chwila i zrobiłaby to... Niech ludzie myślą sobie, co chcą...

Muzyka umilkła i było po wszystkim. Goście oklaskami nagrodzili ich taniec, który miał symbolizować stworzenie nowej firmy. Primo odprowadził Olimpię do Luke'a, uklonił się lekko i odszedł do Galiny.

Następnego ranka ich drogi się rozejdą...

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Olimpia odwiozła rodziców na lotnisko. Świetnie się bawiliśmy, kochanie - mówiła Angela. -Z radością wrócimy tu na twój ślub. Luke jest naprawdę uroczy, więc nie pozwól temu drugiemu, żeby ci to popsuł.

Drugiemu... żeby mi popsuł?

Temu, który z gniewną miną obserwuje ciebie i Luke'a. Uważaj na niego, bo jeśli tylko zdoła, spróbuje wam przeszkodzić.

Będę ostrożna - obiecała Olimpia. - Ale nie licz na to, że wyjdę za Luke'a. Nie wszystko jest takie, jakby się z pozoru wydawało.

Nie bądź głuptaskiem, kochanie. Widziałam, jak na ciebie patrzy. No, do widzenia.

Trzy dni później z Anglii przyszła wiadomość.

- Mama to zrobiła! - oznajmił Luke triumfalnie, odchodząc od telefonu. - Nie pytaj jak, ale przemówiła Justinowi i Evie do rozsądku i w przyszłym miesiącu będziemy mieli ślub w Neapolu.

Hope natychmiast zajęła się przygotowaniem do wesela. Była znakomitą organizatorką i wkrótce całą rodzinę zmieniła w armię pomocników.

Justin, Evie oraz Mark, syn Justina, mieli przyjechać dwa dni wcześniej i zamieszkać w willi.

Toni i Primo, który już wrócił z Anglii, odebrali ich z lotniska i przywieźli do domu, gdzie zebrała się cała rodzina. Olimpia z miejsca poczuła ogromną sympatię do dowcipnej, wciąż roześmianej i bardzo inteligentnej Evie. Justin był interesującym mężczyzną, trochę szorstkim, ale bez pamięci zakochanym w Evie, z której prawie nie spuszczał wzroku.

Mark natychmiast stał się ulubieńcem rodziny. Zaraz po Hope był następną osobą, której zależało na tym, żeby ślub odbył się niezwłocznie.

- Zachowuje się trochę jak Primo, gdy wychodziłam za jego ojca, Jacka Caymana - wyznała Hope. - Nigdy nie zapomnę, jak się uśmiechnął, gdy w końcu poczuł, że już może być mnie pewny.

Tyle że to była kolejna iluzja, pomyślała Olimpia. Później odebrano go przybranej matce i chociaż potem znów ją odzyskał, nigdy już nie czuł się całkiem bezpiecznie.

Wymienione przez Hope nazwisko Jacka Caymana przywołało inne wspomnienia. Teraz dopiero zorientowała się, jak doświadczenia z dzieciństwa ukształtowały Prima. Pod powłoką pozornej pewności siebie krył się pozbawiony korzeni niespokojny człowiek, który wciąż szukał czegoś, co nie dawało się znaleźć. Nie trzeba mieć wielkiej wyobraźni, aby domyślić się, że to samo dotyczyło Justina, w którego życiu panował jeszcze większy chaos. Odebrany matce przy urodzeniu, odrzucony przez przybranych rodziców, pozostawiony samemu sobie w sierocińcu... Mógł skończyć nie wiadomo gdzie, lecz jednak zdołał

właściwie pokierować swoim życiem. Stworzył firmę, zdobył majątek Lecz blizny z dzieciństwa pozostały i to one właśnie sprawiły, że odszedł od Evie, która go tak kochała. Na szczęście, dzięki interwencji Hope, wszystko się ułożyło.

Rankiem w dniu ślubu wszyscy zebrali się w willi Rinuccich. Na zaproszenie Hope przyjechali również rodzice Olimpii.

Galina, jak zwykle, zrobiła olśniewające wrażenie w jasnoniebieskiej szyfonowej sukience, która z pozoru wydawała się bardzo skromna, lecz nie pozostawiała wątpliwości, jakie wspaniałe ciało okrywa. Miodowa lniana sukienka Olimpii, która w lustrze wydawała się taka elegancka, teraz sprawiała wrażenie nijakiej. Przy pełnej życia Galinie wyglądam jak kobieta w średnim wieku, pomyślała.

Primo dostrzegł ją i podszedł z Galiną, żeby się przywitać.

Słońce odbijało się w naszymytniku, który dziewczyna miała na szyi.

Prawda, że piękny? - pisnęła Galina, widząc, że Olimpia z podziwem patrzy na ciężki, ozdobny łańcuch.

Dostałaś go od Prima? - spytał Luke.

Galina zachichotała. Tak wartościowy podarunek z pewnością jest deklaracją poważnych zamiarów, pomyślała Olimpia, odwracając wzrok.

- Czas już, żeby pan młody udał się do kościoła - usłyszeli zaafierowany głos Hope. - Na tych, którzy jadą z nim, czeka samochód.

Primo, który był pierwszym drużbą, zajął się pobladłym z przejęcia Justinem i chwilę później wyszli, zabierając z sobą Galinę. Na resztę gości przed domem czekały inne samochody.

Przed wyjściem każdy jeszcze chciał zajrzeć do lustra, coś sprawdzić czy poprawić, ale wszyscy ucichli, gdy pojawiła się panna młoda.

Evie wybrała prostą sukienkę w kolorze kości słoniowej. Krótki welon przytrzymały kwiaty. Była prześliczna, ale przede wszystkim uczciwa, spokojna i silna. Czyli taka, jakiej potrzebował mężczyzna, którego kochała.

Hope wiedziała o tym, bo macierzyńskim gestem przytuliła Evie, po czym wsunęła jej dłoń w dłoń Toniego.

- Oddasz ją Justinowi - powiedziała z uśmiechem - a potem już na zawsze będzie nasza.

Trudno o lepsze przyjęcie do rodziny, myślała Olimpia, idąc z Lukiem do samochodu. Niestety, jej to nie dotyczyło. Bez względu na to, co wielu myślało, nigdy nie dojdzie do jej małżeństwa z Lukiem. Najwyższa zresztą pora, żeby stąd odeszła. Otoczona jego braterską troskliwością, poczuła się bezpieczna i zbyt długo się ociagała, lecz teraz powinna wyprowadzić się od niego i zwiększyć dystans wobec rodziny Rinuccich. To przynajmniej pozwoli jej nie oglądać Prima w towarzystwie Galiny. Niestety wciąż będą spotykać się w firmie, a więc zmiana mieszkania nie wystarczy. Musiała stąd w ogóle wyjechać, wrócić do Anglii, znaleźć nową pracę. Czyli zacząć wszystko od początku.

Ale to też się da zrobić, pomyślała. Już raz mi się udało.

Ceremonia ślubna robiła wielkie wrażenie, ale najbardziej wzruszający był moment, gdy oblubieńcy składali przysięgę. Kiedy zagrały organy, Justin z Evie ruszyli nawą w stronę wyjścia, gdzie czekał na nich fotograf.

Zrobiono wiele zdjęć w najróżniejszych konfiguracjach. Nikogo nie można było pominąć, więc Olimpia nagle stwierdziła, że zmuszono ją do wielu ujęć, na których w ogóle nie powinna się znaleźć. Jednak Hope miała na ten temat swoje zdanie i nikt nie odważył się przeciwstawić.

Później odbyło się oficjalne przyjęcie, podczas którego wygłaszano przemowy. Justin mówił tak niezrozumiale, że w końcu musiał go ratować synek.

- Tata jeszcze nie zna zbyt dobrze włoskiego, więc zrobię to za niego - oznajmił.

W końcu odsunięto stoły i przygotowano miejsce do tańców.

Olimpia z kieliszkiem szampana stanęła pod ścianą i przyglądała się młodej parze.

Robisz jakieś plany? - usłyszała drwiący głos Prima.

Och, zamknij się - palnęła, zapominając o dobrym wychowaniu. Strasznie długo trzymasz nas w niepewności, zwlekając z ogłoszeniem zaręczyn. Wkrótce zostaniesz moją bratową...

Primo, przestań gadać bzdury. To chyba jasne, że nie zamierzam wyjść za Luke'a. - Odwróciła się do niego, zbyt rozgniewana i rozżalona, by zwracać uwagę na to, co mówi.

- Jak mogłeś choć przez minutę w to wierzyć?

Bo z nim zamieszkałaś.

Tylko dlatego, że byłam na ciebie wściekła. Powinieneś to wiedzieć. Gdzie się podziała twoja inteligencja?

Przyglądał się jej uważnie.

- To moja wina?

Nagle ogarnął ją smutek.

- Nie, chyba również moja. Chciałam być za sprytna,

więc teraz mogę tylko siebie winić. Myślę, że powinniśmy rozstać się w przyjaźni i zapomnieć, że to się kiedykolwiek zdarzyło.

- W przyjaźni? - mruknął i zaraz dodał: - Rozstać?

- Wyjeżdżam. Czas z tym skończyć. Wracam do Anglii.

Przez chwilę wpatrywał się w nią oniemiały. Kiedy wreszcie znalazł odpowiedź, nie były to wcale słowa, które chciał powiedzieć:

Nie możesz. Podpisałaś umowę.

W takim razie pozwij mnie do sądu.

Odwrociła się i ruszyła w stronę tarasu, ale Primo ją dogonił i obrócił twarzą do siebie.

- Patrzą na nas - szepnęła gorączkowo.

Niech sobie patrzą. Czas najwyższy, żebyśmy to załatwili do końca. O wiele za długo pozwalałam ciosać sobie kołki na głowie. Wszystko, co ostatnio robiłaś, miało mnie ukarać. Mieszkanie z tym Anglikiem, pozwalanie, by cała moja rodzina uwierzyła, że jesteście parą. Miałem o tobie lepsze zdanie, myślałem...

Oboje mieliśmy o sobie lepsze mniemanie, a potem oboje się rozczarowaliśmy! - przerwała mu gniewnie.

Jednym słowem wygląda na to, że wyrównaliśmy rachunki.

Zgadza się... Dlatego nastał najlepszy moment, żeby to zakończyć.

Jesteś pewna? Niektórzy powiedzieliby, że to dobry moment, aby zacząć.

Co takiego?

Nie przyszło ci do głowy, że to właśnie daje nam szansę, jakiej jeszcze nie mieliśmy? Po raz pierwszy jesteśmy wobec siebie

absolutnie szczerzy. To przecież wspaniały początek.
W jego oczach pojawił się niepokojący błysk, ale nie zwracała na to uwagi. Podjęła już decyzję i postanowiła, że tym razem będzie się jej trzymać.

Nie mogę uwierzyć, że to mówisz. Po tym, co sobie nawzajem zrobiliśmy...

Popelniliśmy wiele błędów i musieliśmy się od siebie odsunąć na trochę, żeby sobie z tym poradzić, ale to już jest za nami.

Teraz jesteśmy gotowi, żeby...

Przestań mi wreszcie mówić, co mam robić!

Kiedy ktoś musi ci to powiedzieć, bo czujesz się zagubiona i zdezorientowana. Prawie tak bardzo jak ja, ale to już koniec. A teraz powiedz, że mnie kochasz.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

Czy to rozkaz? - spytała oburzona.

Owszem! I pospiesz się, bo już zmęczyło mnie czekanie.

Doczekasz się na święty nigdy! - warknęła, próbując się odwrócić.

No to się mylisz! - Przytrzymał ją. - Słuchaj uważnie. Stałem w kościele, patrząc na Justina i Evie, i zastanawiałem się, jak mogłem pozwolić, żeby wszystko się tak popsulo.

To tak jak ja...

No więc powiedz, że mnie kochasz.

Zanim się zorientowała, chwycił ją w objęcia, a jego usta znalazły się przy jej twarzy.

Powiedz - szepnął.

Niech mnie szlag, jeśli...

Powiedz!

Jednak w tym momencie uniemożliwił jej powiedzenie czego

kolwiek. Całował ją, aż straciła oddech i nie była w stanie myśleć. Dwa razy udało jej się zapanować nad emocjami. Raz, gdy rozstała się z Davidem, a potem gdy próbowała zabić swoją miłość do Prima. Jednak teraz znów zaczęło ją ogarniać słodkie uczucie, którego nie potrafiła opanować.

Kochała go. Mogła się tego wypierać aż do końca świata, ale przecież taka była prawda.

Powiedz to - szepnął ponownie. - Bo inaczej będę cię całował, dopóki tego nie usłyszę.

W takim razie w ogóle się nie odezwę.

Roześmiał się. Przeszył ją dreszcz, gdy poczuła, jak drży jego ciało.

-Kocham cię, kocham - powiedziała. - Ale nie przerywaj.

Całe napięcie i smutek zdawały się ulatywać pod wpływem jego pocałunków. Jak przez mgłę dotarło do niej, że ktoś otwiera i zamyka drzwi, ale pewnie nie zwróciłaby na to uwagi, gdyby Primo się od niej nagle nie odsunął.

- No, no - rozległ się głos Luke'a.

Zaskoczona obróciła się na pięcie. Stał oparty o ścianę, przyglądając się im z wyraźnym rozbawieniem.

A więc w końcu dotarliście do mety. Wiedziałem, że to się uda, jeśli będę cierpliwy.

Ty...? - zaczęła niepewnie. - Chcesz powiedzieć, że ty... cały ten czas...

Przyznaję skromnie, że wykazałem się genialnym sprytem - odparł Luke z uśmiechem, jakby sam z siebie kpił. -Tamtego wieczoru, gdy byłaś taka wściekła i chciałaś wyjechać, musiałem znaleźć sposób, żeby zatrzymać cię w Neapolu.

- Dlaczego? - wpadł mu w słowo Primo.

Luke parsknął śmiechem.

- Bo zdawałem sobie sprawę, że jest jedyną kobietą, jaka zdoła cię ujarzmić, więc nie chciałem tracić dobrej zabawy. I nie pomyliłem się. Miło było patrzeć, jak cię zżera zazdrość. Patrzyłem, jak do szaleństwa doprowadza cię fakt, że nie możesz zdobyć tego, czego pragniesz. Teraz rozumiesz, jaka to była dla mnie frajda!

Primo zaczął rzucać pod nosem jakieś przekleństwa. Olimpia nie rozumiała słów, jakimi obrzucał brata, ale musiały być okropne, bo Luke wyraźnie cieszył się każdym z nich.

Przestań! - Zdecydowanie stanęła między braćmi. -Primo, bez względu na to, jaki twój brat miał w tym cel, bardzo nam pomógł.

Nie nazywaj go moim bratem...

Przecież nim jest. Tylko brat może wyświadczyć tak wielką przysługę, potem cię obrazić, a w końcu śmiać się z ciebie i razem z tobą...

Widzę, że będziesz miała na niego dobry wpływ -stwierdził Luke. - Może nawet wyprowadzisz go na ludzi, choć to herkulesowa praca.

Luke, ty się we mnie nie zakochałeś, prawda? - spytała nagle. Wzruszył ramionami.

Może trochę, ale poradzę sobie z tym. - Uśmiechnął się szeroko.

- Chociaż możesz mieć pewien problem. Twojej mamie ja podobam się bardziej.

Nic dziwnego - mruknął Primo. Wciąż patrzył na brata wilkiem, ale wyraźnie zaczął się uspokajać.

Olimpia pocałowała Luke'a w policzek, a on uściśnął ją serdecznie. Kiedy się odwrócił, Primo zawołał za nim:

Hej, Angliku! - Począł, aż brat spojrzy na niego przez ramię, i dodał: - Dziękuję.

Ha! Wydaje ci się, że wygrałeś, co? Ale ona jeszcze narobi ci kłopotów, a ja będę się temu przyglądał. Wtedy dopiero się uśmieję! Zaczę już przy ołtarzu. Chcę zostać twoim przyjacielem.

- Nikogo innego nie widziałbym w tej roli.

Luke wreszcie odszedł.

- A jednak wygrałem - powiedział Primo. - Jestem tego pewien. Wygrałem wszystko, czego najbardziej pragnę.

Znow chwycił ją w objęcia. Żadne z nich nie zauważyło, że Luke jeszcze się odwrócił. Przez chwilę im się przyglądał, potem dotknął palcami policzka w miejscu, gdzie Olimpia go pocałowała i szepnął:

-Może trochę...

Olimpia czuła, że wciąż coś ją gryzie.

A co z Galiną? Chyba nie chodziło ci o to, żeby wzbudzić moją zazdrość?

Nie. Do głowy mi nie przyszło, że możesz być zazdrosna. Próbowałem zachować twarz, żeby w chwili, gdy ogłosicie z Lukeiem swoje zaręczyny, nie stać samotnie jak kolek w płocie.

- Ale jeśli ona cię kocha...

Primo ryknął śmiechem.

- Kochanie, dla Galiny jestem zgrzybiałym staruszkiem.

Przecież ona ma osiemnaście lat. Znam ją, bo jej rodzice są moimi przyjaciółmi. Kiedy zorientowała się, co się dzieje, a przed nią trudno coś ukryć, powiedziała: „Wujku Primo, trzeba

stworzyć pozory, a ja ci w tym pomogę". Więc przyszedłem tu z nią uwieszoną u mojego ramienia, żeby zachować godność. Potem jeszcze raz przysła mi z pomocą, ale będzie szczęśliwa, gdy wszystko się skończy i będzie mogła wrócić do chłopców w swoim wieku.

Chyba nie nazywa cię wujkiem?

Przysięgam, że tak właśnie do mnie mówi. Wyrывało jej się to przez cały wieczór, a ja gorączkowo przypominałem jej, że mamy udawać parę. Chodź, pójdziemy ją znaleźć. Powiem jej, że od tej chwili ma już wolne.

Znaleźli Galinę, która tańczyła wtulona w Ruggiera. Była tak nim zajęta, że dłuższą chwilę trwało, nim Primo zdołał przyciągnąć jej uwagę. Kiedy już na niego spojrzała, dał jej znak, podnosząc kciuki. Galina uśmiechnęła się, pomachała mu, dotknęła ręką złotego łańcucha na szyi, po czym otoczyła ramieniem szyję Ruggiera i zupełnie zapomniała o wujku.

Co myślisz o tym łańcuchu? To prezent w podziękę za pomoc - spytał Primo.

Bardzo ładny.

Poczekaj, aż zobaczysz, co kupię tobie.

W innej części domu Luke odnalazł spokój i butelkę dobrej whisky. Kilka minut później odszukała go tam Hope.

Widziałam, co się wydarzyło - powiedziała czule. -Cały czas to planowałeś, prawda? Od początku wiedziałeś, że w końcu Olimpia i Primo będą razem.

Tak... Wiesz, mam, czasami trzeba zadać sobie pytanie, czy gdy mężczyzna, który stara się o względy kobiety, zachowuje się jak błazen, drugi mężczyzna ma prawo w to wkroczyć i... - Przerwał, wzruszając ramionami.

Więc czemu tego nie zrobiłeś? - spytała.

Niewiele brakowało. Były noce, gdy stałem pod drzwiami jej sypialni, zmagając się z sobą. Gorsza część mojej natury walczyła bardzo mężnie...

Ale lepsza zawsze zwyciężała?

Niestety tak... - Westchnął ciężko. - To zresztą nie miałoby sensu. Primo jest jej pisany.

Więc odegrałeś rolę Kupidyna. Zawsze wiedziałam, że jesteś naprawdę dobrym bratem.

Nie mów tego głośno - oburzył się. - Popsujesz mi opinię.

Hope roześmiała się.

- No dobrze, nikomu nic nie zdradzę, ale oboje znamy prawdę i wiemy, że masz dobre serce. Serce brata.

Luke skrzywił się.

Szkoda tylko, że to się okazało właśnie wtedy, gdy chodziło o nią.

Gdzieś na pewno jest kobieta dla ciebie. Zapomnisz o Olimpi. Z pewnością... może za jakieś sto lat. A tymczasem chyba na trochę wyjadę.

Daleko? - przeraziła się Hope.

Nie, tylko do Rzymu. Pewien człowiek jest mi winny sporo pieniędzy. Nie był w stanie ich zwrócić, więc przepisał na mnie swoją posiadłość. Zdaje się, że zrobiłem kiepski interes, bo od lat nie robiono tam żadnych remontów, a w dodatku ten facet miał jeszcze jakieś kłopoty z prawnikiem. Mówi, że to wcielony diabeł, co pewnie oznacza, że mnie też będzie próbowała stwarzać problemy.

-Ona?

Signora Minerra Pepino. Już dostałem od niej dość przerażające pismo.

To świetnie. Przynajmniej będziesz miał o czym myśleć. - Pocałowała go. - Jedź do Rzymu, synku, i wróć na wesele Prima.

Może przywieziesz stamtąd żonę?

Wątpię. Na razie ciesz się dwiema synowymi.

Bzdura. Chcę mieć sześć. A teraz wracaj na przyjęcie.

Wyszła z pokoju, nucąc pod nosem. Po chwili Luke poszedł za nią, stanął w cieniu i przyglądał się zabawie. Justin z uszczęśliwioną miną na zazwyczaj poważnej twarzy tańczył ze swoją żoną. Primo okrążał parkiet z Olimpią, oboje wyraźnie szczęśliwi i pochłonięci sobą.

Luke spojrział na Olimpię. Był pewien, że już całkiem o nim zapomniała.

- No cóż, będę musiał być dobrym braciszkiem - mruknął do siebie. - To kiedyś musiało się wydarzyć, tylko, na Boga, dlaczego akurat teraz?

Jeszcze przez chwilę przyglądał się bratu i Olimpii, która wkrótce miała zostać jego siostrą.

- Dlaczego teraz? - powtórzył cicho.

Wesele się skończyło. Cały dom już spał, poza parą, która siedziała w ogrodzie. Było ciemno, tylko księżyc świecił, a w ciszy słychać było jedynie ich szept.

- Nie zamierzałem cię okłamywać - przysięgał Primo.

- Jednak w chwili, gdy cię poznałem, wiedziałem, że musisz być moja. Przedtem żyłem bezpiecznie i spokojnie, ale przestało mi na tym zależeć, gdy cię zobaczyłem. Nagle zapragnąłem poszaleć, zrobić coś głupiego.

- No i zrobiłeś - powiedziała czule.

Chyba nie zamierzasz być gderliwą żoną?

Część mojej natury jest dość zrzędliva. A reszta jeszcze nie zdecydowała, jaka ma być.

-A, rozumiem... Teraz zawsze już tak będzie. Ciągłe zmiany...

To może być bardzo wygodne podczas sesji wyjazdowych.

A cóż to? Planujesz co jakiś czas skok w bok?

Wyłącznie z tobą, amor mio. Wyłącznie z tobą.

Rozległ się jej głęboki, radosny śmiech. W świetle księżyca widział, jak sięga do włosów i na jego oczach zmienia się w czarownicę.

Wiesz, o co chodzi, prawda? - zaśmiała się. - To scena z filmu, gdzie bohaterka rozpuszcza włosy, a bohaterowi nogi uginają się z wrażenia i chwilę później przysięga, że będzie ją zawsze kochał.

Tak... - szepnął, biorąc ją w ramiona. - Tak właśnie to wygląda...